

nadodrże

CZYTELNIĄ

ZIELONA GÓRA 30 VIII — 12 IX 1989 R.
ROK XXXIII NR 18 [701] CENA 70 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

BVC
milicjantem

O WRZEŚNIU '39
STR. 4, 5, 6

Z Moskwy do Zielonej Góry po... pieczętkę

Program TV
na dwa tygodnie

SCENY
mitosne

żona,
kochanek
i włamywacz

Szkoła Pomnik Rodła

Uroczystość przekazania do użytku nowowzniesionej szkoły podstawowej w Dąbrowce Wlkp. odbyła się w 60-lecie szkolnictwa polskiego na byłym pograniczu polsko-niemieckim. Zrodziło się ono bowiem tutaj w rezultacie wieloletnich starań Polaków, szczególnie tych zrzeszonych w Związku Polaków w Niemczech, na mocy wywalczonej przez nich ustawy z 31 grudnia 1928 roku, która stworzyła podstawy prawne dla powstania szkolnictwa polskiego w Niemczech.

Już w pierwszych miesiącach 1929 r. polskie szkoły zaczęły żywotowo powstawać wszędzie tam, gdzie była wystarczająca liczba polskich dzieci. Na Złotowszczyźnie powstało ich 21, zaś w południowej części pogranicza 6: w Babimoście, Podmokłach Wielkich, Podmokłach Małych, Dąbrowce Wielkopolskiej, Nowym i Starym Kramsku. Jedyne w Babimóście udało się Niemcom szkołę po roku zlikwidować. Szkoły te pracowały w niezwykle trudnych warunkach, nie dysponowały własnymi budynkami, lokując się często w dzierżawionych lokalach, borykając się z brakiem niezbędnych sprzętów, podręczników — a i tak stały się wkrocie ośrodkami polskiego życia. Tak było i w Dąbrowce, w której w międzywojennym dwudziestolecu zdecydowano się na budowę tak potrzebnej tutaj polskiej szkoły. Wykupiono plac pod budowę, zeradzono na koncie w Banku Ludowym potrzebne pieniądze. Plany te uciekły Hitlerowi i potem wojna. Wielu polskich działaczy, nauczycieli, księży związanych z krzewieniem oświaty zginęło w obozach koncentracyjnych. Mimo to, a może właśnie dlatego pierwszą polską szkołą, którą tuż po wojnie uruchomiono na Ziemi Lubuskiej była szkoła w Dąbrowce. Już 15 marca 1945 r. zjawili się w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu delegacja polskiej ludności rodzimej zamieszkałej na byłym pograniczu, złożona ze starosty pogranicza, Lucjana Brudnia, Tomasza Kociółki i Pawła Budycha III z Dąbrowki z petycją w sprawie uruchomienia szkół na tym terenie. W rezultacie prawie natychmiast skierowano do Dąbrowki St. Kędzińskiego, który 21 marca 1945 r. otworzył tu polską szkołę, drugą zaś wkrótce, bo w połowie kwietnia 1945 r. w Nowym Kramsku zorganizował Wiesław Sauter, ówczesny wieloletni prezes Lubuskiego Towarzystwa Kultury i kronikarz tej ziemi.

Na ironię losu zakrawa fakt, że dopie-

ro w sześćdziesiąt lat od pierwszych projektów budowy szkoły powstała ona w Dąbrowce Wlkp., wsi wielce zasłużonej w obronie swej polskości w czasach niewoli. Przez całe powojenne funkcjonowała ona w starym poniemieckim budynku, nie spełniającym podstawowych warunków, pracując ostatnio na trzy zmiany. Ale dzisiaj już jest, wybudowana w ciągu dwu lat przez załogę Komunalnego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Wolsztynie, którego dyrektorem mgr inż. Danuta Karcz budowę tę traktowała ze szczególnym pietyzmem. Inwestycję realizowano pod patronatem Towarzystwa Wisła-Odra i jego działaczy, przy decydującym wsparciu finansowym Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze i czynnym współudziale mieszkańców Dąbrowki, głównie jeśli idzie o początkowe roboty ziemne. Szczególnie zaangażowali się w nie tacy obywatele jak Ludwik Bimek, Daniel Niemiec i bracia Wojciech i Henryk Bimkowie.

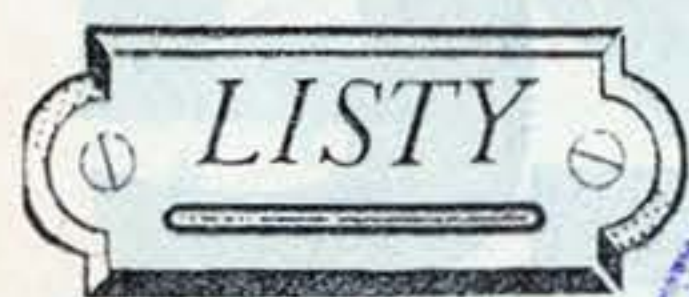
To piękna szkoła, jakiej nie powstałoby się duży ośrodek miejski. Z nieukrywaną satysfakcją oprowadzał mnie po niej przewodniczący Komitetu Społecznego Budowy Szkoły Tomasz Spychała. Zaprojektowana w Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego w Zielonej Górze w pracowni mgr inż. Stanisława Capa przez mgr inż. arch. Lesława Skibińskiego, posiada m.in. 9 izb lekcyjnych (zwraca uwagę ciekawe rozwiązanie miejsc rekreacyjnych dla każdej klasy), 2 gabinety specjalistyczne, pełnowymiarową salę gimnastyczną z natryskami, racjonalnie pomyślany blok żywieniowy, dwa mieszkania dla nauczycieli, gabinet lekarski, Izba Historii Dąbrowki, zaplecze magazynowe, obszerny boisko szkolne z urządzeniami sportowymi i ciekawie zaplanowaną zielenią. Już jako oryginalny szczegół sztuki inżynierskiej potraktować należy wyeksponowanie komina szkolnej kotłowni, wiążącego całość. Należy do niej także zaprojektowany przez dr inż. arch. Tomasza Florkowskiego pamiatkowy obelisk, który reżo dominante stanowi symbol Rodła. Wszak szkoła ta to Pomnik Rodła w Dąbrowce Wielkopolskiej. W nowym roku szkolnym rozpocznie w niej naukę 170 dąbrowieckich dzieci, jest to jedna zmiana, co nie jest tutaj faktem społecznym obojętnym. Nie tylko dlatego, że doszło do realizacji projektu sprzed lat.

WIESŁAW NODZYŃSKI



Szkoła w Dąbrowce Wlkp. na parę dni przed jej uroczystym otwarciem.

Fot. TOMASZ GAWALKIEWICZ



Pytania bez odpowiedzi

Szanowny Panie Redaktorze!

Czas są dzisiaj ciekawe, pluralistyczne, lub jak kto woli idące w kierunku „normalności”. Jak każdy przejściowy okres przynosi też dewaluację słowa. Coraz częściej wylewa się na papier subiektywne odczucia, rzeczy zasygnalizowane, byleby tylko pasowały do własnej wyimaginowanej teorii. Jedną jest wtedy miara obiektywizmu i uczciwości autora. Jest nią rzetelne przedstawienie faktów.

Takiej uczciwości zabrakło red. Krzysztofowi Hołyńskiemu w artykule z serii „TO TYLKO SPORT” pod tytułem „Pytania bez odpowiedzi”. („Nadodrże” nr 16). I rzecz absolutnie nie w tym, że jest to materiał krytyczny, z góry do dołu ocenający negatywnie sport zielonogórski (z małymi wyjątkami) i jego kierownictwo. Do takich jednostronnych relacji powoli w naszym kraju zaczynamy się przyzwyczajać. (...)

Przejdźmy jednak do konkretów. Dwa stwierdzenia w artykule są niewątpliwie prawdziwe. Po pierwsze, że województwa gorzowskie i zielonogórskie mają zbliżony potencjał, a po drugie, że wśród ludzi sportu obu województw (w tym kierownictw sportowych) panują faktycznie przyjacielskie stosunki, co ma o tyle znaczenie, że w obronie muszą użyć argumentów w postaci porównań i mniemań, że nie zostanie to odebrane przez naszych gorzowskich przyjaciół jako próba wywyższania się.

Serwuje nam red. Hołyński stwierdzenie o potęgę gorzowskiego sportu, nie podając na czym ta przewaga nad zielonogórskim polega. To ponoć oczywiste, więc nie wymaga choćby zdania uzasadnienia. A jakie są fakty? Kryteria porównań mogą być różne. Sięgnijmy więc najpierw do obiektywnych, oficjalnych źródeł. Na szczęście od paru lat ongiś GKFFiP, a obecnie Komitet ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej takie porównania prowadzi i publikuje. (...)

W łącznej klasyfikacji generalnej polskiego sportu za rok 1988: Zielona Góra — 15 m., Gorzów — 25 m. Stosunek zdobytych medali 2:1 (...). Przewaga wyraźna we wszystkich jednostkowych klasyfikacjach i porównaniach, w tej najbardziej przez red. Hołyńskiego podnoszonej, czyli sporcie dorosłych 3:1. Gdzież więc ta słabość? A gwarantuję i służę w razie potrzeby dowodami, że i w bieżącym roku proporcje o ile się zmienia, to tylko na naszą korzyść. Szukam innych porównań. Olimpijczycy '88: Zielona Góra — pięciu, Gorzów — jeden. Reprezentanci na mistrzostwa świata i Europy seniorów i juniorów w 1988 i 89 r.: Zielona Góra — 29 osób w 10 dyscyplinach (akrobatyka sportowa, kajakarstwo, kolarstwo, pięciobój nowoczesny, pływani, strzelectwo, szermierka, tenis stołowy, zapasy klasyczne, żeglarstwo). Gorzów — kolarz Jaskula, jeden z młodych wiolary oraz Jodczka Gontowicz, trenująca zresztą poza województwem (pomijam po obu stronach żużel). (...)

Patrzę na te porównania raz jeszcze i szukam podtekstów w wizji Pana Redaktora. Skąd taka ocena? I już wiem. Sport dla red. Hołyńskiego to wyłącznie dyscypliny zespołowe tzw. widowiskowe czyli ligomani. I tu pewna przewaga rzeczywiście jest u naszych gorzowskich przyjaciół. Po jednej stronie I-ligowe zespoły koszykarzy Zastalu, żużlowców Falubazu, pingpongistów Lumelu, po drugiej koszykarki Słilonu, piłkarze ręczni i żużlowcy Stali (I liga) oraz drugoligowe zespoły siatkarzy i futbolistów Słilonu (pomijam tu kadłubową w kraju piłkę wodną, gdzie innej niż pierwsza liga nie ma).

Panie Redaktorze Hołyński! Nie Pan pierwszy jako dziennikarz prezentuje takie stanowisko. Rozumiemy, że te dyscypliny są dziennikarsko atrakcyjniejsze, wiadomo kupi to kraj, a ponadto afery, transfery, sędziowie, itd. Jest to jednak stanowisko bardzo niebezpieczne dla polskiego sportu. Przy takich opiniach nie odbudujemy go na arenach międzynarodowych, szczególnie w dyscyplinach najbardziej liczących się w światowych klasyfikacjach, czyli olimpijskich.

Koncepcje rozwoju sportu w województwach mogą być oczywiście różne. My zdecydowaliśmy się na poparcie tendencji prezentowanych przez kierownictwo resortu kultury fizycznej, idących w kierunku odbudowy pozycji naszego kraju na Igrzyskach Olimpijskich. Nie da się ukryć, że w związku z tym dyscypliny indywidualne mają pewien priorytet, a ponieważ jest ich na terenie województwa szeroki wachlarz, nie zawsze stać nas na transferowe wspomaganie gier, bez czego dzisiaj nie ma silnej ligi. Nie mamy też takich potentatów gospodarczych jak Stilon. Czy jest to kierunek niesłuszny? Nie sądzimy, a zresztą pokaże czas.

Program gorzowski jest zbliżony z naszym tylko częściowo. Różnice w pewnych ideach są znaczne. I chyba dobrze, że taki pluralizm koncepcji występuje. (...) Odrzucając red. Hołyński dawne zaszczyty sprzed lat, (...) obraża działaczy (np. Wióknarza Żary, gdzie stworzono pełne warunki dla rozwoju zawodowej młodzieży, zamiast rozpedzić towarzystwo, jak to uczynił ów prezes, za bojkot i wygórowane żądania... (...))

W tym miejscu powinna być epistoła na temat oburzonych działaczy i trenerów, zawiedzionych zawodników, petycjach protestacyjnych itd. Nie będzie tego, nie te czasy.

Jedno na koniec podkreślić chciałbym. Nie wpadamy w samozadowolenie, wręcz przeciwnie. Kłopotów i problemów jak wszędzie nie brakuje. Chętnie też korzystamy z dobrych wzorów, również gorzowskich, gdzie faktycznie robi się dużo. Stawiamy w znacznym stopniu na młodzież. Ponad 90 proc. uprawiających sport to przecież zawodniczki i zawodnicy do lat 19. Dla nich sport nie może być celem, a jedynie środkiem. Tego zawsze się trzymamy i trzymać będziemy. (...)

MARIAN RZEŹNIEWSKI
wiceprezes Wojewódzkiej
Federacji Sportu
w Zielonej Górze

OD REDAKCJI: List zamieszczamy z niewielkimi, nieistotnymi dla materiału sprawy skrókami. Zamiast polemiki, proponujemy przeczytanie kolejnego felietonu „To tylko sport” w niniejszym numerze „Nadodrza”.

LUBUSKIE PERSONALIA

KRYSTYNA BAKALARZ, historyk sztuki (Uniwersytet Wrocławski), absolwentka Podyplomowego Studium Muzeologicznego UJ, dyr. Muzeum w Nowej Soli. Maż Lech, mgr historii, ukończył podyplomowe studia ekonomiczne, pracownik NZPL „Odra”. Dwie córki: Agnieszka — uczennica Liceum Ogólnokształcącego, laureatka wojewódzkiej Olimpiady w dziedzinie historii sztuki oraz Katarzyna — uczennica Szkoły Podstawowej nr 7. Ulubieńcy domowi: Jamnik Filip i chemiczka Agata. W ciągu 3,5 roku udało się jej wraz z żoną wyprzedać Muzeum z kilkuletniego impasu i spopularyzować, zwłaszcza od czasu, gdy stało się ono jednym z ogniw wielkiego Muzeum Odry, powstającego wzdłuż biegu rzeki. Właśnie tutaj powstała i rozwija się interesująca ekspozycja pn. „Przyroda doliny Odry”, tworząc załączek specjalizacji Muzeum. Ma ambitne plany: przejście dla celów muzealnych starego spichlerza nad Odrą, roztoczenie konserwatorskiej opieki nad zabytkową architekturą techniczną „Dozamet” i NPZL „Odra”. W tej idei poszerzenia Muzeum upewnili ją uczestnicy ostatniego rejsu badawczo-dokumentacyjnego szlakiem Odry, zorganizowa-

nego przez Instytut Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, którzy gościli niedawno w Nowej Soli. Zamierza też opracować monografię stale powiększających się muzealnych zbiorów. Praca, która daje jej sporo satysfakcji, spotyka się ze społecznym uznaniem: w br. uhonorowana została Nowosolską Nagrodą Kulturalną. Należy do SD i Nowosolskiego Towarzystwa Kultury.

RYSZARD KOZŁOWSKI, 1. 32, wiceprezydent Gorzowa, zajmujący się handlem, kulturą, oświatą, sprawami młodzieży i kultury fizycznej. Zna Elżbietę, lekarz internista, córka Karoliny ma niepełny rok, więc opiekuje się nią babcia Maria. Absolwent Technikum Mechanicznego w Gorzowie. Dyplom magisterski otrzymał w Politechnice Szczecińskiej, kończąc wydział Inżynierii-Ekonomicznej Transportu, następnie ukończył studia podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania przemysłem na Uniwersytecie Szczecińskim. Był pracownikiem Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, był szef gorzowskiej ekspozytury Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego Łączności w Poznaniu. Działacz SD. Hobby — brydż i budowa własnymi siłami domu letniskowego w Rybakowie, choć na to ma zbyt mało czasu. Do pracy dojeżdża fioletem 126p, którego właścicielem jest żona. Nie lubi ujawniać osobistych marzeń, a dobierając przyjaciół

Gorący sierpień

Takiego lata już dawno nie było. 16 sierpnia stacja meteorologiczna w Zielonej Górze odnotowała najwyższą temperaturę powietrza po wojnie — 34,6 st. C! Przedłużające się upały mocno dały się we znaki mieszkańcom miast, na wsi przysporzyły zmartwień rolnikom z powodu pogłębiającej się suszy. Strażacy nie mogli nadążyć do pożarów. W konsekwencji zaczęło brakować napojów chłodzących, zwiększyła się liczba zatruc pokarmowych, ledwo zipiły handel jakby padł pod ostrymi promieniami słońca. Wiele sklepów (w uzgodnieniu z wydz. handlu) zamknęło swoje podwoje. W tych czynnych, zwłaszcza spożywczych, zaczęły ustawać coraz dłuższe kolejki. Sytuacja stała się dramatyczna przed najdłuższym piknikiem roku, jakim były cztery wolne od pracy dni. Handlowi monopolisci stracili panowanie nad sytuacją, zastraszona zwiększonymi od dłuższego czasu zakupami. Jakby nie dość było tych uciążliwości, szeroko rozlała się także u nas fala strajków i konfliktów płacowych, z których najbardziej społecznie odczuwalne były strajki pracowników PKS i drogowców. Przeciwnie obywateli miały trudności ze zrozumieniem, kto miał rację, kto nie. Narastał natomiast niepokój: co będzie dalej? Nie rozwiwały tych niepokojów wieści nadchodzące z Warszawy i Gdańska o desygnowaniu na stanowisko premiera rządu PRL człowieka Solidarności. Albowiem grupowy egoizm udekorowany narodowymi barwami stał się fenomenem tego sierpnia. Wielu dostrzegło, że obok słusznych żądań i postulatów — dotyczących m.in. przyspieszenia kontynuacji niezbędnych reform, poprawy sytuacji materialnej najmniej zarabiających, emerytów i rencistów, pracowników sfery budżetowej (wkrótce początek nowego roku szkolnego, a w środowisku nauczycielskim ciągle wrze) ta powszechna chęć równania do średniej krajowej stanowi próbę wchodzenia do tej samej rzeki. Czy nowy rząd nad tym zapanuje, kiedy i za jaką cenę? Jaki będzie wrzesień?

Wakacje w Polsce

Kto mógł, w sierpniu wyjechał z rozpalonego miasta. Dalej lub bliżej. Olbrzymim powodzeniem cieszyły się załawy w Ochli i nadodrzańskie jezioro w Cigacicach. Ale w Zielonej Górze spędzało wakacje sporo dzieci i młodzieży. Na specjalnej kolonii, w której chętnie wzięło by udział wiele polskich dzieci, a było ich tam tylko kilkanaście, w Specjalnym Ośrodku Szkoleniowo-Wychowawczym w podzielonogórskim Prytku przebywały dzieci i młodzież polonijna z RFN. Młodzi Polonusi żyli na wysokim stopniu: zwiedzali kraj, korzystali z nowoczesnego sprzętu, dokonywali atrakcyjnych zakupów, dysponowali bowiem twardą walutą. Z krajowych wrażeń, ale na pytanie reporterki GL o plany na przyszłe wakacje odpowiedzieli: nie wiemy co postanowimy nasi rodzice, ale chcielibyśmy też zwiedzić Włochy, Holandię, Francję... Nie byli to potomkowie Latarnika. Na zdrowie!

Interregnum

Zielonogórski KMPiK przechodził zmienne koleje losów, na ogół jednak, a zwłaszcza ostatnio, był placówką kultury nie pozbawioną ambicji, znaną z twórczych inicjatyw, mającą swoją siłą i wierną publiczność. Jak wiadomo, duszą takich placówek są zatrudnieni w nich ludzie, animatorzy wszelkich pozytywnych działań. I oto wierni bywalcy Klubu zbulwersowani zostali o-

stawia wymagania bardzo wysokie. Szczególną inwencję wykazuje w lansowaniu nowatorskich trendów w gospodarce, uważa, że można usprawnić handel, dowartościować oświatę, kulturę i sport.

WALDEMAR PAWLICKI, 1. 32, chirurg w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Gorzowie. Żona — Joanna, pediatra w szpitalu dziecięcym. Córka Ania, 6 l., od września uczennica klasy 0, podobnie jak ojciec przejawia uzdolnienia muzyczne. On zaś ukończył II Liceum Ogólnokształcące równoległe z Państwem w Szkole Muzycznej. W czasie studiów na Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie zarazem śpiewał w uczelnianym chórze oraz uczył się w klasie wokalne Średniej Szkoły Muzycznej. Wydział Lekarski PAM ukończył w 1982 r., podejmując pracę na oddziale chirurgii szpitala miejskiego, gdzie uzyskał specjalizację. Od początku nowego szpitala wojewódzkiego (1986 r.) jest asystentem na oddziale chirurgii ogólnej. Najbliższe plany, to zdobycie II stopnia specjalizacji. Swoje fascynacje muzyką z powodzeniem realizuje, zostając laureatem tegorocznego V Ogólnopolskiego Konkursu Pieśni i Arii Stanisława Moniuszki dla śpiewaków — amatorów zorganizowanego w Kudowie Zdroju. Inicjatorką i patronką tej imprezy jest obchodząca niedawno 40-lecie pracy artystycznej Maria Poltyn. Hobby — muzyka operowa, zwłaszcza arie. Kiedyś pasjonował go własny ogród, ale z braku czasu musiał z tej przyjemności zrezygnować.

dejsiem do innej pracy jego dotyczyła sowej żaligi: dyr. Ryszarda Błażyńskiego, Alicji Ratajczak, Zbigniewa Wrzesniewskiego. Podobno z powodów finansowych. PUPiK Ruch to teraz nie finansowe Eldorado. Ale czy tylko dlatego? Tak czy inaczej nie będzie to już ten sam Klub. Oby pozostał wierny swym tradycjom.

Agencja „NYSA”

Kryzys dotknął także zielonogórską kinematografię, co zmusiło OIRF do podjęcia działań przystosowawczych, m.in. przekazywania deficytowych kin w ajencję. Na plan pierwszy poszła „Nysa”, którą przejął długoletni pracownik branży kinowej p. Ryszard Bubacz. Jeszcze niedawno do działalności tego kina trzeba było dopłacać co miesiąc 300 tys. zł. R. Bubacz to zmienił. Ograniczył zatrudnienie w kinie — place rozdęte żaligi pożerały większość środków. Dokonał zmian programowych, adresując dostępny repertuar do wcześniej rozpoznanych grup widzów. Zapewnił sobie określone wpływy z dzierżawy lokalu i wynajmu filmów. A przecież to nie wyczerpuje możliwości uzyskiwania do datkowych wpływów np. z reklam. Być może przyjdzie na to czas. A tymczasem stara, poczciwa „Nysa” funkcjonuje nadal i nikt do niej nie dopłaca. I dobrze.

Śpiewajmy poezję

Podczas XVI Olsztyńskich Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy poezję” w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego lauretami dwu równorzędnych pierwszych nagród zostali: Przemysław Kaźmierski z Zar i Daniela Wiśniewska z Gorzowa. Ta ostatnia jest reprezentantką WDK i działającą przy nim Klubu Piosenki prowadzonego od osmiu lat przez Jerzego Pawła Dude. Matematyk z wykształcenia poświęcił się piosence i pracy nad doskonaleniem młodych talentów. Wyksztalił już kilkoro piosenkarzy zdobywających obecnie popularność na estradach zawodowych. Nagroda dla solistki z Gorzowskiego Klubu Piosenki pomnożyła sukcesy tej grupy zapaleńców z WDK. Nie dawno z XXII Ogólnopolskiej Giełdy Piosenki Turystycznej w Szklarskiej Porębie klub przywiózł nagrodę specjalną a wcześniej — w czerwcu — III nagrodę z Przeglądu Piosenki Turystycznej „Dnielka” w Beskidzie Żywieckim. Klub nie jest zamknięty i przyjmuje wszystkich chcących śpiewać — od szesnastu do trzydziestu lat.

Kolejna wystawa w Verden

Tym razem jej autorem jest znany zielonogórski fotografik i fotoreporter Bronisław Bugiel, który był tam wraz z Lubuskim Zespołem Pieśni i Tańca. Ujawnił pełnię swego talentu, zwraca-

zdjęciami z pogranicza fotografii i akwa reli, w sumie 44 prace kolorowe i około 50 czarno-białych, w tym parę fotoreportaży. Wystawa odbyła się — jak wszystkie poprzednie, w których brali udział zielonogórscy twórcy — z inicjatywą prezesa Niemiecko-Polskiego Towarzystwa Rolanda Hellmanna ożenionego z zielonogórzką Małgorzatą, która to stowarzyszenie już od blisko dziesięciu lat utrzymuje z Zieloną Górą żywą i owocną, zwłaszcza dla nas współpracę.

Zaprosili nas

Spółeczny Komitet Budowy Szkoły w Dąbrowie Wlkp., Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze, Stowarzyszenie Wisła-Odra na uroczystą inaugurację roku szkolnego w nowo-wzniesionej Szkole-Pomniku Rodła w Dąbrowie Wlkp. (czyt. str. 1); Dowództwo JW z Gubina na uroczystość nadania jednostce miana „Pułku Ułanów Karpackich”; Galeria Fotografii Elementarnej w Ładku Zdroju na otwarcie wystawy Jerzego Olka „Świat objawiony nie jest realny?”; BWA w Gorzowie na otwarcie wystaw: malarstwa pt. „Rausz” — Grupy Poznańskiej oraz „Fotografii z notatnika osobistego” Bronisława Szlaska z Poznania; BWA w Zielonej Górze do zwiedzenia wystawy rysunku Izabelli Kulczyńskiej z Warszawy. Dziękujemy.

Uwaga, poszkodowani z Kresów Wschodnich

Zielonogórską Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci Narodowej — współdziałając z Okręgowymi Komisjami w Białymostku, Łodzi, Rzeszowie, Krakowie w sprawach zbrodni popełnionych w latach 1939 — 1945 na mieszkańcach byłych województw: nowogrodzkiego, wileńskiego, poleskiego, wołyńskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i lwowskiego przyjmuje wszelkie informacje w tym zakresie zgłaszane pisemnie lub osobiście.

Z dotychczasowych nadesłanych materiałów na adres tej Komisji wynika, iż znane są mieszkańcom województwa gorzowskiego i zielonogórskiego liczne zbrodnie dokonane w Baranowie, Lidzie, Nowej Wilejce, Wołynie, obozie śmierci w Kołdyczewie, w Lesie Ponarskim koło Wilna, na Górze Pierwielickiej koło Słonima i wielu innych miejscowościach.

Wszystkie informacje są w pełni wykorzystane w pracach śledczych i badawczo-dokumentacyjnych.

Informacje prosimy przekazywać pisemnie na adres: Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej — Okręgowa Komisja w Zielonej Górze, 65-018

25-latek z Bukowiny Bobrzańskiej

Klub Prasy i Książki w Bukowinie Bobrzańskiej powstał jako jeden z pierwszych w województwie zielonogórskim; w kwietniu br. obchodził 25-lecie. Do 1971 r. przechodził różne koleje losu i często był zamykany. Sytuacja zmieniła się, kiedy gospodynią klubu została Maria Makarczyk.

Wkrótce zaczęły powstawać pierwsze zespoły artystyczne, jak np. teatrzyk kukielkowy „Bajka”, dziecięcy teatrzyk żywego planu, kółko plastyczne i sekcja robotek ręcznych, której członkowie tworzą piękne rzeczy: miniatury gobeliny, wyroby z dzianiny i wyroby szydełkowe. Członkami sekcji są przede wszystkim działacze Koła Gospodyń Wiejskich: Halina Górniak, Halina Tokarz, Halina Słoninka, Janina Ziółczyk i inne.

Działalność kulturalno-oświatowa jest dość duża i sama gospodyni klubu nie byłaby w stanie podołać wszystkiemu, gdyby nie pomoc dyrektorki miejscowej szkoły Władysławy Kajper. To właśnie jej zawiązała klub wiele pięknych sukcesów odniesionych przez oba teatrzyki dziecięce. Przed kilkoma laty na Wojewódzkim Przeglądzie Amatorskich Teatrów Dziecięcych w Lubrzy, teatr kukielkowy „Bajka” zdobył dla klubu nagrodę w postaci magnetofonu, a jeszcze wcześniej — kompletne wyposażenie do wyświetlania bajek. Najwytrwalszymi aktorami w tamtym czasie byli: Dariusz Dziurawiec, Sylwia Rzewucka, Małgorzata Przysiężna i Kazimiera Burhardt. Później skład zespołu aktorskiego uległ zmianie, ale dzieci i młodzież wciąż wykazują zainteresowanie teatrzykami, które przecież niejednemu laur przyniosły klubowi.

W kronikach klubowych odnotowano liczne imprezy środowiskowe: turnieje tenisa stołowego, wystawy plastyczne prac dziecięcych, wieczory czytelnicze, wieczory dobrego filmu, imprezy okolicznościowe. Gościli tu także aktorzy Teatru Lubuskiego i Teatru Nowego w Łodzi oraz liczni i bardzo ciekawi artyści estradowi.

Odbywają się systematycznie prelekcje Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Znacznym powodzeniem cieszy się klubowy punkt biblioteczny, mający 77 stałych czytelników. W czytelni klubu znajdują się też dzienniki i czasopisma zakupowane i dostarczane przez Oddział RSW w Zarach.

Bogata działalność kulturalno-oświatowa w klubie jest możliwa między innymi dzięki atynności koła Związku Młodzieży Wiejskiej, które ściśle współpracuje ze społeczną radą klubu.

Nieczesto zdarza się, żeby w tak skromnych warunkach lokalowych, jakimi dysponował klub, działało się tak wiele. Klub był mały, jednoizbowy, za ciasny na zorganizowanie większych imprez. Salę widowiskową podzielono na mniejsze części, wygospodarowano w niej dwa dodatkowe pomieszczenia, dzięki czemu po remoncie klub jest trzypokładowy. Łatwiej będzie prowadzić jesienno-zimowe zajęcia.

Prace plastyczne miejscowych dzieci trafiły swego czasu nawet do Warszawy, na ogólnopolską wystawę i zdobywały różne wyróżnienia oraz nagrody w konkursie pod nazwą „Gdybym był pisarzem i malarzem”. Na ścianach wiszą liczne dyplomy uznania za osiągnięcia i sukcesy na niwie kulturalno-oświatowej. Przed trzema laty Klub Prasy i Książki w Bukowinie Bobrzańskiej jako jedyny w województwie zielonogórskim otrzymał z Zarządu Głównego RSW komputer w nagrodę za znalezienie się wśród „Złotych Klubów RSW”.

Oddział RSW w Zarach ma zamiar zorganizować w Bukowinie Bobrzańskiej, w październiku, już po zakończeniu okresu urlopowego, wielką uroczystość z okazji czterdziestu lat placówki.

ZENON CZARNECKI



BYĆ MILICJANTEM

Opozycja polityczna przez długie lata nie tolerowana, działa legalnie. Udział „Solidarności” w sterowaniu krajem stał się faktem. Ludzie jeszcze nie tak dawno więzieni, znajdują się na piedestałach. Tych, których zwalczano i potępiano, chronią dziś wysokie immunitety.

Wiadomo powszechnie, że premier Tadeusz Mazowiecki spędził rok w przymusowym odosobnieniu. Ile aresztowań ma za sobą Jacek Kuron? Słyszałam kiedyś jego wypowiedź na ten temat w „Głosie Ameryki”.

Obecnie poseł Kuron może swobodnie mówić to, co myśli. Mówić i działać. Podobnie prof. Geremek, także poseł. I inni. Nie mówiąc już o satysfakcji, jakiej zapewne w głębi ducha doznaje Lech Wałęsa, niedawno jeszcze określany publicznie jako „prywatna osoba” czyli właściwie nikt — a dziś będący osobistością w czołówce politycznej Polski.

Nowa sytuacja więc, to dla jednych triumf i zwycięstwo, a dla innych stres i rozterka. W tej drugiej grupie znajdują się — mogłabym podać przykłady — pracownicy aparatu partyjnego, działacze partyjni, wielu publicystów. Oraz milicjanci.

Aresztowania, przesłuchania, rewizje. Zaciśnięcie kajdanek. Tropienie, obezwładnianie, pilnowanie. Wszystko to na całym świecie robi policja. Jej działaniem komus i czemuś służy. Mianowicie — tym, którzy aktualnie rządzą i mają prawo rozkazywać, oraz aktualnie przyswiecającym ideom — bo przecież zawsze świecą jakieś idee.

Po prostu taka praca, ktoś to musi robić — powiedział młody funkcjonariusz MO, gdy zapytałam go co czuje, gdy wykrywa komus ręce do tyłu i zakłada kajdanki. Akurat w tym przypadku były to ręce pijanego awanturnika, który poblił ojca i siostrę.

Nie ma takiego kraju na świecie, w którym słowo „policja” lub „milicja” nie wywołuje skojarzeń, lekko mówiąc, niesympatycznych. Policji — milicji nie kochają nawet ci, którzy potrzebują jej w obronie lub ochronie własnej. Czasem ktoś zwróci się do milicjanta o pomoc, po czym często sam odwraca się i działa przeciw niemu.

U nas powstała sytuacja szczególna. Z biegiem lat, zwłaszcza lat 80-tych, wokół MO narosła antypatia i niechęć. Mało, wręcz wrogość. Przed kilkoma laty pewien funkcjonariusz MO opowiadał mi, jak przed paru laty chciał go wyrzucić z autobusu, w biegu. Jechał na służbę. Był tłok. Ludzie napierali w milczeniu, aż w końcu znalazł się wbiły plecami w drzwi. Wystarczyłyby tylko jeden ruch kierownicy.

Kraju opowieści o wielkich zarobkach pracowników MO i SB oraz o przywilejach, o jakich zwykłymu, szaremu obywatelowi nawet się nie śni. Co rusz też słyszy się o kolosalnej liczbie milicjantów w naszym kraju, i w województwie, których „trzeba żywić i ubierać”, a „którzy nic nie robią”.

Zmijając się od lat tematyką społeczną, często bywałam na comiesięcznych konferencjach prasowych, urządzanych w Zielonej Górze przez rzecznika prasowego WUSW kpt. Wiktora Szopekciego.

Na jednym z ostatnich takich spotkań z dziennikarzami obecny był szef zielonogórskiego WUSW p. Mieczysław Chęciński. Zapytałam go o liczbę milicjantów w województwie. Niech wręcz będzie jasność w tej sprawie. Odpowiedź przygotowana błyskawicznie.

nie przez dział kadr, zdumiała wszystkich.

Okazało się, że Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Zielonej Górze, według stanu na dzień 1 lipca 1989 roku, zatrudniał dokładnie 1813 osób. W tym około trzystu pracowników SB i 121 funkcjonariuszy ZOMO. W liczbach tej znajdują się również pracownicy magazynów, warsztatów oraz lekarze i pielęgniarki z polikliniki. Oczywiście także milicjanci z posterunków wiejskich.

A więc mieszkańców województwa zielonogórskiego, których w sumie jest ponad 600 tysięcy, strzeże półtoratysięczna milicja. Zastanawiałam się podczas tej konferencji, czy opublikowanie takich danych nie wpłynie na wzrost przestępczości. Co może powstrzymać złodzieja i włamywacza? Strach, że zostanie złapany. Wiedząc, że milicjantów nie jest zbyt wielu, przestępca pójdzie na całość!

Milicjantów byłoby więcej. Ponad 90 etatów w WUSW pozostaje nieobsadzonych. Dlaczego? Ponieważ ludzie odchodzą z tej służby, uznając ją za niewdzięczną i, wobec rosnących kosztów utrzymania, źle płatną.

W krajach zachodnich, bo porównanie z tym obszarem, w każdej dziedzinie nie jest bulwersujące, zawód policjanta jest świetnie opłacany. W kraju tak biednym, jak Polska, że rządzonej i burzliwym, zawód milicjanta jest, jak inne zawody, kryzysowy.

Milicja dzieli los z całym społeczeństwem — mówi p. Chęciński. I usiłuje odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego tak mało jest kandydatów do pracy w MO.

— Człowiek młody ciągnie do nowoczesności. U nas jej nie znajduje. Praca jest trudna, ryzykowna, źle płatna. Nieatrakcyjna. Ręczę, że mielibyśmy więcej kandydatów, gdybyśmy posiadali, jak w zachodnich filmach, blyszczące skutery, motocykle marki Honda, wspaniałe, szybkie wozy i wszystkie inne super urządzenia...

W opinii społecznej panuje przekonanie, że milicjanci nie tylko wspaniale zarabiają, ale też najprędzej otrzymują mieszkania. Jak mówi szef zielonogórskiego WUSW, to już przeszłość. Uposażenia milicjantów są niewspółmierne do ich obowiązków. Do trwania w nieustannej gotowości. Do pracy, którą wykonuje się w atmosferze niechęci ze strony społeczeństwa.

Upominanie się o mieszkanie, jak mówi p. Chęciński, przysługuje milicjantowi po trzech latach nienagannej służby. Niektórzy odchodzą, nie czekając. Idą do spółek, przedsiębiorstw prywatnych. Smażą frytki, uprawiają pomidory. Wracają do swych pierwszych zawodów.

Na konferencji podano przykład milicjanta, dawniej nauczyciela, który wraz z żoną, także nauczycielką, wyjechał na wieś, do pracy w szkole, gdy tam zaferowano mu mieszkanie.

Inny przykład znalazłam sama. Poznałam niedawno byłego funkcjonariusza SB, który ma własny, świetnie prosperujący tartak. Sprzedaje deski czerem przedsięwzięciem w kraju i pięciu zagranicznym.

— Wiem, że żyję — powiedział mi — Teraz dla mnie wydać 30 tysięcy, to tak, jak kiedyś pięć złotych. Jeśli choć wiedzieć, ile mam pieniędzy — i jakich, pytam księgowego...

Młodzi odchodzą, bo nie widzą perspektyw. Starsi, bo mają dość.

— Jak zachować twarz? — mówi funkcjonariusz MO średniego szczebla. — Przez 20 lat wykonywałem rozkazy i starałem się być dobrym milicjantem. Tak mnie przynajmniej oceniano. Liczyły się pochwały. Bardziej niż pieniądze. Mam kilka odznaczeń, co z mi teraz zrobić? Czy mam odejść ze świadomością, że byłem milicjantem złym?

Powiew tolerancji ogarnął nie tylko sferę polityczną. Na tej fali łapią odchodzący z tzw. marginesu społecznego. Nasilają się kradzieże, napady, włamania do samochodów, kiosków, sklepów. Gdy zdarzy się taki przypadek, pierwszą reakcją jest pytanie: gdzie była wtedy milicja? Właśnie.

W pewnej miejscowości ktoś zauważył złodzieja włamywającego się do sklepu i zatelefonował na posterunek. Odpowiedziano mu, że nie ma ludzi i nie ma środka lokomocji.

— Zanim tam zajdę pieszo, upłynie godzina — powiedział szczerze posterunkowy...

Gdybyśmy chcieli pilnować każde go parkinga, każdej piwnicy, każdego kiosku, musieliśmy być wielką armią — mówi p. Chęciński.

W tej sytuacji potrzebna jest pomoc obywateli. Pisałam już na ten temat w „Nadodrze”. Był pomysł, podobno już gdzieś realizowany, społecznych dyżurów nocnych. Wciąż przypomina się o solidnych zamkach. Sporo straciłoby ludzi z powodu własnej lekkomyślności.

Ta sama lekkomyślność, plus alkohol, powoduje wypadki drogowe. W pierwszym półroczu w województwie zielonogórskim w 261 wypadkach zginęło 56 osób, a 269 odniosło ciężkie obrażenia.

Wypadków coraz więcej i coraz więcej przestępstw, a milicji — coraz mniej! Zjawisko to, jakby na nie nie patrzeć, jest niekorzystne.

Jeden z posłów podczas ostatniego posiedzenia sejmiku, powiedział, że w sytuacji, gdy układ sił zmienił się tak dalece, iż przeciwnik polityczny już nie istnieje, milicjanci mogą zająć się wyłącznie sprawami napadów, włamań i kradzieży oraz zwalczaniem innych patologii, jakie narosły na społecznym organizmie.

Któregoś dnia usiadłam na ławce przy Placu Wielkopolskim w Zielonej Górze. Była godzina 19.30. W ciągu pół godziny naliczyłam 22 przechodniów. Co drugi był pijany, łącznie z kobietami...

Noc, bójka przed restauracją. Biją się dwaj mężczyźni. Jednemu pomaga kobieta, występując, jak się okazuje, przeciwko mężowi. Na widok milicji zmienia front. Broni teraz męża, a całą złość kieruje na milicjantów.

— Wy sk...y, niedługo już waszego panowania!

Presja społeczna spowodowała ostre echo w sejmie. Jaki będzie epilog badania działalności MO i SB, trudno przewidzieć. Zdarzenia polityczne bowiem w naszym kraju podobne są do wichury.

A milicja przecież — musi pracować, mimo wszystko. Jest przecież potrzebna.

HALINA ANSKA
Fot. T. GAWALKIEWICZ



Rozmowa z satyrykiem Igozem Smirnowem

— Niedawno otrzymałeś I nagrodę na VII Międzynarodowym Konkursie Rysunku Satyrycznego w Istambule. We wrześniu była Grand Prix w konkursie Sofia Press oraz wiele wyróżnień, także wystawy autorskie w Moskwie, Swierdłowsku, Odessie... Czy długo musiało czekać na sukcesy?

— My, satyrycy długo czekaliśmy na przyzwolenie warunków pracy i na możliwość prezentowania jej wyników.

— Czy można mówić w takim razie o okresie przełomowym w rozwoju ra dzieckiej karykatury?

— Tak. Był to rok 1987. Do tego czasu nie przyjmowano nas do związku artystów. Nie mogliśmy organizować własnych wystaw. Traktowano nas niejednokrotnie jak dysydentów pomimo tego, że rysunki nasze pojawiały się w różnych czasopiśmie, a na konkursach międzynarodowych zdobywaliśmy wyróżnienia. Wyjazdy i kontakty z zagranicą były ograniczone do minimum. Później przyszło zapotrzebowanie na karykaturę biurokraty. Powiedzieli: — Wy towarzysze rysujcie, my będziemy drukować.

Opublikowałem wtedy wiele swoich prac, które powstały znacznie wcześniej. Nie można jednak powiedzieć dziś o całkowitej swobodzie twórczej. Zamieściłem kiedyś do redakcji swój rysunek przedstawiający człowieka niosącego ogromną flagę, która przesłaniała mu oczy.

— Nie można — powiedział naczelny. — Dlaczego? — pytam. — No jak to, człowiek z czerwoną flagą, która zakrywa mu oczy...? — Przecież ten rysunek jest czarno-biały — zaprotestowałem — No tak — przyznał, ale pracy pomimo tego nie przyjął.

— Jesteś absolwentem...

— Moskiewskiej Akademii Sztuk Pięknych.

— Dlaczego wybrałeś właśnie satyrę?

— Myślę, że karykaturzyści są siłą postępową w społeczeństwie. Dla mnie i dla wielu moich kolegów po fachu jest to sposób wyrażania stosunku do życia, do wszystkich istniejących u nas anomalii... Karykatura dysponuje ogromną siłą wyrazu i trafia do ludzi momentalnie.

— Twoja satyra jest gorzka, optymizmem bynajmniej nie napawa. Zmuszasz ludzi do refleksji i zadumy.

— My Rosjanie nie mamy zbyt wiele powodów do radości, toteż to, co robię śmiechem raczej wzbudzać nie może. Życie i codzienna rzeczywistość formują moją twórczość.

— Czy masz jakąś wizję tej codzienności powiedzmy za rok, dwa lata?

— Myślę, że bandytyzm, chuligaństwo, mafia, za rok będą trawić nasze życie w jeszcze większym stopniu, niż to się dzieje obecnie. Milicja sama się nie ochroni nie potrafi, a co dopiero mówić o prostych obywatelach. Cóż ma zrobić taki funkcjonariusz, gdy podchodzi do niego dwóch dresiarów i mówi: — Jeśli będzie przeszkadzać w ich spekulacyjnej działalności to zarżnij mu żonę i dziecko... Pozostaje na boku ze swo

Z Moskwy do Zielonej Góry po... pieczętkę

ją niemocą i 170 rublami miesięcznej wypłaty, albo zostaje kupiony przez mafię za znacznie większe pieniądze...

— A co na to bohaterowie twoich rysunków, ta przeogromna rzesza biurokratów?

— Sama przecież widzisz... Staraliśmy się razem z kolegami. Walczyliśmy, rysowaliśmy, ośmieszaliśmy. Efekt był taki, że 17-milionowa liczba naszych biurokratów w 1987 roku wzrosła do 18 milionów w 1989. Z tego wynika, że jeśli nasz wysiłek będzie posuwać się w takim tempie, to za dwa lata będziemy tych pasażerów mieli dwadzieścia milionów. Jednym słowem, rosyjscy satyrycy mogą sobie pogratulować.

— Czy stąd w twojej twórczości motyw Don Kichota?

— Można tak powiedzieć. Don Kichota lubię dlatego, że jest Don Kichotem, a poza tym... poza tym widzę wszędzie na moich rysunkach. Nie wolno jednak zapominać o tym, że Don Kichotów jest wielu, a wiatrak... tylko jeden.

— Co możesz powiedzieć o polskiej satyrze? Czy miała ona wpływ na artystów radzieckich?

— Sądzę, że tak. Prenumerowałem „Szpilki” od 1966 roku. Było to odkrycie i szkoła jednocześnie. Podobają mi się pomysły polskich rysowników, ich kreska, ostre i niebanalne spojrzenie na rzeczywistość. Od 1980 roku, niestety „Szpilki” przestały do nas docierać. Gdy przyjechałem do Polski po raz pierwszy, poznałem Juliusza Puchalskiego, Jana Sawkę, Andrzeja Czeczotę i wielu innych polskich satyryków. Parę lat później dowiedziałem się, że większość z nich wyjechała z kraju. Myślę, że „Szpilki” utraciły bardzo dobrych rysowników i teraz to już nie to samo pismo co dawniej.

— Co zabierasz stąd ze sobą, oprócz, mam nadzieję, dobrych wrażeń?

— W Zielonej Górze załatwiłem sobie osobistą pieczętkę. Za jedynę pięć tysięcy złotych. U nas jest to sprawa praktycznie nie do „przeskoczenia”. Jestem zastępcą prezesa Związku Moskiewskich Artystów Grafików, a swoją drogą cóż to za prezes bez pieczętki...?

— Nie sądzisz, że może to być pierwszy krok ku biurokracji?

— Skoro oni torturują ludzi karuzelą pieczętek, to ja postanowiłem zastąpić tę samą broń przeciwko nim. Może okaże się skuteczniejsza od satyry, która najwyraźniej nie zdaje egzaminu...

— Najbliższe plany...

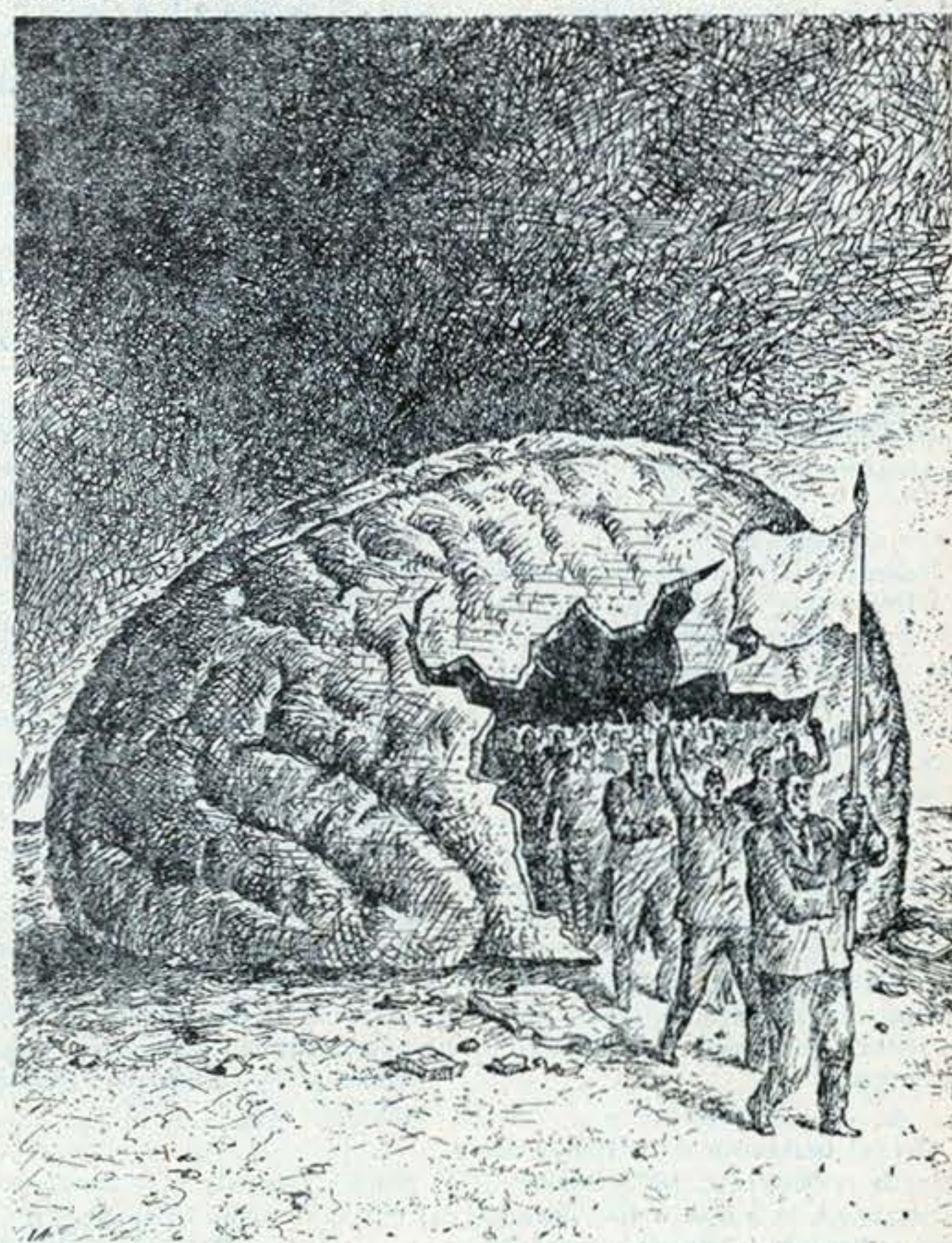
— Powrót do Moskwy i wyjazd z żoną do Turcji. Tam z okazji otrzymania nagrody zaufundowano nam wakacje.

— Zycząc w takim razie udanego wypoczynku.

— Dziękuję.

Rozmawiała ALINA SUWOROW

PS. Igor Smirnow, jeden z laureatów konkursu satyrycznego, zorganizowanego przez KMPiK w Zielonej Górze, uczestniczył w sierpniu br. w otwarciu wystawy swoich rysunków, a także złożył wizytę w naszej redakcji.



Rys. IGOR SMIRNOW

Przeegrany wyścig

Przed przeszło 50 laty niemiecki chemik Otto Hahn odkrył możliwość rozszczepienia jądra atomowego. Odtąd czołowi fizycy niemieccy Werner Heisenberg i Friedrich von Weizsäcker byli już pewni, że droga do budowy bomby atomowej jest otwarta. Powstało tylko pytanie, na ile chcieli i mogli oni te najgroźniejszą broń wszystkich czasów — której posiadanie zdecydowało o wynikach wojny — wyprodukować.

Krótko przed końcem wojny minister uzbrojenia III Rzeszy Albert Speer przysunął na naradzie zaprzysiężonym architektowi pudelko zapalników, mówiąc przy tym: „atomowy materiał eksplodujący tej wielkości mógłby zniszczyć cały Nowy Jork”.

Jednak do posiadania broni atomowej przez Niemcy hitlerowskie nie doszło. Jak wygląda historia tych usiłowań?

Bezpośrednio po odkryciu przez Haha możliwości rozszczepienia atomu, szef wydziału badawczego naczelnego dowództwa Wehrmachtu Erich Schumann tworzy specjalny oddział fizyki jądrowej w Instytucie Fizyki im. Kaisera Wilhelma w Berlinie. W ten sposób Niemcy jako pierwsze w świecie posiadają placówkę badawczą zajmującą się tym epokowym odkryciem. Ale w jaki sposób praktycznie wyzwoić przepotężną siłę tkwiącą w reakcji rozszczepienia atomu, było jeszcze całkowitą niewiadomą.

Heisenberg i Weizsäcker utworzyli również w Lipsku placówkę badawczą nad rozszczepieniem atomu. Ich zadaniem było zbudowanie reaktora atomowego. Do tego jednak nie dochodziło. Dlaczego? Zatrzymajmy nieco w przyszłość. Jest wiosna 1945 roku. Armie amerykańskie posuwają się szybko w głąb Niemiec. Towarzyszą im specjalna grupa mająca kryptonim „Alsos”. Ma ona za zadanie ująć, a następnie internować wszystkich niemieckich uczonych uczestniczących w badaniach atomowych. Przede wszystkim Heisenberga. Jak powie generał Groves — szef amerykańskiego programu atomowego: „jest on dla nas więcej wart aniżeli dziesięć niemieckich dywizji. Nie może on w żadnym wypadku wpadnąć w ręce Rosjan”.

Amerikanom udaje się ująć dziesięciu niemieckich badaczy atomowych. Zostają internowani w pałacu w południowej Anglii. Jak wspominał Otto Hahn „żyło się nam tak jak w niebie”. Nic dziwnego — każdy z nich miał swego lokaja, grano w szachy i w bilard — organizowano też seminaria naukowe. Wyżywienie było luksusowe.

Wieczorem 6 sierpnia 1945 roku we wszystkich zgromadzonych tam naukowców uderza nagle wiadomość o zrzuconiu przez Amerykanów bomby atomowej na Hiroszimę. Natychmiast zawiązuje się gorąca dyskusja. To, co uchwyliły ukryte mikrofony, stanowi dotychczas brytyjskie tajemnice. Nawet dziś, po 44 latach Foreign Office nie udostępniło historykom tych taśm.

Jeden z obecnych — laureat nagrody Nobla — Max von Laue — wspominał później, że każdy z obecnych inaczej reagował na wiadomość o Hiroszimie.

Otto Hahn, któremu pierwszemu udało się rozszczepić jądro atomowe stwierdził, że czuje się współodpowiedzialny za Hiroszimę. Heisenberg obliczał teoretycznie wagę amerykańskiej bomby, a Weizsäcker oszłodził wszystkich stwierdzeniem: „jeśli byśmy naprawdę pragnęli, aby Niemcy wojnę wygrali — moglibyśmy tego dokonać”.

Czy aby naprawdę?

Jesienią 1941 roku niemieckie badania teoretyczne i praktyczne rzeczywiście wyprzedzały amerykańskie. Ponad rok przed słynnym 2 grudnia 1942 roku, kiedy to Enrico Fermi uruchomił w USA pierwszy reaktor atomowy, teoria reakcji łańcuchowej uzyskała w Niemczech eksperymentalne potwierdzenie. Takim sposobem zrodziło się po jednej i drugiej stronie Atlantyku przy puszczeniu, iż w tego rodzaju reaktorze atomowym powstaje dodatkowy pierwiastek, który posiada równie potężną siłę wybuchową jak uran 235. Zostaje on nazwany izotopem najdalszej planety układu słonecznego, a mianowicie plutonem.

Chociaż brakowało w III Rzeszy potężnych cyklotronów, jakie zbudowali Amerykanie, to jednak w Instytucie Fizyki w Berlinie, kierowanym przez Fri-

ta Houtermansa doszło się do jednoznacznej wniosku, że pluton również służyć może jako materiał do wyprodukcowania bomby atomowej.

Jak wiemy, identycznie prowadzone były badania teoretyczne i praktyczne w USA, z tym jednak, że tu doprowadzone one zostały do pozytywnego końcowego rezultatu, a mianowicie do wyprodukowania w lipcu 1945 roku dwóch pierwszych bomb atomowych, z których jedna zrzucona 6 sierpnia tegoż roku na Hiroszimę oparta była na izotopie uranu 235 (nazwano ją pieszczotliwie „Little Boy” tj. mały chłopiec — z uwagi na jej szczytujący kształt), natomiast druga — zrzucona na Nagasaki 9 sierpnia 1945 r. oparta była na plutonie i miała wyraźne wybrzuszenie, co przy niosło jej przydomki „Fat Man”, tj. gruby mężczyzna. Tak więc groza wieku atomowego rozpoczęła się od zabawnych przydomków.

Nas jednak interesuje fakt, że fizykom i chemikom niemieckim udało się uzyskać pluton, który zdaniem wspomnianego Houtermansa nadawał się w pełni do wyprodukowania broni atomowej. Do podobnego sukcesu i identycznych wniosków doszedł również chemik niemiecki Kurt Starke — współpracownik Hahna — a w początkach 1942 roku wiedeński naukowiec Josef Schnitlermeister wyprodukował czyste neptunium — sztuczny pierwiastek neptun, który również przekształca się w pluton i w ten sposób uczynił następny teoretyczny i praktyczny krok ku wyprodukowaniu broni atomowej.

Punkt ciężkości nuklearnych badań niemieckich skoncentrowany został na uzyskaniu izotopu uranu 235, który służyć miał jako zasadniczy element do budowy bomby atomowej. W tym celu jednak trzeba było przerobić tysiące ton rudy uranowej. Niemcy nie zdecydowali się wszakże (z uwagi na to, że potencjał przemysłowy zaangażowany był w bieżącą produkcję zbrojeniową) na budowę odpowiednich urządzeń, gdyż wymagało to czasu, a Hitler osobiście rozkazał, aby do produkcji zbrojeniowej dopuszczono tylko takie projekty, które mogłyby być zrealizowane najdalej w ciągu 6 miesięcy.

Amerikanie, jak wiemy, dokonali tego i przy pomocy własnej, kanadyjskiej i sprowadzanej aż z Konga Belgijskiej rudy uranowej uzyskali wreszcie tę krytyczną masę, jaka niezbędna była do umieszczenia w bombie atomowej.

Jak wielkiego potrzeba było rozmachu i jak wielkich wysiłków świadczy fakt, że przy oddzieleniu izotopu od rudy pracowało w Ameryce 25 tysięcy robotników, techników i inżynierów. Nakłady finansowe Stanów Zjednoczonych na budowę jednej tylko bomby (tej, którą zrzucono na Hiroszimę) wyniosły 1,3 miliarda dolarów.

W dziedzinie badań atomowych niemieccy uczeni posuwają się jednak szybko. Wspomina o tym Goebbels w swoim dzienniku pod datą 21 marca 1942 roku, z którego to zapisu wynika wyraźnie, że zdawał on sobie sprawę z olbrzymiej siły niszczącej broni jądrowej i wyrażał nadzieję, że „niemieccy uczeni, technicy i inżynierowie wyprodukują ją na tyle szybko, by mogła być użyta jeszcze w tej wojnie”.

12 maja tegoż roku generały dyrektor zakładów Kruppa w liście skierowanym do Heisenberga zapytuje, jaki wkład mogłyby wnieść te zakłady do prac nad — jak to określa — „oponowaniem energii jądrowej”. 4 czerwca 1942 roku odbywa się decydująca narada w tej sprawie. Przewodniczy minister d/s uzbrojenia Albert Speer, a uczestniczą czołowi dowódcy sił zbrojnych oraz niemieccy fizycy atomowi. Szef sztabu Luftwaffe feldmarszałek Milch zapytuje Heisenberga, jak wielka byłaby ewentualna bomba atomowa. Ten odpowiada, że w przybliżeniu wielkości piłki nożnej, ananasa lub orzecha kokosowego. Odpowiedź ta wprawia w zdumienie obecnych tam wojskowych, jest na owe czasy niewyobrażalna.

Rzeczywistym jednak hamulcem dalszych badań jest wypowiedź Heisenberga, że potrzeba będzie 3 do 4 lat, aby taką bombę wyprodukować. To defini-tywnie zapobiega zakrojonomu na przełomową skalę rozwinięciu produkcji broni atomowej.

Niemcy przegrały więc ten decydujący o losach wojny i świata wyścig.

MICHAŁ HORÓWICZ

W rok po dojściu Hitlera do władzy wywiad Polski w Niemczech został w znacznym stopniu osłabiony. Stało się to w wyniku aresztowania majora Jerzego Sosnowskiego oraz współpracujących z nim pracowników cywilnych Wehrmachtu. Miały one dostęp do najbardziej tajnych planów wojskowych Trzeciej Rzeszy. Wskutek wpadki kobiety te otrzymały wyroki śmierci i zostały stracone. Sosnowski skazany na dożywotnie ciężkie więzienie został po kilku latach zwolniony i wydany władzom polskim w zamian za siedmiu skazanych przez sądy polskie szpiegów niemieckich.

Wkrótce po przybyciu do kraju, Sosnowskiego władze polskie aresztowały pod zarzutem uprawiania podwójnej gry. 7 czerwca 1939 roku Sąd Wojskowy w Warszawie skazał go za zdradę na 15 lat więzienia. Zinał Sosnowski w połowie września 1939 r. w nieznanych okolicznościach. Rozmaite na ten temat sensacyjne wersje spotkać można w literaturze fachowej polskiej i zagranicznej.

Tak więc w latach 1934-1939 polski wywiad głęboko mający za zadanie rozpoznawanie strategicznych planów sztabu niemieckiego, planów operacyjnych, planów mobilizacyjnych itp. opierał się głównie na pracy oficerów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, ukończonych w polskich placówkach konsularnych w Niemczech oraz w krajach sąsiednich (m.in. w Czechosłowacji, Austrii, Holandii, Szwecji, Francji). Usadowieni tam pełnomocnicy Oddziału

Granicznej lub też za pośrednictwem Polaków przebywających w ramach „małego ruchu granicznego” na krótki pobyt do Niemiec.

W tym miejscu wylania się kwestia tak zwanej lojalności członków mniejszości narodowej wobec państwa, w którym zamieszkuje. Jest ogólnie przyjętą regułą, że obywatela była być stosowana. Albowiem było to państwo, w którym wszystkie normy prawne były systematycznie łamane, przekształcane w swoje przeciwieństwo i w dowolny sposób interpretowane. Nie bez racji Bertold Brecht w „Kariere Artura Uii” postawił znak równości pomiędzy władzami Trzeciej Rzeszy a pospolitym gangiem.

I dlatego słusznie rozumowali Polacy w Niemczech, że w wytworzonej sytuacji wygasł obowiązek lojalności ze strony mniejszości. Z racji przynależności do narodowej trójki i przelańdowanej przez państwo nie stosujące się do powszechnie znanych norm prawnych, było to zrozumiałe. Stawało się zaś szczególnie oczywiste w momentach ostrego konfliktu pomiędzy „państwem — gospodarzem” a krajem uważanym przez mniejszość za ojczyznę. I ludność rodzinną w Niemczech na podstawie własnych doświadczeń w miarę zaostreżenia się stosunków polsko-niemieckich do-

— Stanisława Weissa i Polomki. Ponadto zamieszczono wiadomość, że 11 lipca 1939 r. niemieccy strażnicy graniczni uprowadzili pracownika PKP Józefa Kozłowskiego, który pełnił służbę tuż przy linii granicznej.

Ważniejsze dane zbierane przez poszczególne jednostki Straży Granicznej wchodziły w skład zbiorczych opracowań przygotowywanych pt. „Sprawozdanie Tygodniowe” na wysokim szczeblu w Sztabie Głównym Wojska Polskiego w Referacie „Zachód”, który wchodził w skład Oddziału II. Były one przeznaczone dla bardzo wąskiego kręgu odbiorców. Tak więc z numeru datowanego 10 czerwca 1939 r. dowiadujemy się: „w Brandenburgii prowadzono dalej prace przy budowie fortyfikacji częściowo podziemnych pomiędzy Skwie rzyną a Międzyrzeczem”. W sprawozdaniu za okres od 25 czerwca do 1 lipca czytamy natomiast: „Na przedpolu Wielkopolski na Kanale „Obra-Południowy Kanał” założony ma być pod wodą drut kolczasty począwszy od miejscowości Rudno. W miejscowości Młynki, 16 km na zachód od Międzyrzecza buduje się przeszkodę z drutu kolczastego... Według informacji pochodzących z poważnego źródła wymagających jednak potwierdzenia, fortyfikacje na wschodnim pograniczu Rzeszy budowane są bardziej solidnie niż na zachodzie. W wielu miejscach buduje się umocnienia polowe...”

W sprawozdaniu za okres od 13 do 19 sierpnia 1939 roku napisano: „Sygnali zwaną bliżej nierozpoznane prace w rejonach na wschód od Czuchowa, Sulechowa, Wschowy, Góry itd... Rowy strzeleckie na południe od miejscowości Trzcianka, Krzyż, Drezdenko, Kargowa, Twardogóra... na południe od Pili, Trzcianki, Krzyża, Drezdenka, Gorzowa, Skwierzyny, na wschód od Kargowej, na wschód i południe od Slawy, na wschód, północ i południe od Wschowy stwierdzono przeszkody przeciwczołgowe... Zapory minowe sygnalizowano na południowy wschód od Trzcianki, północny zachód od Kargowej, na południe od Slawy... Schrony sygnalizowano na odcinkach wschodnich od Skwierzyny, Międzyrzecza, Brójca, na wschód od Babimostu, na północ od Wschowy...”

Ze sprawozdania nr 11 dowiadujemy się: „...usytuowanie wielkich jednostek na przedpolu Poznańskiego. W rejonie przegranicznym na zachód od Zbąszynia znajdują się oddziały 19 dywizji piechoty (miejscę stałego stacjonowania Hanower). W obozie ćwiczeń Wędrzyn (na południe od Sulecina) znajduje się nadal 9 pułk bawarski. Inne nierozpoznane oddziały są zakwaterowane w miejscowościach: Piszczew, Świebodzin, Kargowa. Do Sulechowa miał przybyć nierozpoznany bliżej oddział lekkich czołgów...”. W innym zaś miejscu czytamy: „W Brandenburgii i w Zielonej Górze oraz Slawie sygnalizowano budowę wież obserwacyjnych...”

Nie ulega wątpliwości, że znaczną część tych informacji władze polskie uzyskiwały dzięki ludności zamieszkałej na Pograniczu, która nie bacząc na niebezpieczeństwo starała się w miarę możliwości i sił służyć Macierzy.

Z tych meldunków można by wyciągnąć wniosek, że jeszcze latem 1939 r. dowództwo Wehrmachtu liczyło się z możliwością walki na dwa fronty. W przypadku zaś komplikacji na zachodzie przodowano się być może wspomaganą front zachodni działań zaczepnych ze strony Wojska Polskiego. Jak wiadomo, na skutek bierności sojuszników zachodnich do takiego biegu wydarzeń nie doszło.

Z drugiej strony nie można wykluczyć, że przy pozyskiwaniu „informacji z przedpola” pewną rolę mogła również odegrać inspiracja niemiecka mająca na celu odwrócenie uwagi dowództwa polskiego od głównych kierunków przygotowywanych już natur. W niczym nie zmienia to zasług ludzi, którzy w obliczu groźby agresji hitlerowskiej z narażeniem życia zbierali informacje z przedpola i bardzo często za swoją działalność następnie płacili życiem.

NA NIEPRZYJACIELSKIM PRZEDPOLU

Wiktor Lemiesz

II, pozostawiając na etatach MSZ, raz po raz byli jednak hamowani w swych poczynaniach przez centralę Ministerstwa, kierującą się swoimi koncepcjami.

Oparcie głębokiego wywiadu wyłącznie na pracownikach placówek konsularnych oraz ataszatów wojskowych, a więc na ludziach znajdujących się, zwłaszcza w Niemczech, pod stałym nadzorem gestapo i Abwehry, musiało doprowadzić do ograniczenia jego pola działania. Niemniej, w roku działań wojennych, a zwłaszcza po wojnie okazało się, że „dwójka” zdobyła wiele interesujących wiadomości i informacji przydatnych dla Polski i jej sojuszników.

Nagle zagrożenie Polski przez hitlerowców na przełomie lat 1938 i 1939, a zwłaszcza w marcu 1939 r. po wchłonięciu przez Trzecią Rzeszę Czechosłowacji i Klajpedy oraz po przedstawieniu w ultimatywnym formie rozważań niemieckich wobec Polski, zmusiło nowe władze do intensyfikacji wywiadu politycznego, opartego w dużym stopniu na kontaktach Straży Granicznej z ludnością mieszkającą po polskiej stronie Pogranicza, a za jej pośrednictwem z rodakami mieszkającymi za kordonem. Przedmiotem szczególnej penetracji było tak zwane przedpola. Przez to pojęcie rozumiano pas o szerokości około 30 kilometrów po drugiej stronie granicy. W danym przypadku chodziło głównie o rozpoznanie tego co się dzieje w pasie połączonych fortyfikacji Wału Pomorskiego, Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego oraz w Prusach Wschodnich, o ruchy wojsk i ich przemieszczanie itp.

Jedną z placówek Straży Granicznej szczególnie aktywnych na Pograniczu Lubusko-Wielkopolskim był inspektorat obwodowy Straży Granicznej w Wolsztynie. Podlegały mu komisariaty w Lewicach, Zbąszyniu, Kaszczorze i w samym Wolsztynie. Pion wywiadowczy-informacyjny Straży utrzymywał łączność z odpowiednimi komórkami Oddziału II.

Na zew Ojczyzny ludność rodzima w Niemczech włączyła się aktywnie do realizacji zadań zleczanych jej bezpośrednio przez funkcjonariuszy Straży

chodziła do takiego przeświadczenia. Uważała więc, nie bez racji, zwłaszcza w obliczu nieuniknionej już agresji, że obowiązkiem sumienia jest działanie na rzecz zagrożonej Polski.

Nie dziwnego, że w okresie poprzedzającym dzień 1 września 1939 roku od Polaków zamieszkałych po obu stronach granicy napłynęło wiele cennych informacji. Te dane w istotny sposób uzupełniały zasób wiadomości zebranych przez placówki zewnętrzne Oddziału II, mieszczące się poza granicami.

O dokonaniach wielu mieszkańców Pogranicza w tym okresie dowiadujemy się niestety tylko z akt procesowych, w których figurują nazwiska wielu spośród nich, podciągniętych przez władze niemieckie do odpowiedzialności sądowej po odnalezieniu przez gestapo i Abwehrę archiwów polskiego wywiadu. Większość zginęła pod gilotyną.

Innym źródłem wiedzy o tych sprawach są ukazujące się w małej ilości numerowanych egzemplarzy tajne wydawnictwa. Należały do nich np. „Komunikaty Informacyjne Straży Granicznej”. Począwszy od roku 1938, a zwłaszcza od marca 1939 r. zawierały coraz więcej wiadomości natury wywiadowczej z Niemiec. Mowa w nich była m.in. o przebudowie mostów i sieci drogowej w strefie przygranicznej, o budowie nowych koszar, schronów, magazynów, strzelnic i rozmaitych innych obiektów, a także o przemianowaniu nazw miejscowości z polskich na niemieckie. Nawet o takich wydarzeniach, jak próby alarm lotniczy we Wschowie ogłoszony w noc z 23 na 24 lutego 1939 r.

Innego typu źródłem są „Meldunki sytuacyjne” opracowywane przez Inspektorat Obwodowy Straży Granicznej w Wolsztynie. Na przykład z meldunku za okres od 1 do 31 lipca 1939 r. dowiadujemy się o robotach fortyfikacyjnych prowadzonych „na przedpolu” przez oddziały wojskowe i „Arbeitsdienst”. Zwrócono jednak uwagę na to, że roboty nagle przerwano 16 lipca a „przeznaczonych nie było się wyjaśnić”. Ten sam meldunek zawierał informacje o aresztowaniu 26 lipca dwóch mieszkańców Dąbrówki

ku wierszy znajdowały motywy z pogranicza kulturowego wsi i niewielkiego miasteczka przemysłowego, motywy prostej refleksji nad losem człowieka i jego codzienną egzystencją.

Anatolij Rybakow: Dzieci Arbatu. Przełożył Michał B. Jagiello. „Iskry-Orbita”. Warszawa 1989 r. Wyd. II. Nakład 200 tys. egz. Str. 574. Cena zł 2500.—

Ta wielka epicka powieść, ukazująca życie mieszkańców Związku Radzieckiego w latach 1933-34, stała się bodaj najgłośniejszym dziełem literackim „pięściotki”, odwołującym się do dramatycznych czasów stalinowskich i stanowiącym próbę narysowania portretu samego Stalina.

Andrzej Strzeliński: Złecenie. Klub Srebrnego Klucza. Warszawa 1989 r. Nakład 100 tys. egz. Str. 233. Cena zł 380.—

Na tomie składa się 13 opowiadań o tematyce sensacyjnej, których akcja rozgrywa się we współczesnej Polsce. Utwory są napisane żywą narracją, bogato osadzone w realia życia codziennego.

Włodzisław Prochniewicz: Zegar. Warszawa 1989 r. Nakład 1 tys. egz. Str. 179. Cena zł 350.—

Autor, zamieszkały w Lublinie, jest śpiewakiem, solistą Opery Krakowskiej. Debiutował w 1981 roku tomem wierszy „Ostatnia impresja”, potem wydał tomik „Skurczy w złotych strunach dnia” oraz kilkanaście „Złoci”. Obecnie prezentuje 22 krótkie utwory groteskowo-fantastyczne, nawiązujące do tradycji powiastki filozoficznej.

WYDAWNICTWO „POMORZE”

Jan Gross: Od biedronki do żyraty. Bydgoszcz 1989 r. Wyd. II. Nakład 100 tys. egz. Str. 34. Cena zł 300.—

Te wierszyki dla dzieci gorzowskiego autora, pięknie ilustrowane przez Jerzego Wobleskiego, cieszą się zainteresowaniem dzieci i, toteż dobrze się stało, iż redakcja Wydawnictwa Poznańskich „Pomorze” Pomorskiego Wydawnictwa Pracowni RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Bydgoszczy opublikowała je po raz drugi w starannej szacie graficznej.

KSIAŻKI NADESŁANE

WYDAWNICTWO „ISKRY”

Michał Bułhakow: Pół serce. Przełożyła Irena Lewandowska. Warszawa 1989 r. Nakład 100 tys. egz. Wyd. I. Str. 96. Cena zł 500.—

Ta nowela autora słynnej powieści „Mistrz i Małgorzata”, napisana w 1925 roku, dopiero po 63 latach została wydana w ZSRR. W groteskowej formie ukazuje pierwsze lata po rewolucji, zawiera celne obserwacje obyczajowe, podbarwione humorem. Bohaterem jest lekarz, który dokonuje operacji przeszczepienia psu ludzkiego mózgu.

Wojciech Czerniawski: Meduzy wloka się za mną. Warszawa 1989 r. Nakład 1750 + 250 egz. Wyd. I. Str. 188. Cena zł 350.—

Nowa książka zamieszkana w Sopotu-wie poety i prozaika jest wznowieniem dwóch jego wcześniejszych utworów: „Puszcza w Paryżu” (1981) i „Katedra w Kolonii” (1985), uzupełniona opowiadaniem „Meduzy wloka się za mną”. Proza ta, nacechowana walemiem poetyckimi, spotkała się z wysoce oceną krytyki literackiej i zainteresowała czytelników.

Stefan Kisielewski: Podróż w czasie. Warszawa 1989 r. Nakład 49.700 + 300 egz. Wyd. I. Str. 107. Cena zł 500.—

Niewielka powieść autora „Sprzysiężenia” osnuta została na kanwie romansu szpiegowskiego, ukazując życie naszego kraju w sposób dosadny i pełny. Poprzednio utwór ukazał się w 1982 r. w Paryżu nakładem Instytutu Literackiego.

Erich Segal: Love Story czyli o miłości. Przełożyła Anna Przedpełska-Trzeciakowska. Warszawa 1989 r. Nakład 220.700 + 300 egz. Wyd. II. Str. 80. Cena zł 380.—

Utwór profesora literatury klasycznej Uniwersytetu Harvardzkiego zrobił światową

Jak wielu Polaków, zamieszkały od dawna w Zielonej Górze Bolesław Karcz lata młodości i wieku dojrzałego spędził podczas drugiej wojny światowej w leśnych oddziałach partyzanckich, a następnie w licznych obozach koncentracyjnych: Auschwitz-Birkenau, Neuengamme i Bergen-Belsen, żeby wymienić te większe. Przeżył Bergen-Belsen jako Muzulman bez numeru, skąd tylko niewiele uszło z życia. Był jeszcze w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Urodził się w 1922 roku we wsi Odechów, w Radomsku, jako jedno z czworga dzieci rodziny chłopskiej. Ojciec był soltysem, członkiem SL i działaczem OSP, a także — działał w spółdzielni „Zgoda”. Mieszkańcy wsi wykazywali wiele społecznie inicjatyw, m.in. zbudowali sami sobie remizę strażacką. Bolesław Karcz, po ukończeniu szkoły powszechnej, pomagał ojcu w gospodarstwie, przyjmował jako własne idee społecznych pasji, wreszcie — gdy nastał 1 września 1939 roku — jako 17-letni chłopiec rozwieszał afisze mobilizacyjne, zazdraszczając tym, którzy mogli już iść do wojska. Gdy przyszli Niemcy, Karcz wraz z innymi konspiracyjnie odbywał ćwiczenia w Związku Walki Zbrojnej, przysposabiając się do walki w lesie. I rzeczywiście, w grudniu 1942 roku dowódca oddziału AK ściga go do leśnej partyzantki, gdzie u boku „Cezara” walczy do 1944 roku...

O tym, jak doszło do aresztowania i dalszej gehenny w obozach koncentracyjnych, Bolesław Karcz wspomina w swoim niewydanym jeszcze pamiętniku pt. „Gwiazdy nad Bergen-Belsen”, którego fragmenty poniżej publikujemy. Dodajmy jeszcze, że po zakończeniu wojny autor, w ślad za siostrą przyjechał do Lutoli Zsuego, później był m.in. prezesem GS w Brójcach, w 1951 roku wstąpił do ZSL, pełnił różne funkcje w PK ZSL w Międzyrzecz, a następnie w WK ZSL w Zielonej Górze. Był też przez kilka lat specjalistą do spraw ekonomicznych w zielonogórskich PZZ-ach. Mając 57 lat przeszedł na emeryturę, otrzymując rentę wojenną. Posiada odznaczenia: Krzyże Partyzancki i Oświęcimski oraz Krzyż Kawalerski OOP. Jest działaczem Komisji Byłych Więźniów Obozów Koncentracyjnych przy ZW ZBoWiD oraz Związku Inwalidów Wojennych.

CZAS GEHENNY

Bolesław Karcz

(...) Był rok 1944. Zima. Mocne uderzenia butów i kolb w drzwi, pięci w ramy okienne i gardłowe wrzaski: — Aufmachen! Schnell! — wyrwały nagle wszystkich z głębokiego snu.

W jednej sekundzie, zanim otworzyłem oczy, uprzytomniłem sobie całą bez najdziejniejszą sytuację. Walono przecież jednocześnie we wszystkie okna i drzwi, a więc dom otoczono ze wszystkich stron i nie ma żadnych szans ucieczki. Acha! — pozostała sień i schody na strych.

Zerwałem się z posłania, lecz gdy spojrzałem w okno znajdujące się w odległości jednego metra, zrozumiałem, że najlepiej położyć się z powrotem i czekać na dalszy bieg wydarzeń. Broni w chacie nie miałem. Zresztą i tak bym nie strzelał, gdyż zginęlibyśmy wszyscy. I co z tego, że zabiłbym kilku z nich. Na tle białego śniegu i oświetlenia poświata księżycy nocy, przez niezamknięte szyby widziałem przysiadziste helmy i błyszczące lufy broni żandarmerii. Mignęły mi przed oczyma czerwone, tuste, ze złymi oczyma, gdyby wreszcie wyraziły, których nie rozumiałem. Widziałem mnie w izbie i nie było sensu szukać wyjścia.

Spojrzałem w stronę izby, gdzie spali rodzice. Matka z przerażeniem na twarz siedziała na łóżku, ojciec w białym szybko kierował się w stronę drzwi. Przelotnie mignęły mi przerażone oczy młodszego brata i siostry, stalowe helmy Niemców w drugim oknie, wychodzącym na sad. W otwartych już drzwiach ujrzałem ojca, odsuwającego zasuwę i w tej sekundzie na jego siwą głowę posypały się ciosy kolb i lapy hitlerowców, wyciągające go na śnieg.

Z bronią gotową do strzału hurmem wpadli do izby. Podniosłem się i natychmiast snop silnego światła ręcznych reflektorów oślepił mnie. Z szarpnięcia i tupotu bosych nóg zrozumiałem, że wepchnięto z powrotem do izby ojca, który skierował się w stronę swej łóżki.

Otoczyli mnie. Stojąc boso na podłodze, poprzez szpary oświetlonych reflektorami oczu, widziałem oszpecone, żandarmskie buty. W milczeniu przyglądali mi się uporczywie.

— Nazwisko? — słyszę nagle po polsku.

— Karcz Bolesław — odpowiadam nieswoim głosem.

— Ja einig — oficer składa papier,

na którym widocznie miał zapisane moje nazwisko.

— Sich ankleiden! Schnell! — Ubić się! — ryczy drugi po polsku.

Dziwne. Jestem bardzo spokojny, a przecież na codzień denerwowałem się byle czym. Umysł pracuje wyjątkowo jasno. Myśli przesuwają się błyskawicznie. Jestem przekonany, że pozostało mi w najlepszym wypadku kilka lub kilkanaście minut życia. Przecież za ledwie cztery godziny temu, a więc około godziny dwudziestej pierwszej tej nocy w mieszkaniu „Odweta” dowiedziałem się, że poprzedniej nocy w po bliskim miasteczku Skaryszewie żandarmi wyprowadzili dwóch chłopaków i pod płotem rozstrzelali. (...)

— Człaję na moje życie jak hieny — myślałem, ubierając się. Jak tu się uratować? Jak wyrwać spod ich rozpaczliwych? Tak krótko żyłem! Mam dopiero dwadzieścia jeden lat. Niemożliwe, by za chwilę miał być kres wszystkich niespełnionych marzeń. Życie, jego urok, tajemnice dalekich niepoznanych przestrzeni — pociągają, nęciły jak zapach nieznanych kwiatów, jak daleki zew niespełnionych pragnień.

bronią gotową do strzału. Szpaler. Lufa przy lufie. Środkiem wolno przejść. Jeszcze kilka kroków i rąbnięty kolbą w tył głowy wałę się na płot. Nie złaź się stary, przegniły płot? Aha, słupki. Chwytałem go się rękami od tyłu, bo uderzenia sypia się gdzie popadnie. Płot... A więc pod płotem, tak jak wezoraj tamtych w Skaryszewie. Jeszcze chwila, chwila, i koniec. Był nie dać się zwać z nog. Od mocnych uderzeń w głowę, ramiona, brzuch, robił mi się w oczach ciemno, po karku i plecach płynię mi coś ciepłego. Jedno oko mam zaklejone krwią, w uszach huczą dzwony. Nogi jak z waty. Dobrze ci tak, myślę. Zaczęło ci się ciepło rodzinnej chaty. Trzeba było nie odrywać się od oddziału, który gdzieś tam w lasach starochwilek gotuje się teraz na kolejną akcję i chłopcy nawet nie przypuszczają, jakie niebezpieczeństwo grozi ich towarzyszy — „Zagłobie”.

Przestali bić. Ledwie trzymam się na nogach. Czupka spadła mi z głowy. Bo ją się puścił płot i odgarnął z oczu poklejone krwią włosy.

— Gdzie masz broń? — warczy wysoki drab.

A więc wszystko wiedzą, sygnalizuje myśl.

— Nie miałem i nie mam żadnej broni — odpowiadam.

— Mów natychmiast, gdzie schowałeś broń, gdzie i z kim byłeś?

— Nie mam broni, nigdzie nie byłem i nie wiem — kłamię uporczywie. Znowu uderzenie z przodu, z boku, w głowę i w brzuch.

— Dalej, mów, gdzie broń? W domu, na strychu, w stodole? Jak nie powiesz, rozstrzelamy całą twoją rodzinę i spalimy wszystko...

— Nic nie wiem — twierdzą uparcie.

Jakieś rozkazy po niemiecku i mocnym szarpnięciem zostaje oderwany od płotu, odwrócony i jeden z nich zakłada mi na wykręcone do tyłu ręce kajdanki.

Pchnięty w stronę furtki, zostaje wprowadzony na bieżącą przez wieś za śnieżną drogą. Stajemy. Jestem otoczony. Dopiero teraz obserwuję żandarmów. Z opasyli twarży uporczywie przyglądają mi się zło i podniecone oczy. Nie wiem dlaczego, ale dopiero teraz dygocę na całym ciele tak, że nie daję rady zatrzymać szczękających zębów. Zdawało mi się, że jestem bardzo spokojny, a ja widocznie miałem napięte nerwy do ostateczności i dopiero teraz nastąpiło gwałtowne odprężenie.

— Co ci jest? — pyta ten wysoki.

— Jestem chory na grype, wyszedłem z ciepłego mieszkania i teraz mi zimno.

— Będzie ci ciepło — wroży groźnie. Skąd ten szwab potrafił tak dobrze mówić po polsku, myślę.

Jeden z żandarmów, stojący blisko opasłego, najstarszego rangą oficera, wyciąga pistolet i strzela w górę. Po chwili od końca wsi słychać turkot kół chłopskich furmanek. Zza białych peleryn żandarmów wysuwa się kilka postaci w ciemnych płaszczach i dziwnie nerwowo wskazuje do rowów po obu stronach drogi. Poznałem w nich polskich granatowych policjantów. Pewnie posterunkowi ze Skaryszewa zabrani

przez żandarmerię jako przewodnicy i ich wzmocnienie? Granatowi, kryjąc się za pobliskie mostki prowadzące do zagrod Kulińskiego i Zaka, z gotową bronią do strzału, kładą się na śnieg. Kilku co tchórzliwych żandarmów czyni również ruchy świadczące, że chętnie poszliby w ślady granatowców, ponieważ jednak oficerowie nie ruszają się z miejsc, więc i oni stoją, czujnie wpatrując się w zarysy zbliżających się furmanek.

Czyżby nadjeżdżali partyzanci? Jeżeli tak, będzie gorąco. Jestem skuty kajdankami, więc po pierwszym strzale najlepiej będzie natychmiast upaść, stoć się do rowu i starać wykorzystać sytuację do ucieczki — szybko planuję w myślach. Po chwili widzę jednak, że granatowi wychodzą z rowów, żandarmi wyraźnie się ożyli. Widać już najbliższe furmanki a na nich jedynie powożących, pojedynczych chłopów. A więc strzał żandarmów był sygnałem do wjazdu pozostałych za wsią furmanek. Żandarmi i granatowi ładują się po kilku na siedzenia. Mnie jeden z nich po pycha w stronę furmanki środkowej, na której już siedzi pięciu żandarmów i woźnica. Ponieważ mam ręce skute do tyłu, nie mogę wejść przez dość wysoki bok skrzyni wozu.

— Schnell! Du banditen! — ryczy z wściekłości ten, który przypędził mnie do wozu.

Próbując podskoczyć, by przejechać ciężar ciała przez deskę i wpaść do środka wozu, lecz to mi się nie udało. W tej sytuacji dwaj żandarmi z wozu chwytają mnie łapami za włosy i płaszcz, ten z dołu pomaga kolbą, i ładując na deski furmanki pomiędzy dwoma siedzeniami ze słomy, nakrytymi derkami, na których już siedzi pięciu żandarmów i woźnica. Ponieważ mam ręce skute do tyłu, nie mogę wejść przez dość wysoki bok skrzyni wozu.

Odwracam się na plecy i śladam przodem do kierunku jazdy. Na wysokości głowy widzę okragłe otwory luf i dwie pary jastrzębich, skrytych w cieniu helmów — żandarmskich oczu.

Ruszamy. Patrzę na otuloną śniegiem zagrodę ojca. Nad stodołą, poprzez galezie okalających budynki wysokich wierzb, świeci jasny księżyc. Widać okryty śniegiem kopiec z ziemniakami i młode, opatulone słomą jabłonie za stodołą. Daleko w polu na śniegu rysuje się stojąca na miedzy dzika, polna grusza.

Chata jakby oniebiała z przerażenia, jak gdyby się przygarbiła pod ciężarem śniegu na grubej słomianej straszce. W oknach ciemno. W takiej chwili dopiero czuję, czym są rodzice, rodzeństwo, rodzina chata. (...)

Chodząc tu do wiejskiej szkółki w wynajmowanej chłopskiej izbie, pasłem gęsi czy krowy, a później pracowałem w znojmym trudzie na małym skrawku ojcowej roli — kosą, cepami, motyką, sierpem i plugiem. Nie zawsze miałem do szkoły cale buty i kromkę chleba, ale byłem szczęśliwy, bo cieszyło i zachwycało mnie wszystko. Ożywiały huczące w głębiach wierzb zachodnie wiatry, niosące zapach nadchodzącej wiosny, wruszwały swym śpiewem wzbijające się w niebo skowronki, zachwycały na łące pierwsze wiosenne kaczki, radowały chabry w dojrzałym złotym zbożu. CDN

Nie została koronowana, a mimo to współcześni tytułowali ją „Wasza Cesarska Wysokość”. Była drugą żoną ekscesarską Wilhelma II, z którym zawarła związek małżeński 5 listopada 1922 roku. Od tej chwili aż do śmierci Wilhelma, 4 czerwca 1941 roku, dzieliła z nim emigracyjne życie w Doorn, niewielkim holenderskim miasteczku w prowincji Utrecht.

Na imię miała Hermina. Pochodziła ze starego turyngskiego rodu von Reussów. Urodziła się 17 grudnia 1887 roku w Greiz jako drugie dziecko Henryka XXII i Idy, z domu Schaumburg-Lippe. Straciła matkę, gdy miała niespełna cztery lata. Po śmierci ojca, w roku 1902, opiekunem prawnym piętnastoletniej wtedy Herminy został jej stryj Henryk XXVII Reuss na podolsko-lechowskim Trzebiechowie. Podczas pobytu u stryja, latem 1905 roku, Hermina poznała trzydziestoletniego Jana Jerzego Ludwika Ferdynanda Augusta von Schoenaicha-Carolath, właściciela sąsiadującego z dobrami trzebiechowskimi Zaboru. Jeszcze tego samego roku Schoenaich poprosił o rękę Herminy. Okres narzeczeństwa trwał niecałe dwa lata. Zaślubiny odbyły się 7 stycznia 1907 roku na zaborzańskim zamku. Obecność Wilhelma II nadała uroczystościom weselnym niezwykłego splendoru i znaczenia. Trudno dziś dociec, czy to pierwsze spotkanie Herminy z cesarzem w Zaborze miało jakiegokolwiek znaczenie dla wydarzeń, które nastąpiły piętnaście lat później. W najbliższej wyobraźni nikt z weselników nie przypuszczał wtedy, że nadskakujący pannie młodej Wilhelm II zostanie kiedyś jej drugim mężem.

Jeszcze w roku 1907 dwudziestoletnia Hermina von Schoenaich-Carolath została przedstawiona cesarzowej Augusty Wiktorii. Starsza od Herminy o dwadzieścia pięć lat intuicyjnie wyczuła w niej rywalkę. Krótko przed swoją śmiercią, a zmarła w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat 11 kwietnia 1921 roku w Doorn, zobowiązała Wilhelma do ponownego ożenku, sugerując mu, że owdowiła w międzyczasie księżna Carolath będzie najlepszą dla niego partią. Augusta Wiktorii była przekonana, że nie pomyliła się w wyborze. Podczas czterdziestoletniego pożycia z Wilhelmem aż nazbyt dobrze poznała jego kapryśną naturę i skłonność do ro mansów. Przesadny afekt cesarza do

Herminy nie uszedł jej uwadze. Jak twierdzą niektórzy biografowie Wilhelma II, wierność małżeńska nie była najmocniejszą stroną ostatniego Hohenzollerna.

3 listopada 1907 roku Hermina urodziła w Berlinie swoje pierwsze dziecko, syna Jana Jerzego, dziedzica Zaboru. Dwa lata później przyszedł na świat drugi syn — Jerzy Wilhelm. Karolina Wanda urodziła się w 1910 roku; Ferdynand, późniejszy ordynat na Gebichach, w roku 1913. Cała trójka ujrzała światło dzienne w Zaborze. Henrietta, ostatnia z piątki dzieci poczętych przez Herminę w małżeństwie z Schoenaichem, urodziła się 25 listopada 1918 roku w

Ostatnia z rodu na Zaborze

Jerzy Piotr Majchrzak

Berlinie, już po abdykacji Wilhelma II i jego wyjeździe do Holandii. W opinii współczesnych za prawdziwego ojca Henrietty uchodził Wilhelm.

Niespodziewanie 6 kwietnia 1920 roku, w wieku czterdziestusiedmiu lat, zmarł mąż Herminy, piąty z Schoenaichów na Zaborze. W posiadaniu tego rodu majątność zaborzańska pozostała od roku 1783. Wcześniej należała ona do Fryderyka Augusta von Cosel, syna Augusta Mocnego i Anny Hoym. Urodzony w Zaborze 11 września 1873 roku Jan Jerzy Ludwik Ferdynand August przeszedł wszystkie szczeble edukacji typowe dla pruskiego junkra. Pierwszą wiedzę o świecie przekazywał mu nauczyciel domowy, następnie korpus kadetów, jednoroczna służba wojskowa i studia uniwersyteckie. We Wrocławiu i Berlinie studiował prawo i nauki rolnicze. Zabor otrzymał w roku 1893 po śmierci ojca Ferdynanda. Był członkiem Pruskiej Izby Panów i posłem do Śląskiego Parlamentu Krajowego. W roku 1908 został prezesem Śląskiej Izby Rolniczej. Z natury i przekonania był konserwatystą i monarchistą. Zmobilizowany w sierpniu 1914 roku walczył w stopniu porucznika na froncie zachodnim. Ranny pod Moins la Sur,

wrócił wiosną 1917 roku do Zaboru. W sporządzonym jeszcze przed wybuchem wojny testamentem przekazał Zabor swojemu pierworodnemu — Janowi Jerzemu. Po śmierci testatora administrację Zaboru w imieniu niepełnoletniego syna przejęła Hermina.

Listopadowe wydarzenia roku 1918 w Niemczech nie wywołały rewolucji w Zaborze. Ogłoszenie republiki i abdykacja Wilhelma II przyjęto w siedzibie Schoenaichów z cichą rezygnacją i głęboką melancholią. Z niepokojem obserwowano akcje Polaków po drugiej stronie Odry. Po narodzinach Henrietty stosunki między małżonkami popsuły się. Schoenaich wprawdzie nigdy nie

zakwestionował legalności poczęcia Henrietty, ale dziecka wyraźnie unikał. O niekonwencjonalnym stosunku Wilhelma do Herminy Schoenaich zdawał sobie sprawę. Był jednak zbyt oddany swojemu monarchemu, aby na drodze honorowej dochodzić swoich praw. Skandalu zaś za wszelką cenę pragnął uniknąć.

Na początku kwietnia 1920 roku Hermina została wdową. Miała trzydzieści trzy lata i była matką pięciorga dzieci. Półtora roku później, w czerwcu 1922 roku, do prasy przedostały się pierwsze informacje o zaręczynach ekscesarskiej Wilhelma II, wdowy, z Herminą von Schoenaich-Carolath, urodzoną von Reuss; wdową po Janie Jerzym Ludwiku Ferdynandzie Augustie Schoenaich-Carolath-Zabor. Prawdopodobnie wiadomość ta wyszła od samej Herminy, która latem 1922 roku bawiąc w bawarskim uzdrowisku Wildbad, udzieliła wywiadu korespondentowi „International News Service” Dubarowi Wayerowi. Jeszcze tego samego roku, we wrześniu Amerykanin złożył jej wizytę w Zaborze. Do siedziby Herminy przybył w sposób niezwykły — wynajętym w Berlinie samolotem. Lądowanie na podzamkowych błoniach miało bardzo drama-

tyczny przebieg. Aeroplan, podchodząc do lądowania, zahaczył podwoziem o rosnące w pobliżu zamku platany i runął w dół. Mocno poturbowanego Weyerę przeniesiono do rezydencji, gdzie, jak donosił „Tygodnik zielonogórski”, „...pod czułą opieką pani domu dochodził szybko do siebie”.

W połowie października 1922 roku Hermina opuściła Zabor na blisko dziesięć lat. Wróciła do niego dopiero po śmierci Wilhelma, w czerwcu 1941 roku. Powtórne małżeństwo wdowy i eks-monarchy niemieckiego było swego rodzaju sensacją. Prasa bulwarowa, nie tylko niemiecka, poświęcała temu wydarzeniu dużo miejsca. Cztero-

tyścinne miasteczko Doorn w północnej Holandii zostało dosłownie okupowane przez reporterów i fotografów. Holenderska policja strzegła dostępu do „Villa Doorn”. Służbie zakazano udzielania jakiegokolwiek odpowiedzi na pytania dziennikarzy. Także w Zaborze reporterzy wypytывali mieszkańców; oferowano znaczne sumy za pikantne szczegóły z życia Herminy i jej małżeństwa z Schoenaichem.

Dopiero w czerwcu 1939 roku udało się holenderskiej dziennikarce Margaretie Schenk uzyskać zgodę Herminy na krótki pobyt w „Villa Doorn”. Swoje wrażenia opisała w reportażu „Z wizytą u małżonki ekscesarza”. Tekst opublikowany został w kołbleym czasopiśmie „De Vrouw en haar Huis” w numerze czerwcowym tego samego roku. Nieco wcześniej amsterdamski „De Telegraaf”, w wydaniu wieczornym z 7 czerwca, wydrukował zwiastun tekstu Holenderki. „W Villa Doorn — czytamy w gazecie — mieszka wygnaniec. Niedługo cesarz, dzisiaj stary człowiek, z

zapalem pielęgnujący klomby kwiatowe i trawniki, oddający się namiętnej pracom cielskim i dyktowaniem traktatów filozoficznych. Siedzi nie dając mu powodów do skarg. Nie są wścibscy. Natomiast są graniczą z patologią wprost obsesją śledzi każdy jego ruch, każdą publiczną wypowiedź, a w spotkaniach z przyjaciółmi, których nader rzadko przyjmuje w siedzibie swojego odosobnienia, wietrzy spisek, nieomal zamach stanu. U jego boku żyje kobieta, którą poślubił na wygnaniu. Niewiasta ta, nie obciążona w przeszłości żadnym skandalem, ściga mimo to uwagę obserwatorów, usiłujących zgłębić motywy kierujące jej postępowaniem”.

Reportaż Margaret Schenk był pierwszym autoryzowanym przez Herminę materiałem o życiu mieszkawców niedostępnego do tej pory „Villa Doorn”. Niewątpliwie idealizujący „cesarską” parę, nie pozbawiony dużej dawki sentymentalizmu i nostalgii za tym, co minęło: „Od śmierci cesarzowej Augusty Wiktorii minęło czterdzieści lat, a mimo to pamięć o pierwej żonie Wilhelma II jest w Villa Doorn widoczna na każdym kroku. Pokój, w którym zmarła, pozostał w tej samej porze w niezmienionym stanie”, rozpoczyna Schenk swój reportaż.

Dalej czytamy: „Prezentująca się niezwykle młodzieńczo pani domu przylała mnie w swoim prywatnym apartamencie. W długiej, ciemnej wódnicy i białej, jedwabnej bluzce wyglądała bardzo skromnie. Jest bezpośrednia w obojętności, w mowie niewyszukana. Jej ośmieszające rękę i tkanie gobelinów. Dużo czyta i prowadzi rozległą korespondencję. Publicznie udziela się w licznych stowarzyszeniach charytatywnych. (...) Salon cesarzowej sąsiaduje z biblioteką. W niej gromadzi stoją na półkach obok siebie różnorodne książki o hiszpańskiej rebelii Franco, rewolucji proletariackiej w Rosji, kryzysach politycznych doktrynach wojennych, historii papieżstwa, buddyzmie, psychoanalizie, darwinizmie... także onrwaniony w skórę i ozdobiony wielką złotą swastyką „Mein Kampf” Adolfa Hitlera...”.

(dokończenie w następnym numerze)

Opowiadania

Wiesław Adam Berger

W banku

Wstąpiłem do banku głównym wejściem, z czapką mocno naciśniętą na czoło i z kołnierzem podciągniętym wysoko. Ludzi było niewiele. Bank przestronny. Zatrzymałem się przy pierwszym okienku w prawo, kilka kroków od głównego wejścia i ujrzałem, jak to już u mnie zazwyczaj bywa, piękną dziewczynę ze stołem banknotów na biurku. Liczyła mamonę. Wsadziłem rękę do kieszeni. Popatrzyła na mnie dużymi, niebieskimi oczami. — To napad? — spytała. Błyskawicznie wyjąłem portfel. — Nie, proszę pani — uśmiecham się — mam sprawę do pani. — OK — mówi — przepraszam pana, proszę o minutkę cierpliwości, muszę ten stos banknotów przygotować do likwidacji. Sam pan widzi, w jakim są opłakanym stanie. Bardzo proszę — mówię — chętnie zaczekam. A te pieniądze — dodalem — są raczej opłakiwane. Oj, gdybym je tak miał... — Uśmiecha się.

Miałem poza sobą ciężki dzień. Dławiłem piekielko i tak wciąż wkłó. Nie potrafiłem sobie dać z nim rady. Człowiek bezradny staje się zły i co gorsza, nieszczęśliwy. Wieczne kłopoty z życiem. Wściekła, śpiączka się powszedniość wjeżdżająca ostrzem brzytwy w mój mózg. Dziewczyna wstała, zabrała pieniądze i podeszła do opancerzonego seifu, stanęła na palcach — widzę jej mocne nogi, dotykam wzrokiem całej jej dziewczęcej postaci i jak z bicza strzela mi w głowie pomysł... Kiedy już wszystko załatwiła podchodzi do mnie, uśmiecha się. — Pańskie życzenie? — pyta uprzejmie. — Bardzo dziwne, proszę pani, ale też i bardzo proste. Chciałbym włożyć trochę pieniędzy i rozmyślić się. O której pani kończy pracę? Popatrzyła na zegarek: — Za pół godziny. — Jest piątek, czy pojechała by pani ze mną gdzieś na koniec świata? — Tak od razu? — Zdziwiła się. — Przecież się nie znamy. — I to jest to — mówię — tajemniczość... No, cóż — zastanawia się chwilę — jakoś mi się życie nie układa, możemy pojechać. Poodkrywam te pańskie tajemnice. — No to proszę pani — cieszę się — wezmę z książeczki trochę pieniędzy. Nie! Wezmę wszystko! I już nas nie ma...

Pojechałymi w nieznane — w nieznane, wypelnione po brzegi wiosną, krajobrazem... Szczęście niekiedy, ale tylko niekiedy, przychodzi łatwo i tym jest gorzej z wracaniem do rzeczywistości. Więc nie wróciliśmy...

Ikar

Życie. Wiadomo, jest skomplikowane. Odczuwałem to coraz bardziej. Nie umiem się przystosować i coraz bardziej wszystko, prawie wszystko mnie uwiera... Z moimi najbliższymi też mi się ostatnio często, za często, nie układa...

Wreszcie otwieram okno, mieszkam na VIII piętrze! — wskakuje na parapet, idzie mi ciężko — (albowiem, jak to mówią: starość nie radość!) — ale jakoś wyłaź, macham rękami i próbuję latać, i lece, trochę mi się udaje z wysokością, ale spadam i to wygląda tak: to nie ja spadam a korony drzew lecą do mnie — uciekają, krzyczą do tych podę mną, spadną na was i mogą zabić, i w tym momencie całym ciężarem spadania, całą jego mocą (wysokość plus, minus 16 m, waga latawca 65 kg — zapomniałem jak to się liczy!) wleciałem na gęstą i szeroką koronę mocnego, dziwnego, egzotycznego drzewa, jak bym spadł do pierzyn. Trochę mnie podrzuciło, jak na trampolinie i wreszcie wylądowałem na skraju korony. Zrobiło się zbiegowisko, zjawili się stróż bez pieczęci obywatelskiego i wywołuje z kieszeni czerwony notes.

— Imię i nazwisko, i skąd pan przybywa?

— Ikar Ikarus z VIII piętra.

— OK — mówi, a do ludzi — proszę się rozejść!

Ludzie się rozeszli. Milicjant wsiadł do radiowozu i odjechał.

Złaziłem z drzewa i windą wyjechałem na VIII piętro. Stałem na parapecie okna, rozwarłem ramiona... Przecież jakoś wreszcie trzeba nauczyć się tego latania...

Przeznaczenie

Jednak Romeo i Julia, Romeo i Julia chociaż sobie przeznaczenie muszą przez to przeznaczenie umrzeć. Miłość aż do grobu, więcej — miłość pozagrobowa, niebiańska. Gorzej było z Ofelią i Hamletem. Hamlet to przedziwna, nie zdecydowana osobowość: chęć w niechceniu i odwrotnie: w niechceniu chęć...

(Hamletyzm, postępowanie właściwe Hamletowi: przeciwstawienie się znu w słowach, nie czynach wskutek niezdeterminowania, ustawicznych wahań i rozterek wewnętrznych: niezdolność

wprowadzenia w czyn słusznej decyzji). Biedna Ofelia poprzez miłość stała się ofiarą Hamleta.

Natomiast Adam z Ewą się kochają. Na samym początku było jajko czy kura, jabko czy wąż? I oto, tak jakoś zrodził się seks. W Ewie jabko wchodzi wąż-mąż Adam. Rodzi się tak zwany „grzech”. Grzech! Oczywiście to trwało, nie stało się od razu. Chociaż od razu jest najbardziej ciekawie, bo nie znano a nieznane to tajemnicze a właśnie: zatopmy się w tajemnicy. — Głębia i głębia uczucia. Jest tylko teraz! Teraz to ekstaza, bez ekstazy nie ma miłości! Naga Ewa, naga prawda — one nie mają narodowości ani religii i to wszystko urodziło mi się na Zaolziu wśród swoich. Chyba nie w tym zlego?! Ale żal mi Ofeli i Hamleta. Gdyby ją był wziął od razu, nie musiałoby dojść do aż tylu bezsensownych tragedii — przy najmniej tak mi się wydaje.

A jednak...

A jednak opowiadanie ma swoją przy należność i nawet narodowość — bo zdradza go język... Lecz to nie znaczy, że nie musimy wyjść poza nasz folklor z którego wyrosliśmy i powinniśmy — i to jest naszym świętym obowiązkiem — rosnąć dalej. Trzeba nam usuwać — bo i u nas istnieją — ślaskie białe plamy. To one nas dotyczą wypychają na margines, robią z nas ofsjderów, ofsjderów polsko-czeskich, polsko-czeskich nieudaczników.

Nie ma pojednania bez miłości, bez życzliwości, bez zrozumienia rzeczywistości, rzeczywistości, prawdziwej prawdy! Ta nasza prawda jest niezmiennie gorzka, ale na bóle żołądka najlepszy jest piolun...

Nie byłoby narodów bez sukcesu, bez Adama i Ewy — to są symbole, chociaż może wymyslane, ale tak wzięte, że prawie prawdziwe! I na dodatek stare jak świat... Piszę po polsku, wygląda na to, że robię z Adama i Ewy — zresztą sam jestem Adamem — i z Prawdy coś polskiego — przepraszam, to tylko dlatego, że w tym języku się urodziłem, ale staram się i rozumiem, i inne języki...

Albowiem „Ziemia Ojczyzna Ludzi, Europa nasz dom” — i to trzeba wreszcie na Śląsku, nad brzegiem Olzy zrozumieć! Zrozumieć nad lewym i prawym brzegiem Olzy, tego naszego Gan gesu, nad którym są zbudowane przepiękne mosty — tymczasem jest przeszkoda: nie bardzo soczyste pomarańcze i zielone banany — i to boli, tymczasem tylko intelektualistów... Europa, nasz dom!!! Nie da rady — trzeba się z tego wygrzebać!

Opowiadanie — i zdarzyło się Panu stworzyć nad Olzą Adama a z jego żebra Ewę — itd...

Opowiadanie o opowiadaniu

Czy prawda jako taka ma narodowość? Oto pytanie?

Czy Olza ma narodowość? Napisać opowiadanie o prawdzie? Całe życie piszę jakieś opowiadanie o jakiejś prawdzie i zawiśłem między niebem a ziemią. Lepiej już pisać opowiadanie o rzekach — o latach nagich dzie wcząt, o... I tu zawiśłem między rzeczywistością a fikcją — wśród marzących mi się nagich dziewczyn a moralnością!

Oto moja mała, prozaiczna prawda! A tak naprawdę, co to jest opowiadanie? Różni, różnie o nim piszą. Opowiadanie. Ryszard Kapuściński „nie zastanawia się nad gatunkiem swojej twórczości, jego zaklasyfikowaniem. Piszę tekst!” I to jest to!!!

Opowiadanie — idę brzegiem Olzy, idę brzegiem Wisły (płyną one u nas po sąsiedztwie) — idę brzegiem Wełtawy, Ła by, idę brzegiem Sekwany a nawet Re nu, lecz to już jest egzotyka, którą można sobie wymyślić — tak samo jest z Japonią — ale tak samo może być z Beskidami. Bez wyobraźni nie ma pisarstwa — nie ma twórczości. Trudno dotrzeć do Japonii, czy Kanady, ale zdara się, że i w Beskidy jest droga daleka, kiedy wlaży na ciebie altroza. Uczucia, myśli są nadal młode, ale... Ale, ale, ale!!! Więc siedzisz przy biurku, zamyszkasz oczy i widzisz, potem je otwierasz i szczylinami, żeby ci się światło nie rozproszyło, żeby ci nie uciekło: tak sobie, po prostu, piszesz...

I zdarzyło się Panu stworzyć dla Adama Ewę. Chędną sobie w Raju. Ich imię na opowiadają o tym, że są sobie przeznaczeni.

1.

Kiedy przyjdą podpalić dom, ten, w którym mieszkasz — Polskę, kiedy rzuca przed siebie grom, kiedy runą żelaznym wojskiem i pod drzwiami staną, i nocą kolbami w drzwi załomocą — ty, ze snu podnosząc skroń, stań u drzwi. Bagnet na broń! Trzeba krwi!

Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli, ale krwi nie odmówi nikt: wysączymy ją z piersi i z pieśni. Cóż, że nieraz smakował gorzko na tej ziemi więzienny chleb? Za tę dłoń podniesioną nad Polską — kula w łeb!

Kwiecień 1939

2.

„Uwaga! Uwaga! Przeszedł! Koma trzy!” Ktoś biegnie po schodach. Trzasnęły gdzieś drzwi. Ze zgiełku i wrzawy Dźwięk jeden wybucha i rośnie. Kołuje jęklawie, Głos syren — w oktawy Opada — i wznosi się jęk: „Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy”!

I cisza. Gdzieś z góry Brzęczy, brzęczy, szumi i drży. I pękł Głucho w głąb. Raz, dwa, trzy. Seria bomb.

To gdzieś dalej. Pewnie Praga. A teraz bliżej, jeszcze bliżej. Tuż, tuż. Krzyk jak strzep krwi. I cisza, która się wzmacnia. „Uwaga! Uwaga! Odwołuję alarm dla miasta Warszawy”

3.

Kiedy się wypełniły dni I przyszło zginąć latem, prosto do nieba czwórkami szli żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku.)

I tak śpiewali: — Ach, to nic, że tak bolały rany, bo jakże słodko teraz iść na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosa na bukiety).

W Gdańsku staliśmy tak jak mur, gwizdząc na szwabską armatę, teraz wznosimy się wśród chmur, żołnierze z Westerplatte.

I ci, co dobry mają wzrok i słuch; słyszeli pono, jak dudnił w chmurach równy krok Morskiego Batalionu.

4.

Huk armat na wysokość łun wzrósł, niebo wali się z trzaskiem. Bezbronny, wbity pociskami w grunt, błagam o karabin jak skazaniec o łaskę i tylko krzyczę — niecelnie, z rannych i z martwych wstawszy. Mój wzrok po torach, bomb strącony w gruz przypada do Warszawy.

Aż w rozpękły na dwoje słuch placz mężczyzn wpadł — i ich, jak nabój, milczenie.

W tej chwili zginął mój brat.

Zegnam was, unoszący za granicę głowy, uciekający do broni, gdy tu, w rozwalonym schronie, z jeszcze żywych ostatniego tchu odtworzyłbym nasz hymn narodowy.

Wrzesień 1939

konkurs
czytelniczy

WIERSZY O WRZESNIU

5.

Milczy skrwawiona stolica, Warszawa ruin i zgłiszcz — po zieleńcach, na placach, w ulicach cieniem skrzydeł położył się krzyż.

Wiele, wiele krzyżów narosło memu miastu wstęgą przez pierś — spod tych krzyżów bolesnych wiosną jeszcze wolna podniesie się pieśń.

Teraz głucho milczy Warszawa otępiała z bólu i ran — zagrzebane i honor, i sława pod ścianami jej świętych bram.

Listopad 1939

6.

Ucz się, dziecko, polskiej mowy: To przed domem — to są groby, Małe groby, wielki cmentarz... Taki jest twój elementarz.

Ustawili się w szeregu Czarne krzyże w brudnym śniegu, Na Warszawie mrok żaloby, Ucz się pięknej polskiej mowy.

Tańczy wiatr ze śnieżyca, Tańczy upiór z upiorycą, Piszczą małe upiorzeta... Zapamiętasz? Zapamiętam.

W nocy przez sen gniewnie krzyczysz, Straszne ptaki w niebie liczysz, Rano — w ziemi rozoranej Szukasz piastki oderwanej.

Ucz się gruzów, ruin ucz się, Z upiorami siadaj przy uczcie, W świat potężny, w świat plugawy Pieśń warszawskich dzieci zawyjl!

Październik 1939

WIERSZY O WRZESNIU — KUPON

1. _____
tytuł wiersza oraz imię i nazwisko autora

2. _____

3. _____

4. _____

5. _____

6. _____

Imię i nazwisko czytelnika oraz dokładny adres

Około południa łowca przyspieszył kroku i od-
tąd częściej ocierał pot z czoła. Zbliżała się naj-
ważniejsza pora dnia. Kobieta, przezywana przez
wieśniaków Głupią Ludmiłą, oczekiwała Lecha na
odległej leśnej polanie, w miejscu znanym tylko
im obojgu. Z workiem szamoczącym się ptaków
przerzuconym przez ramię, z dumą biegł za
łowcą.

Las stał się coraz gęstszy, coraz bardziej po-
nury. Osiłgłe pnie grabów, nakrapiane niczym
sielska węży, wznosiły się strzeliste w niebo,
muskając wierzchołki chmur. Lipy, które wed-
ług Lecha pamiętały zamierzchnie początki ludz-
kości, stały niewzruszone, podobne do barczy-
stych wojów zakutych w żelazne, zaśnieżone
mchem, zbroje. Pnie dębów wyciągały do góry
szyje niczym zgłodniałe ptaki wypatrujące pokar-
mu, a ich posępne konary zasłaniały słońce, po-
grążając w głębokim cieniu sosny, topole i lipy.
Czasami Lech przystawał i w milczeniu pozie-
rał na ślady widoczne w pęknięciach gnijącej kory,
seki i galasy, gdzie z dna dziwnych czarnych
dziur wзираło gołe białe drzewo. Przechodził
przez zagajniki młodych brzoźek o szczup-
łych, wiotkich pędach, nieśmiało przecząc swoje
cienkie, malutkie gałązki i pączki.

Przez prześwitującą zasłonę liści dostrzegały nas
liczne ptaki siedzące na gałęziach i spłoszone, z bi-
ciem skrzydeł wzbijały się w powietrze. Ich świer-
got zlewał się z bzyczeniem pszczoł, otaczały nas ni-
czym wędrująca, lśniąca chmura. Lech zakrywał
twarz dłońmi i uciekał w gąszcz, ja zaś biegłem
za nim, jedną ręką ściskając wór ptaków i koszyk
z siłkami, a drugą opędzając się od napastliwego,
mściwego roju.

Głupia Ludmiła była dziwną osobą i bardzo
jej się bałem. Dobrze zbudowana, wyższa od in-
nych kobiet, o długich, chyba nigdy nie scinanych
włosach luźno spadających na ramiona, miała po-
tężne piersi, które zwisały jej niemal do samego
brzucha i mocno umięśnione łydki. Latem chodzi-
ła ubrana tylko w spłowiały worek, który odsla-
niał jej piersi i kępę rudych włosów w złączeniu
ud. Mężczyźni i chłopcy opowiadali o uciechach,
jakim oddawali się z Ludmiłą, kiedy nachodziła
ją ochota. Wieśniaczki często usiłowały ją złapać,
ale — jak z dumą mówił Lech — nikt nie zdołał
schwytać jego miłej wbrew jej woli; zakreślił ogo-
nem i szukał wiatru w polu. Niczym szpak zni-
kała w podszyciu i wylaniała się dopiero wtedy,
kiedy wokół było pusto.

Nikt nie wiedział, gdzie jest kryjówka, w któ-
rej spędza noce. Czasami o świcie, kiedy wieśni-
cy wyruszali z kosami na ramionach w pole, wi-
dzeli Głupią Ludmiłę kuszącą ich z daleka lu-
bieznymi gestami. Stawali i machali do niej,
przeciągając się leniwie, a ich ochota do pracy
siabła coraz bardziej. Dopiero krzyki żon i ma-
tek, podążających za nimi z sierpami i motykami,
przywoływały chłopów do rozsądku. Kobiety
często szczyli Ludmiłę psami. Największy i
najgroźniejszy, jakiego na nią nasłano, postano-
wił nie wrócić. Odtąd zawsze widziano ją prowa-
dzącą go na sznurze. Inne psy czmychały z pod-
kulonym ogonami.

Chodziły słuchy, że Głupia Ludmiła żyje z tym
psem jak z mężczyzną. Ludzie powiadali, że pew-
nego dnia wyda na świat potomstwo porośnięte
psią sierścią — potwory o wilczych uszach i
czterech łapach — które będzie żyło gdzieś w le-
sie.

Lech nigdy nie powtarzał tych gadek. Raz tyl-
ko wspominał, że gdy była młoda, niewinną
dziewczyną, rodzice kazali Ludmiłę poślubić syna
wiejskiego organisty, młodzieńca znanego z brzy-
doty i okrucieństwa. Odmówiła, wprawiając tym
narzeczonego w taką furję, że zwał ją poza wio-
skę, gdzie rzucił się na nią tłum pijanych chło-
pów; gwałcili ją, dopóki nie straciła przytomno-
ści. To przeżycie odmieniło dziewczynę i całkiem
pomieszało jej rozum. Ponieważ nikt nie pamię-
tał, jakie ma nazwisko, a wiadomo było, że nie
jest normalna, przyzwano ją Głupią Ludmiłą.

Mieszkała w lesie. Wieśniakom, którzy dali się
skusić szalonej i zaciągnąć w krzaki, tak bardzo
dogadzała jej namiętność, że później nie chcieli
nawet patrzeć na swoje grube i cuchnące żony.
Ludmiła jednak żaden nie potrafił zadowolić;
musiała mieć kilku mężczyzn, jednego po drugim.
Mimo to była największą miłośnicą Lecha. Ukła-
dał o niej czule pieśni, w których występowała
jako dzielne ubarwiony ptak lecący do odległych
krajów, wolny, szybki, jasniejszy i piękniejszy od
każdego innego stworzenia. Dla Lecha należała
do pogańskiego, j. ymitywnego królestwa ptaków
i lasów, gdzie niczego nie brakowało i gdzie wszy-
stko było dzikie, kwitnące, wspaniałe i zespalone
w odwiecznym procesie śmierci, gnicia i narodzin;
należała do królestwa zakazanego dla człowieka
i zupełnie odmiennego od świata ludzi.

Codziennie w południe Lech i ja udawaliśmy
się na polanę, na której spodziewał się spotkać
Ludmiłę. Kiedy zbliżaliśmy się, nasładował hu-
kanie sowy. Głupia Ludmiła podnosiła się wów-
czas spośród wysokich traw; we włosy miała
wplecione bławatki i maki. Lech pędził do niej
ochotą; długo stali razem, kołysząc się lekko
niczym otaczające ich trawy, spleceni z sobą jak
dwa drzewa wyrósł z jednego pnia.

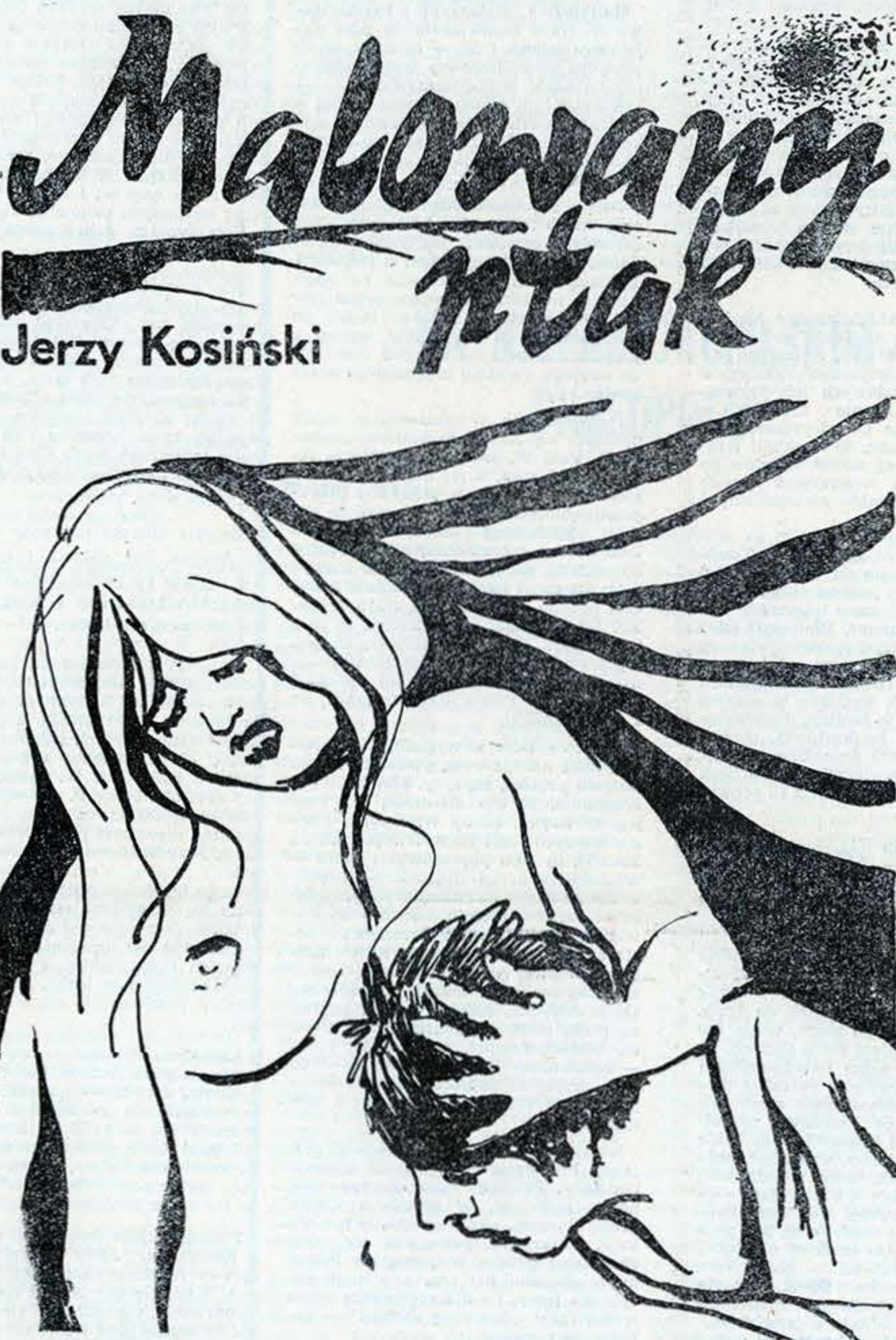
Poprzez liście paproci obserwowałem ich ze
skraj polany. Ptaki w worku szamotały się i
ćwierkały, zanępkowane nagłym bezruchem, i
trzępotały w podnieceniu skrzydłami. Mężczyzna
i kobieta całowali się po włosach i oczach, po-
cierali policzkami. Upajał ich dotyk i zapach
własnych ciał, a ręce z wolna stawały się coraz
bardziej zalotne. Wielkie, poznacone odciskami
łapy Lecha gładziły miękkie ramiona kobiety,
ona zaś tuliła jego twarz do swojej. Wreszcie
osuwali się razem w zarośla, które zaczynały
drzeć nad ciętymi kochanków, częściowo zasła-
niając je — od ciekawym wzrokiem ptactwa
krążącego nad polaną. Lech mówił mi później, że
kiedy tak leżeli, Ludmiła opowiadała mu o swo-
im życiu i cierpieniach, wyjawiając kaprysy i za-
chcianki stanowiące treść jej dziwnych, nie oswo-
jonych uczuć pozwalając, by poznał zaufki i taj-
ne korytarze, którymi krążył jej ślaby umysł.

Panował upał. Nie było żadnego powiewu wia-
tru, nie drgały nawet wierzchołki drzew. Tylko
motyli zdołał zawisnąć na niewyczuwalnym pra-
dzie powietrza i trwał w jednym miejscu nad
zalaną słońcem polaną. Oprócz ciekawych koników
polnych i bzyczenia ważek, nie słyszało się ża-
dnych dźwięków; dzieciół przestał szukać, umilk-

ła kukułka. Zapadłem w drzemkę. Nagle zbudzi-
ły mnie głosy. Mężczyzna i kobieta stali przytu-
leni, jakby wrosli w ziemię, szepcząc do siebie
słowa, których nie rozumiałem. Rozdzielili się z
ociąganiem i Głupia Ludmiła pomachała Lecho-
wi ręką. Ruszył w moją stronę; idąc, co krok się
potykał, ciągle bowiem odwracał się, aby z tę-
sknym uśmiechem na ustach jeszcze raz spoj-
rzeć na ukochaną.

W drodze powrotnej zastawialiśmy kolejne sid-
ła; Lech był zmęczony i milczący. Wieczorem, gdy
ptaki w klatkach zasypiały, rozweselał się. Pod-
niecony, mówił o Ludmiłę. Drżał na całym ciele
i chichotał, przymykając oczy. Blade, przyszczo-
te policzki pokrywały się rumieńcami.

Czasami przez wiele dni Głupia Ludmiła nie
pojawiała się w lesie. Lecha ogarniała niema fu-
ria. Wpatrywał się ponuro w ptaki zamknięte w
klatkach, mrucząc coś pod nosem. W końcu, po



długim namyśle, wybierał najsilniejszego ptaka,
przywiązywał go sobie do nadgarstka i przyste-
pował do szyszkowania cuchnących farb, które roz-
rabiał z najrozmaitszych składników. Kiedy był
zadowolony z kolorów, obracał ptaka i malował
mu skrzydła, głowę i piersi w barwy tęczy, aż
ten stawał się bardziej pstrokaty i jaskrawy od
bukietu polnych kwiatów.

Wtedy szliśmy w najgęstszy las. Tam Lech wy-
dobywał malowanego ptaka, kazał mi go trzymać
w ręce i lekko ścisnąć, żeby zaczął ćwierkać.
Jego szczebiot przyciągał stado ptaków tego sa-
mego gatunku, które krążyło nerwowo nad naszymi
mi głowami. Wziew, słysząc pobratymców, usi-
łował się do nich wyrwać. Cwierkał coraz gło-
sniej, a jego małe serce, zamknięte w świeżo
malowanej piersi biło jak oszalałe.

Gdy gromadziło się dostatecznie dużo ptaków,
Lech dawał mi znak, żebym puścił więźnia. Wzbi-
jał się do góry, szczylił i wolny, kropka tęczy
na tle chmur, po czym wlatywał w czekające bru-
natne stado. Przez moment ptaki były zbite z
tropu. Malowany ptak krążył z jednego końca sta-
da na drugi, daremnie próbując przekonać krew-
niaków, że jest jednym z nich. Ale ci oszołomieni
jaskrawymi kolorami, przylgali mu się z nie-
dowierzaniem. Gdy uporczywie usiłował zająć
miejsce w szyku, spychali go coraz dalej i dalej.
Wkrótce widzieliśmy, jak kolejno odrywają się
od stada i atakują go rawzie. Jeszcze chwila
i wielobarwny kształt zaczynał tracić wysokość i
spadał na ziemię. Takie sceny rozgrywały się czę-
sto. Kiedy w końcu odnawialiśmy malowane
ptaki, zwykle nie żyły. Lech dokładnie oglądał i
liczył otrzymane przez nie ciosy. Z barwnych
skrzydeł sączyła się krew, zmywając farbę i
znacząc ręce łowcy.

Głupia Ludmiła nie wracała. Lech, osuwając
posępny, wyciągał z klatek kolejne ptaki, malow-
ał je na coraz jaskrawsze barwy i wypuszczał,
aby ginęły od razów pobratymców. Pewnego dnia
schwytał dużego kruka; skrzydła pomalował mu
na czerwono, piers na zielono, ogon na niebiesko.
Kiedy nad chatą pojawiło się stado kraków,
Lech wypuścił malowanego ptaka. Jak tylko do-
łączył do stada, rozgorzała zacięta bitwa. Od-
mieniec atakowany był ze wszystkich stron,

Sceny miłosne w literaturze pięknej

Czarne, czerwone, zielone i niebieskie pióra spa-
dały do naszych stóp. Ptaki szalały po niebie;
nagle malowany kruk runął jak kamień na świe-
żo zaorane pole. Wciąż żył: rozchyłał dziób i da-
remnie usiłował poruszyć skrzydłami. Oczy miał
wydziobane, a jego barwne pióra spływały po-
ską. Jeszcze raz spróbował poderwać się z lep-
kiej od krwi ziemi, lecz zabrakło mu sił.

Lech schudł i coraz rzadziej wychodził z cha-
ty; pociągał gorzałkę i wyśpiewywał piosenki o
Ludmiłę. Czasami siadał okrzakiem na łóżku i,
pochylony nad klepskiem, rysował coś długim
patykiem. Rysunek stopniowo nabierał kształtów:

na sznurze ogromnego psa. Zachowywała się dzi-
wacznie. Dopypywała mnie o Lecha; kiedy jej
powiedziałem, że odszedł przed wieloma dniami
i nie wiem, gdzie się znajduje, na zmianę szlocha-
ła i śmiała się, chodząc tam i z powrotem po
chacie, obserwowana przez ptaki i psa. Dostrze-
żała starą czapkę Lecha, przytuliła ją do policzka
i rozplakała się. Po czym, ni stąd, ni zowąd, ci-
snęła czapkę na klepsko i podeptała. Znalazła
butelkę bimbru, którą Lech zostawił pod łóżkiem.
Opróżniła ją, a następnie, zerkając na mnie spod
oka, poleciła mi, żebym udał się z nią na pastwi-
sko. Chciałem uciec, ale wtedy poszczała mnie
psem.

Pastwiska rozciągały się tuż za cmentarzem.
Kilka krów pasło się w pobliżu, a paru młodych
pastuchów grało się przy ognisku. Żeby uniknąć
wykrycia, przeszliśmy szybko cmentarz i przedo-
staliśmy się przez wysoki mur. Po drugiej stro-
nie, gdzie nikt nie mógł nas dojrzeć, Ludmiła
przywiązała psa do drzewa i groząc mi pasem,
poleciła, abym ściał spodnie. Sama wyszła
z worka i naga przyciągnęła mnie do siebie.

Po krótkiej szamotaninie osunęła się ze mną na
ziemię; przysuwając twarz do mojej, kazała mi
położyć się między swoimi rozchyłonymi udami.
Gdy znów usiłowałem się wyzwolić, dzieliła
mnie pasem. Moje krzyki przyciągnęły pasterzy.

Na widok zbliżających się chłopów Głupia Lud-
miła szerzej rozsunęła nogi. Pastuchy podchodzili
wolno, wpatrując się w jej ciało.

W milczeniu otoczyli ją kołem. Dwóch natych-
miast zaczęło spuszczać portki. Reszta stała nie-
zdecydowana. Na mnie nikt nie zwracał uwagi.
Pies, trafiony kamieniem, leżał liżąc bolący
grzbiet.

Wysoki pastuch rzucił się na kobietę, wila się
pod nim, wrzeszcząc głośno przy każdym jego ru-
chu. Pastuch bił ją po piersiach otwartymi dłoń-
mi, ugniatał jej okrągły brzuch, gryzł sutki. Kie-
dy skończył i zwłókł się, następny zajął jego
miejsce. Głupia Ludmiła jęczała i dygotała, przy-
garniając mężczyznę do siebie rękami i nogami.
Inni kucali obok i przyglądali się, chichocząc i
dowcipkując.

Zza cmentarza wyłonił się tłum bab uzbrowi-
nych w grabie i łopaty. Na czele szło kilka mło-
dych, rozkrzyczanych chłopek, które wymachiwa-
ły rękami. Mężczyźni podciągali portki, ale za-
miast uciekać, chwycili leżącą na ziemi Ludmiłę
i choć wyrwała się im rozpaczliwie, nie pozwo-
lili jej wstać. Pies szarpał się i warczał, ale gru-
by sznur nie puszczal. Kobiety podeszły bliżej.
Usiadłem w bezpiecznej odległości przy cmen-
tarnym murze. I wtedy spostrzegłem Lecha bie-
gnącego przez pastwisko.

Zapewne wrócił do wioski i dowiedział się, co
się święci. Kobiety były tuż-tuż. Pasterze pier-
chili w stronę muru, ale zanim Głupia Ludmiła
zdążyła się podnieść, dopadły ją baby. Lech wciąż
znajdował się daleko. Wyczerpany, musiał zwol-
nić tempo. Potykał się i ślaniał przy każdym kro-
ku.

Kobiety przytrzymały Głupią Ludmiłę na zie-
mi, po czym usiadły jej na rękach i nogach, żeby
nie mogła się ruszyć, i zaczęły okładać ją grabia-
mi, orać jej pazurami skórę, wyrwać włosy, piąć
w twarz. Lech usiłował przedostać się do niej, ale
zagroziły mu drogi. Spróbował użyć siły, lecz
wówczas przewrócili go i pobili brutalnie. Kiedy
przestał się młotać, kilka kobiet przekroczyło go
na wznak i rozsiadło się na nim. Następnie bab-
ska tłuszcza rzuciła się na psa Ludmiły; zatłukły
go wściekłymi ciosami łopat. Pastuchowie tym-
czasem wdrapali się na mur. Kiedy mnie mijali,
odsunąłem się na bok, gotów każdej chwili uciec
na cmentarz i skryć się pośród grobów. Wieśni-
cy ball się duchów i upiórów, które podobno tam
mieszkały.

Głupia Ludmiła leżała zakrwawiona. Niebieskie
sińce pojawiły się na jej udurczonym ciele. Stę-
kając głośno, wygięła się w łuk; choć dygotała z
wysiłku, nie zdołała się oswobodzić. Jedną z ko-
biet zbliżyła się, trzymając w ręce zakorkowaną
butelkę brunatnoczarnej gnojówki. Przy wórze
ochryplego śmiechu i okrzyków zachęty, ukłękła
między nogami Ludmiły i siłą wepchnęła naczyn-
nie w jej obolale, poraniony srom; z ust leżącej
wyrwał się ochryply jęk, który przeszedł w zwie-
rzęce wycie. Pozostałe kobiety przyglądały się
spokojnie. Wle któraś z całej mocy kopnęła dno
butelki wystającej z kroczka. Rozległ się przytłu-
miony odgłos pękającego wewnątrz szkła. Teraz
wszystkie baby zaczęły kopać Ludmiłę, krew try-
skała na ich łydki i buty. Gdy wreszcie przestały
się nad nią pastwić, Ludmiła leżała martwa.

Wyladowawszy furję, baby, gadając głośno, ru-
szyły w stronę wioski. Lech wstał; twarz miał
zakrwawioną. Chwiejąc się niepewnie na nogach,
wypił kilka żebów, po czym z głośnym szlochem
rzucił się na ciało dziewczyny. Dotykał jej okale-
czonych członków, żegnał się i mamrotał coś
przez spuchnięte wargi.

Skulony i zniechęcony, siedziałem na cmentar-
nym murze, nie mając odwagi się poruszyć. Nie-
bo szarpało i pociemniało. Umarli szepiali o
bląkającym się duszy Głupiej Ludmiły, która pro-
siła o odpuszczenie grzechów. Wyłonił się księżyc.
Jego zimne promienie, blade i odsączone, oświe-
lały tylko ciemną sylwetkę kłęzącego mężczyzny
i jasne włosy martwej.

Na zmianę to spałem, to budziłem się. Wiatr
szalał nad grobami, zawieszając mokre liście na
ramionach krzyży. Duchy jęczały, a od wioski nio-
sło się wycie psów.

Kiedy zbudziłem się rano, Lech wciąż kłęzał
przy ciele Ludmiły; zgarbionymi plecami wstrzą-
sały dreszcze. Zawołatem do niego, ale nie zare-
gował. Byłem zbyt przerażony, aby wrócić do
chaty. Postanowiłem odejść. Nad nami krążyło
stado ptaków; ich krzyki i nawoływania roz-
brzmiewały dokoła.

CDN

(Fragment powieści Jerzego Kosińskiego pt. „Malow-
any ptak”, w przekładzie Tomasza Mirkowicza,
przypiętamy za wydaniem z 1989 r. przez SW „Czy-
tełnik”)

Dzieci KOSMOSU



ŻONA KOCHANEK i ...WŁAMYWACZ

Wśród dwunastu znaków Zodiaku, jeden jest Twoim znakiem. W pogodną, gwiazdzistą noc spojrz w niebo: może zobaczysz ten, sprzyjający Ci układ gwiazd? Kosmos jest przestrzenią nie mającą początku ani końca. W tym bezmiarze, od tysięcy lat niezmiennym ruchem, wędruje ziemiska kula. A na niej — my istoty małe, wobec tego tajemniczego ogromu mniejsze, niż gwiazda od szpilki! Przebywając tu, na Ziemi kilkadziesiąt lat nie ustajemy w dociekaniach: kim właściwie jesteśmy i dokąd zmierzamy? Ale dalece nie człowiek usiłuje wydrzeć niebu tę tajemnicę. Pozostawmy więc przy dość milej myśli, iż nasze życie, nasz charakter, tudzież zdrowie i postępowanie, związane są z tym cudownym, niezawodnym systemem kosmicznym, pełnym ładu, spokoju i ciszy.



MĘŻCZYŹNI SPOD ZNAKU PANNY

Data Twojego urodzenia przypada na okres między 24 sierpnia, a 23 września, czyli czas wpływu znaku Panny — oraz planety Merkury. Warto też zaznaczyć, że Panna, wraz z Bykiem i Koziorożcem, należy do Trygonu Ziemi, stąd też Twoim żywiołem jest — nie Woda, Ogień lub Powietrze, ale — Ziemia.

Przyjście na świat pod znakiem Panny spowodowało, że jesteś człowiekiem dokładnym, konkretnym i trzeźwo patrzącym na świat. Te cechy w Tobie dominują. Do wszystkiego, co Cię otacza na co dzień, tak że do nowości, które spotykasz, masz stosunek krytyczny. Wszelkie zjawiska, zdarzenia, sytuacje i informacje, rozważasz i analizujesz częściej niż przeciętne. W rezultacie ustalasz sobie poglądy, przeważnie raz na zawsze i nieodwracalnie.

Panowie spod znaku Panny z kobiecą drobiazgowością lubią rozstrząsać sprawy własne (i nie tylko własne) ale też potrafili zachowywać się z męską twardością, pewnością i stanowczością. Ich pozytywną cechą jest stałość. Podobnie, jak Bykowi i Koziorożcowi, obecni są psychiczne rozdroża i chwilowe rozterki, tak charakterystyczne dla osób spod znaków wodnych (Rak, Skorpion, Ryby). Na męczyźnie urodzonym pod znakiem Panny można polegać, zarówno pod względem zawodowym, jak osobistym. Jest to osobnik słowny, wiarygodny — i godny zaufania.

Jest też pracowity. Choć nie posiada cech przywódczych, ani skłonności do jakiegokolwiek ryzyka, dochodzi czasem do intratnych i znaczących stanowisk oraz nienajgorszej stabilizacji. Jednakże Panna nie byłaby kobietą, gdyby trochę nie narozrabiała. Masz umysł krytyczny, sceptyczny i analityczny, to Ci się chwali. Ale jakże często popadasz w krytykancstwo i trudną do zniesienia pedanterię! Jesteś pracowity i perfekcyjny, to prawda. Ale te przymioty sprawiają, iż wygaszają się w Tobie emocje, powodując z drugiej strony wzrost ambicji nie zawsze dobrze wymierzonych.

Zresztą — co z tych ambicji, skoro dusisz je w sobie, nie umiając w odpowiednim momencie ich uzwieźnić i należycie spożytkować. Dreczysz się więc tymi sprawami, z wręcz masochistycznym upodobaniem lub próbując manipulacji. A w tych ostatnich nie jesteś zbyt mocny. Z Twoich cech negatywnych warto by było zwrócić uwagę także na oschłość i niechętną ludzkom marudność, która rozwija się w Tobie z biegiem lat, a w wieku późniejszym staje się dla Twojego otoczenia dość kłopotliwa.

Popatrzmy teraz, co Ci dał Merkury, którego imię nosi Twoja planeta. Merkury to patron wspaniały, bóg i posłaniec bogów, przenoszący — jak mówi mitologia grecka — informacje z Olimpu do ludzi, i odwrotnie. Nie posiada Merkury majestatyczności Jowisza ani odwagi Marsa. Ale za to odznacza się wybitną inteligencją, refleksem, spostrzegawczością i erudycją. Wszystkie te przymioty sedowały na Ciebie.

Ludzie znajdujący się w zasięgu wpływu Merkurego, posiadają wybitne zdolności rejestrowania faktów

— i następnie zdawania z nich relacji, w sposób zwięzły, rzeczowy, jasny i czytelny. Jeśli wybiorą zawód nauczyciela, adwokata lub dziennikarza, mają szanse dużych osiągnięć. Sprawdzają się również w pracy badawczej i naukowej, w różnych dziedzinach. Są dobrymi wywiadowcami, a więc przyszłość mogą wiązać również z instytucjami zajmującymi się, ogólnie mówiąc, rozwiązywaniem zagadek: kryminalnych, prawnych, astronomicznych, antropologicznych i innych.

Negatywne oddziaływanie Merkurego odbija się na Tobie niekiedy w sposób wręcz fatalny, zwłaszcza gdy zbiegnie się z nieuporządkowaniem w sprawach zawodowych lub prywatnych. Nieoczekiwanie zawodzą Cię nerwy. Brakuje Ci zdecydowania i dlatego zdarza się, że w chwili ważnej i ostatecznej, wśród układów po myślnych, sam rozstrzygasz sprawę w sposób dla siebie niekorzystny i przegrany.

Merkury może sprawić, że Twoja erudycja zamienia się w czcze gadulstwo — nudne i jednostronne, a Twoja dociekliwość może udejnić nie jeden dobry zamiar. Dlatego? Otóż rozdziałając przyszłowi wlos na czworo, nie nadążasz za całością problemu, który przecież jakoś bieżnie i rozwija się, jak wszystko w naszym życiu. W efekcie zamiast dogłębnego osądu, tudzież konkretnych, rzeczowych i twórczych wniosków, prezentujesz oceny powierzchowne, a brak argumentów uniemożliwia Ci prowadzenie dialogu.

W ten sposób udaminiując sobie zarówno obronę, jak i atak, marnujesz przyrodzoną aktywność umysłu i ekspresję myśli, cechy przecież tak bardzo cenne!

Teraz o tym, co wynika dla Ciebie z przynależności do Trygonu Ziemi. W pierwszym rzędzie — praktyczność. Realny stosunek do życia. Chodzisz mocno po ziemi, wiesz, czego chcesz i zdajesz sobie sprawę, na co Cię stać. Z pełną świadomością i znajomością problemu potrafisz planować i konsekwentnie trzymać się realizacji. Twoja postawa, aczkolwiek daleka od byskotliwości, kokietery i bądź charyzmy, wzbudza może podziw, szacunek, nawet popularność.

Jednakże cieniem, który kładzie się na Twoją sylwetkę, jest Twój konserwatyzm. Nie chodzi o to, byś zmienił poglądy. Ale przecież pamiętaj, co mówili starożytni: „nanta rei”. Nie zawsze trzeba tkwić uparcie przy strukturach starych, nieprzystających do aktualnej rzeczywistości.

Panowie spod znaku Panny najlepiej czują się z paniami spod znaków wodnych, a więc Raką, Skorpionem i Rybą, oraz powietrznymi, czyli Wodniaką, Wagi i Bliźniętami. Ziemia z wodą i ziemia z powietrzem, to marnie bardzo udane. Wszak dobre nawodnienie i spulchnienie gleby, to podstawowe warunki każdej uprawy. W ziemi suchej i twardej, bez dopływu wody i powietrza, wykiełkuje tylko chwast. Woda i powietrze sprawia, że rzucane do ziemi ziarno zamienia się w owoc korzystny dla człowieka.

Jednakże Ziemia jest dość łaskawa dla swoich podopiecznych — Panów. Byka i Koziorożca, dając im nie złe szanse w miłości również z pozostałymi znakami. Tylko z małą radą: aby nie wzięli się w damsko-męskie pary w obrębie tych samych znaków. Bówiem Ziemia z Ziemią, to po prostu — dużo ziemi, co, w naszym kosmiczno-astrologicznym rozumieniu, niczego atrakcyjnego nie wróży.

Jeśli dobre są nasze informacje, to pod znakiem Panny urodzili się znani aktorzy: Zbigniew Zapasiewicz, Marian Kociniak i Jerzy Bińczycki oraz muzycy: Stefan Stulicowski, Jerzy Kolaczowski i Andrzej Kurylewicz.

Najlepszym dniem dla osób spod planety Merkury jest środa. Tylko w środe startuj, tylko w środe zaczynaj, tylko w środe przysięgaj się do ważnych rozmów i tylko w środe wyruszaj w dalszą podróż!

W następnym numerze kolejno o ciele „Dzieci Kosmosu”, dedykowaną paniom spod znaku Wagi, pozostałych pod wpływem planety Wenus i w zasięgu Trygonu Powietrza. Zapraszamy — kto chce, niech przeczyta, chyba warto!

ŻWA FOSS

Małżeństwo Katarzyny i Przemysław W. zrazu zapowiadało się jako wyjątkowo udane. Ona — córka świetnie prosperującego hodowcy trzody chlewniej na skalę mini-przemysłową, on — syn właścicieli renomowanego butik w centrum miasta. Oboje ze średnim wykształceniem, urodzili, tacy, co to znajome matrony szeptały o nich: „Patrzcie, jaka ładna para”.

Dzięki zasobności kiesi i kont rodziców, mieli też bardzo ułatwiony start życiowy. Nie musieli, jak tysiące rówieśników, gnieździć się kątem u teściów i kilkanaście lat wyczekiwać na spółdzielcze mieszkanie. Jeszcze przed siudem zapobiegliwi rodzice kupili im własnościowe M-5 i młodzi wprost z huczego wesela na sto par udali się do swojego, świetnie urządzonego mieszkania.

Pierwsze lata w małżeńskim stadie układały się Kasi i Przemkowi znakomicie. Pani W. pracowała w biurze jako ekonomistka, a jej mąż był technikiem mechanikiem w jednym z przedsiębiorstw. Urlopy spędzali za granicą, wyjeżdżając własnym samochodem dobrej, zagranicznej marki. Można by rzec: idylla, gdyby nie to, że z upływem lat coraz bardziej dotkliwie dokuczał pewien problem. Nie mogli doczekać się potomka. On twierdził, że to z winy Kasi, ta zaś mówiła, że jest wprost przeciwnie. Faktem pozostało, iż dziadkowie próżno wyglądali upragnionego wnuka. Potem wszyscy jakby się z tym pogodzili.

Państwo W. żyli wygodnie i dostatnio, toteż nie nie wskazywało, że na ich pożytku pojawiają się rysy. Jest takie powiedzenie, że kto ma dużo, ten chce jeszcze więcej. Kiedy więc coraz więcej młodych ludzi zaczęło wyjeżdżać na Zachód, by tam popracować i sporo — w przeliczeniu na złotówki — zarobić w luksusowym mieszkaniu państwa W. coraz częściej zaczęło mówić o wyprawie na saski. Obrót Przemysław postawił się o zaproszenie do RFN i bardzo zachęcani przez małżonkę pojechał zarabiać zachodnie marki. Powiodło mu się nadzwyczaj dobrze: znalazł popłatną pracę (choć na „czarno”) w warsztacie samochodowym, a właściciel firmy — zadowolony z młodego Polaka — co rusz przysyłał zaproszenia, gwarantując oprócz roboty także nocleg i wyżywienie.

Nietrudno obliczyć, że z każdego wyjazdu Przemysław W. wracał solidnie nadziany. Pewnego razu zaproponował nawet małżonce, by rzuciła w diabły pracę biurową, wszak groza im nie brakuje. Katarzyna sprzeciwiła się. Nie chce sama siedzieć w domu, gdy Przemek miesiącami nie ma, a pracuje nie tyle dla forsy, ile dla codziennego bycia wśród ludzi. „Nie chcę zbaczać” — zakończyła rozmowę.

Przemek częściej przebywał za granicą niż w domu, a choć w mieszkaniu kapalo od przepychu i bogactwa Katarzyna stawała się jakby coraz mniej szczęśliwa. Krew nie woda — powiadała inne porzekadło. Pani Kasi strzeliła akurat trzydziestka, piękny wiek dla kobiety, a tymczasem przypadała jej co raz częściej rola słomianej wdówki. Ła pała się na refleksję, że wokoło tylu przystojnych i sympatycznych panów.

Na razie się bawią...

Na pierwszy rzut oka scenaria całkiem zwyczajna: handlowa ulica z kioskiem i budką telefoniczną, zaparkowane samochody. Z lewej strony latarnia i przywiązany do niej mężczyzna, na którego facet, w spadochroniarskich butach, z niedopalkiem w ustach i butelką piwa w ręce, z góry siusia...

Takie elektronicznie skomponowane obrazy znajdują się na monitorze domowego komputera, należącego do 13-letniego Christiana. Chłopiec steruje strumień uryny joystickiem. Komputerowa gra, w której Turcy, Chinczy i inni aślądźcy są „zasiekani na śmierć”, nazywa się „Overkill”.

Takie gry posiada każdy z moich kolegów — mówi Christian — przez jakiś czas człowiek bawi się nimi z ciekawości, a potem odkłada na bok, jak wszystkie inne.

Liczbę tego typu gier ocenia się w RFN na 20 tysięcy sztuk. Rudolf Stefan, szef komisji badającej czynniki zagrożające wychowaniu młodzieży stwierdził, że w trzech milionach komputerów znajdujących się w niemieckich domach obok gier o tematyce gwałtu, przemocy i seksu, pojawia się „coraz więcej gier o tematyce nazistowskiej”. Komisja za-

Od niewinnych spotkań towarzyskich nie było już daleko do całkiem konkretnych imprez. Po których z uroczymi wieczorami, Katarzyna znalazła się po dancingu z eleganckim kolegą, w pokoju hotelowym. Zanim zdążyła pomyśleć, że oto pierwszy raz zdradzi swego ślubnego, było już po wszystkim. Zaskoczona, że to nie straszne, resztki skrupułów roztopiła w szampanie. Potem było coraz częściej i coraz ciekawiej. Krag znajomych panów powiększał się, a Katarzyna na dobre zasmakowała w takim życiu.

Nie przeszkadzało jej to zbyt w pracy, tym bardziej, że adorujący ją nieśmiało szef przyniósł ocy na zdzierając się czasami Katarzynie W. spódnica lub prochy o dzień czy dwa urlopu. Zmieniała tryb życia, gdy spodziewała się powrotu męża z Zachodu. Była niezłą aktorką, toteż bez większego wysiłku grała wówczas rolę stęsknionej i troskliwej żony, a po cichu liczyła dni do następnego wyjazdu Przemysław.

Zwykle miłosne przygody Kasi trwały krótko. Nie chciała przywiązywać się zbyt do partnerów. Ale los czasem potrafił zdradzić z tego, kto zbyt długo z nim się droczy.

Jerzy P. znalazł się na pikniku nad jeziorem dość przypadkowo, tylko dzięki temu, że był znajomym organizatora imprezy przy ognisku z pieczonymi kiełbaskami i żutnią, chłodzoną w brodziku. W porównaniu z mężczyznami, których Katarzyna W. znała, na pierwszy rzut oka Jerzy P. nie wyróżniał się niczym szczególnym. Prawie czterdziestoletni, niewysoki pan z lekkim brzuskiem. Przy bliższym poznaniu okazał się jednak człowiekiem nietuzinkowym. Jeszcze tej samej nocy Katarzyna znalazła się w czułych uściskach nowego amanta. Jerzy nie był jednym z wielu imponował jej intelektem, dowcipem, obyczajem towarzyskim, a przy tym był niepowtarzalny w łóżku. Niepozorny ro mansk przekształcił się w wielką miłość.

Katarzyna straciła głowę i nie widziała świata poza Jerzym. Ponieważ jej ukochany, artysta — plastyk żyjący od zamówienia do zamówienia (a te nie zdarzały się za często), krezusem nie był, pani Kasia ooczko fundowała obojgu kosztowne balety, wyprawy w Polskę, restauracje i hotele. Obsypywała go też coraz droższymi prezentami.

Podczas blisko dwuletniej znajomości z Katarzyną, Jerzy poznał wszystkie sprawy rodzinne ukochanej. Mieszkał u pani Kasi, ale gdy zbliżał się dzień powrotu męża, ułatniał się i cierpliwie czekał na sygnał pani W., że znów mogą się spotykać. Sielanka trwała, ale też usypiała czujność.

Pewnego wieczoru, podczas udanej i suto zakrapianej zabawy, Katarzyna zbladła jak papier kredowy: „Jezus Maria, przecież jutro wraca Przemek!” Jerzy też szarpnęło, wszak czekała go znów rozłąka z Kasią. Napoje z procentami zrobiły jednak swoje. Gdy kład-

li się spać, o przyjeździe pana domu już nie pamiętali. Rano Katarzyna spóźniona wybiegła do pracy. Mocno podrażniony Jerzy spał dalej, w czym nie było nic dziwnego, skoro od dawna miał klucze do mieszkania państwa W., a ja ko człowiek wolnego zawodu nie musiał zrywać się z łóżka skoro świt.

Słońce świeciło już z wysoko, gdy kac obudził Jerzego P. Wyrzwał się spod kołdry i w stroju Adamowym po ciałpal do kuchni. Kiedy przyrządzał sobie wodę z sokiem cytrynowym i lodem, z przedpokoju dobiegł go zgrzyt klucza w zamku. Był pewien, że to Kasia urwała się z pracy, by dokończyć nocne amory. Ucieszył się i ruszył w stronę korytarza. Nie zdążył wychylić się z kuchni, gdy kątem oka spostrzegł, że to nie Kasia, lecz... mężczyzna. Zamrli z przerażenia i nagle przypomni sobie, że przecież dziś miał wrócić Przemysław W., którego zresztą oświadczenie nie znał i wcale nie miał na to ochoty. Nieziemsko przestraszony artysta — plastyk nagusienki skrył się w kącie kuchni i modlił się, by mechanik go nie dopadł.

Nasłuchiwał tylko, jak gospodarz do mu krząta się po mieszkaniu. Poruszał się swobodnie po pokojach. „W końcu jest u siebie” — pomyślał Jerzy P. Kiedy zaskrzypiały drzwiczki barku; nawet zadrżał Przemysławowi W., że może sobie strzelić drinka. Trwało to wszystko nieco czasu, gospodarz wychodził na chwilę z mieszkania i wracał, a Jerzy P. tkwił osaczony strachem w kuchni. Po pewnym czasie cisza w mieszkaniu zapanowała na dłużej. Jerzy P. zdecydował się na ucieczkę. Wpadł jak burza do sypialni, błyskawicznie wciągnął na siebie odzież i przysnął z domu państwa W.

W swoim mieszkaniu strzelił sobie dia kurazu kilka setek i zasnął. Kiedy pod wieczór ujrzał nad sobą twarz milicjantów, nie mógł zrozumieć, o co chodzi. Dopiero później to i owo zaczęło do niego docierać.

Cóż się okazało? Otóż rankiem do mieszkania państwa W. wcale nie wszedł pan Przemysław, lecz... włamywacz. Kiedy Jerzy P. siedział jak trusia w kuchni, on spokojnie buszował po bogatym domu i spokojnie wynosił co cenniejsze rzeczy, w tym dużo „zielonych” i biżuterii. Po ucieczce Jerzego P. w domu faktycznie pojawił się gospodarz. Przemysław W. Szybko zorientował się, że mieszkanie zostało solidnie ograbione. Wzwał telefonicznie żonę i milicję. Małżonka była pewna, że to sprawa niewdzięcznego plastyka — artysty i zwierzyła się z tego mężowi i milicjantom.

Nie bez kłopotów Jerzemu P. udało się przekonać milicjantów, którzy zresztą wkrótce sami doszli do wniosku, że kradzież wielomilionowej fortuny nie jest sprawką plastyka. Artysta został więc zwolniony do domu, ale historia ta nie zakończyła się happy endem. Państwo W. stracili spory majątek, a pani Katarzyna straciła ponadto — i męża, który nie chciał niewiernej żony, — i kochanka, który nie chciał kobiety oddającej go w ręce milicji. Okazuje się, że nie tylko Trójkąt Bermudzki jest niebezpieczny. Także trójkąt: żona, kochanek i... włamywacz.

KRZYSZTOF MAZUR

„Arietest” (aryjski test). „Dr Josef Goebels w imieniu Führera Wielkiej Niemieckiej Rzeszy” wzywa gracza do sprawdzenia swojego nazwiska oraz pochodzenia. Kogo nazwisko kończy się na „stein”, „thal” albo „berg”, a kolor jego włosów jest czarny, otrzymuje „zero aryjskich punktów” i zostaje „zagazowany”. Kto zaś podczas przebiegu gry wykaże się jako „prawdziwy nazi”, zostaje awansowany do stopnia „SS-Obersturmbannführer” i otrzymuje „krzyż zasługi z ręki Goebbelsa”.

Producenci niewiele sobie robią ze skutków tego, co wytwarzają. Nie boją się też groźby ukarania. Przykładem na to może być występ do jednej z gier na kasce, w formie dedykacji: „Dla Rudolfa Stefana, wychowawcy niemieckiej młodzieży, jednej dobrej młodzieży, którą należy chronić od upadku obyczajów, jaki zapoczątkowany został przez Żydów”.

Jak to się dzieje, że producenci nazistowskich gier pozwalają sobie na taki cynizm? Otóż bardzo trudno jest dojść do źródła faszystowskich „soft ware” i trafić na ich ślad. To wciąż poszerzające się, wysoce szkodliwe zjawisko społeczne prawdopodobnie ma powiązania z organizacjami nazistowskimi.

Na podstawie tygodnika „Stern” tłumaczyła i opracowała

BEATA BARTOSIEWICZ

W Monachium znaleziono grę pt.

30 VIII — ŚRODA

PROGRAM I

8.50 „Domator” — Marynaty
9.00 Kino Teleferii: „Złote pantofelki”, cz. 2 — film fab. prod. ZSRR
10.10 „Policjanci z Miami” — serial kryminalny prod. USA
10.30 „Zielone Teleferie” — serial kryminalny prod. USA
10.40 Kino Teleferii: „Arabella”
10.50 „Totentanz in Polen” — widowisko artystyczne, reż. W. Grzywa
17.30 „Daleki dystans” — film prod. TP
18.25 „Stary Sandomierz” — film dok.
18.30 „Bez granic”
19.00 Dobranoc „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.00 Apel poległych i uroczysta odpawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza
21.00 Międzynarodowy Dzień Modlitwy o Pokój
21.40 „Policjanci z Miami” — „Bagna” — serial kryminalny prod. USA
22.25 „Pegaz”
23.05 Studio Sport — MS w 5-boju męczyzn Budapeszt '89 — (piływanie i strzelanie)
23.25 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Świat festynów”
19.00 „Przebiegi Teatru Muzycznego w Gdyni” — reportaż
19.30 „Zwierzęta wokół nas” — „Podaj łapę”
20.00 „Konwój”
20.30 Festiwal Chopinowski — Duszniki '89
21.00 „Z ziemi polskiej” — film dok.
21.45 997 — Kronika milicyjna
22.45 „W labiryncie” (35) — serial TP
23.15 Komentarz dnia

31 VIII — CZWARTEK

PROGRAM I

8.50 „Domator” — Marynaty
9.00 Kino Teleferii: „Złote pantofelki”, cz. 2 — film fab. prod. ZSRR
10.10 „Policjanci z Miami” — „Bagna” — serial kryminalny prod. USA
10.30 Różnice film oświatowy
10.40 „Zielone Teleferie” — serial kryminalny prod. USA
10.50 Kino Teleferii: „Arabella”
10.50 „Totentanz in Polen” — widowisko artystyczne, reż. W. Grzywa
17.30 „Daleki dystans” — film prod. TP
18.25 „Stary Sandomierz” — film dok.
18.30 „Bez granic”
19.00 Dobranoc „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.00 Apel poległych i uroczysta odpawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza
21.00 Międzynarodowy Dzień Modlitwy o Pokój
21.40 „Policjanci z Miami” — „Bagna” — serial kryminalny prod. USA
22.25 „Pegaz”
23.05 Studio Sport — MS w 5-boju męczyzn Budapeszt '89 — (piływanie i strzelanie)
23.25 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Wierność” — film dok.
19.00 „Leonard Bernstein w Warszawie”
20.00 Studio Sport
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Spotkanie z Ewą Pape
22.25 „Ucieczka z Sobiboru”, cz. 2 — film fab. prod. ang.
23.40 Komentarz dnia

1 IX — PIĄTEK

PROGRAM I

8.45 „Domator”
9.40 Dt — Dodatek gospodarczy
10.10 „Żołnierze Westerplatte” — film dok. fabularyzowany
11.55 Manifestacja patriotyczna na Westerplatte
13.00 „W szkole i w domu”
13.30 NURT — Inauguracja
13.55 Międzynarodowy Dzień Modlitwy o Pokój
17.30 „Czerń i biel” — film dok.
18.05 Studio Sport — MS w 5-boju męczyzn Budapeszt '89 (bieg)
19.45 Dobranoc „Przygodę Gasiulki”
18.50 Międzynarodowy Dzień Modlitwy o Pokój
20.45 Dziennik telewizyjny
21.15 1 września 1939 — Warszawa — koncert poświęcony 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej: transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie
22.15 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

16.35 „Gra złudzeń” — woj. pr. dok.
17.00 Program lokalny
18.30 Koncert roku
19.05 Warsztaty u Michała Urbaniaka
19.30 „Dookoła świata” — „Na Zawiszy Czarnym do Singapuru” — rep.
20.00 „Piątek” — Krakowski przekładaniec kulturalny
21.45 „A lato było piękne tego roku” — II wojna światowa w filmie polskim
22.50 Komentarz dnia

2 IX — SOBOTA

PROGRAM I

8.50 „Tydzień na działce”
8.55 „Na zdrowie” — pr. rekreacyjny
9.00 Program publicystyczny
9.00 Kino Teleferii: „Przygody dobrodusznego smoka” oraz „Siedem życzeń” — seriale filmowe
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Od Wachow do Belwederu” — program dokumentalny
11.35 „Wędrowni dalekie i bliskie” — „Kreta króla Minosa” — film dok.
12.35 Wystawa „wierzta hodowlanych na Służewcu”
13.15 Telewizyjny Teatr Prozy: Zofia Nałkowska — „O tożsamość twórcy”, reż. Jacek M. Hosensee, wyk.: Han na Stankówna
14.10 „Akademia Filmowa” — pr. publ.

14.35 „Smak życia” — powst. kulturalna
15.20 Komedia, komedia, komedia... „Pan Anatol szuka miliona”, reż. Jan Rybkowski, wyk. Tadeusz Fijewski
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Premie i premiery” — Nasi goście, nasze przeboje
17.30 Portrety: „Jak orły zwyciężają” — film dok. o gen. S. Sosabowski
18.30 „Butik” — pr. Grażyna Sześciński
19.00 Dobranoc — „Przygód kilka wrobła Cwirka”
19.10 „Z kamera wśród zwierząt”
20.05 Akademia Filmowa: „Lawrence z Arabii” — ang. film fab., reż. David Lean, wyk.: Peter O'Toole, Alec Guinness, Anthony Quinn, Omar Sharif
21.20 Teatr TV: Jarosław Haszke — „Spotkania ze Szejkiem” (7)
23.50 Telewizyjny przegląd sportowy
24.00 Telegazeta
0.05 Kino Sensacji: „Inspektor Taggart” (1) — „Wampir z Glasgow” — ang. serial filmowy

PROGRAM II

14.00 „W świecie ciszy”
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
15.00 Zwierzęta rybolowne — film dok.
15.25 „Spektrum”
15.40 „Orły” — „A. G. Bell” — film anim.
16.05 „Meandry architektury” — Zakł. w kamień
16.25 „Trzy ołtarze” — film dok.
17.00 Legendy filmu — Gregory Peck
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka gra” — teleturniej
19.30 Alfa i omega — Niemowięta do tablicy

20.00 Spotkanie z Andrzejem Kurylewiczem i Wandą Warską
21.00 21.45 Studio Sport — Puchar świata w lekkiej atletyce
22.35 „Dziewięciu gniewnych ludzi” — program filmowy
23.20 „Chateaubillon” (17) — franc. serial filmowy
0.15 Komentarz dnia

3 IX — NIEDZIELA

PROGRAM I

7.20 „Notowania” — program rolny
7.40 „Po gospodarsku” — mag.
8.15 „Tydzień” — mag. rolniczy
9.00 Kino Teleferii: Tajemnica Starego Zamku — film prod. australijskiej
10.35 „Ludy Ziemi” (7) — „Wenezuelczycy” — hiszp. film dok.
11.35 Wystawa zwierząt hodowlanych
12.15 Telewizyjny koncert życzeń
13.00 Marek Sierocki zaprasza
13.30 Teatr dla Dzieci: „Dawno, dawno temu” (1) — „Złamany wąż” — reż. Stanisław Pieniak
14.35 Fotomagazyn „Powiększenie”
14.55 „Pieprz i wanilia” — „Nieznany kraj”
15.40 „Panna dziedziczka” (16) — brazył. serial filmowy
17.30 „Tupećki, czyli nasze męstwo” — program rozrywkowy
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka „Trzy misie”
20.05 „Klan” (1) — franc. serial krym.
21.00 „7 dni — Świat”
21.30 Sportowa niedziela
22.10 Premiery po latach: „Między życiem a teorią” — film dok.
22.45 Telegazeta

PROGRAM II

10.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
10.50 Film dla niesłyszących: „Klan” (1) — franc. serial kryminalny
11.45 „Spojrzenie na Wrzesień” — film dokumentalny
13.00 Lokalny koncert życzeń
13.25 „Jutro poniedziałek”
14.00 Polska Kronika Filmowa
14.10 100 pytań do...
14.50 Aktualności kulturalne — West Side Story
15.05 „Polacy” — film dokumentalny
15.55 „Być tutaj” — gawęda prof. W. Zina
16.10 „Kino — Oko”
16.45 Studio Sport
17.30 Bliżej świata — przegląd TV-sat.
18.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”
20.00 Studio Sport
20.45 „Wrzesień '39” — wiersze i pieśni z pierwszych miesięcy wojny
21.45 „Wojna i pamięć” (1) — serial filmowy prod. USA, reż. Dan Curtis, wyk.: Robert Mitchum, John Gielgud, Jane Seymour, Polly Bergen i in.
23.10 Komentarz dnia

4 IX — PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 NURT — Człowiek inteligentny — Co to jest inteligencja?
16.05 „Życie” — mag. ekologiczny
16.25 Dla młodych widzów: „Wakacyjne wspomnienia” — rep.
16.45 „Banda Rudego Pajaka” (1) „Pecho wy mecz” — serial prod. pol. reż. Stanisław Jędrka
17.30 „Pożegnanie wakacji” — X Dzień Festiwal Piosenki i Tańca w Koninie
18.30 Laboratorium — „Rower”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 „Gorące linie”
20.05 Teatr Telewizji: Adolf Nowaczyński — „Cyganeria warszawska”, reż. Krzysztof Rościsławski
21.15 Kroniki PAT — Tak było...
23.20 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

14.00 „W świecie ciszy”
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
15.00 Zwierzęta rybolowne — film dok.
15.25 „Spektrum”
15.40 „Orły” — „A. G. Bell” — film anim.
16.05 „Meandry architektury” — Zakł. w kamień
16.25 „Trzy ołtarze”, cz. 2 — film dok. prod. duńsko-ang.
17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Miss Uniwersum” '89
19.30 Studio Sport
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”
21.45 „Chantal Nobel” — Powrót do życia
21.50 „Chateaubillon” (18) — s. prod. franc.
22.45 Komentarz dnia

PROGRAM II

17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydz.
17.45 Odczyt — polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.00 Jerzy Jarek i jego goście
19.30 „Dni Korei” — reportaż
20.00 Teletrans
20.30 „Osadźmy sami”
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
21.45 Biografie: „Gombrowicz, albo uwiedzenie” — film dok. prod. argentyńskiej, reż. Alberto Fischerman
23.30 „Wratislavia Cantans '89”
23.15 Komentarz dnia

5 IX — WTOREK

PROGRAM I

8.05 Z naszych dzieł, kl. VI — Zanim został stolicą — pr. historyczny
8.35 10.25 „Domator”
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Gdańsk '39” (4-ost.) „Godzina Ypsilon” — serial TP
11.10 12.00 12.50 — Programy szkolne
15.30 Wspólna Polska, wspólne sprawy
16.10 Dla młodych widzów: „Wakacyjne wspomnienia” — rep.
16.30 „Banda Rudego Pajaka” (2) — „Urwany ślad” — s. prod. pol.
17.00 Studio Sport — mecz piłki nożnej Polska — Grecja
18.50 „10 minut”

PROGRAM II

17.30 Polskie ogrody zoologiczne — „Zoo w Oliwie”
18.00 Program lokalny
18.30 Komedia po polsku — „Co za radość żyć”
19.30 „Bliisko nieba” — mag. alpinistyczny
20.00 „Za chwilę d.c. programu” — pr. W. Manna i K. Materny
21.05 Kroniki PAT — Tak było...
21.50 Program rozrywkowy
22.20 Studio „Solidarność”
23.05 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

17.30 Polskie ogrody zoologiczne — „Zoo w Oliwie”
18.00 Program lokalny
18.30 Komedia po polsku — „Co za radość żyć”
19.30 „Bliisko nieba” — mag. alpinistyczny
20.00 „Za chwilę d.c. programu” — pr. W. Manna i K. Materny
21.05 Kroniki PAT — Tak było...
21.50 Program rozrywkowy
22.20 Studio „Solidarność”
23.05 Dt — Echa dnia

6 IX — ŚRODA

PROGRAM I

8.05 Poznaj swój kraj — Wierchy i doliny
8.35 10.35 „Domator”
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Gaski” — film fab. prod. CSRS
11.10 12.00 12.50 — Programy szkolne
15.30 NURT — Edukacja filmowa
16.20 Losowanie Dużego i Super Lotka
16.25 Dla dzieci „Wakacyjne wspomnienia”
16.45 „Banda Rudego Pajaka” (3) „Siedmiu ostatnich” — serial prod. pol.
17.30 „Spojrzenia” — mag. krajów soci.
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
18.20 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Kolorowy świat Pacyka”
19.10 Program publicystyczny
20.00 Studio Sport: Eliminacje MS w piłce nożnej — Italia '90. Mecz Szwecja — Anglia. ok.
20.45 Kroniki PAT — Tak było...
21.50 „Raport”
22.20 Old jazz meeting — „Złota Tarka '89” rec. holenderskiego zespołu jazzu tradycyjnego „Friends of swing”
22.55 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

17.30 ABC — teleturniej językowy
18.00 Program lokalny
18.30 „Cnotliwa mungaja” czyli wojna pomarańczowa — rep.
18.55 „O tym mówi się nie tylko w Moskwie” — rep.
20.00 „Akcja Open” — film fab. prod. franc.
21.00 „Ze wszystkich stron” — mag.
21.50 „W labiryncie” (36) — serial TP
22.15 „Telewizja noc”
23.00 Komentarz dnia

7 IX — CZWARTEK

PROGRAM I

8.05 Rytm ciała — Z drzewa na ziemię
8.35 10.10 „Domator”
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Policjanci z Miami” — „Jądro ciemności” — s. kryminalny prod. USA
11.10 Polska w latach międzywojennych, kl. III lic.
16.05 „Polskie zdroje” — Kudowa — rep.
16.25 Dla młodych widzów: „Wakacyjne wspomnienia” — rep.
16.45 „Banda Rudego Pajaka” (4) „Wielka akcja” — s. prod. pol.
17.30 „Patrol” — woj. mag. publ.
18.00 „Sonda” — „Odwieczna wojna”
18.30 Program publicystyczny
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.05 „Policjanci z Miami” — „Jądro ciemności” — s. kryminalny prod. USA
21.55 Kroniki PAT — Tak było...
21.10 Pegaz

PROGRAM II

17.30 ABC — teleturniej językowy
18.00 Program lokalny
18.30 „Cnotliwa mungaja” czyli wojna pomarańczowa — rep.
18.55 „O tym mówi się nie tylko w Moskwie” — rep.
20.00 „Akcja Open” — film fab. prod. franc.
21.00 „Ze wszystkich stron” — mag.
21.50 „W labiryncie” (36) — serial TP
22.15 „Telewizja noc”
23.00 Komentarz dnia

PROGRAM II

22.00 „Wokół Sopotu” — pr. rozrywkowy
23.00 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

17.30 „Skarby kultury polskiej” — Skarby Ciemności Madonny, cz. 1
18.00 Program lokalny
18.30 „Strachy na Lachy” — film animowany prod. ang.
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Świat roślin” (10) — serial prod. CSRS „Tulipany”
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy — „Wratislavia Cantans '89”
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Studio Teatraine Dwójki: Henryk Dederko — „Bruno — autobiografia posmiertna Brunona S. — nauczyciela rysunków z miasta Drohobycza”, reż. Henryk Dederko, wyk.: Olgierd Łukaszewicz, Jerzy Nowak, Anna Chudzikiewicz, Jerzy Gratek
23.00 Komentarz dnia

8 IX — PIĄTEK

PROGRAM I

8.05 Matematyka — „Przybył z Matpla nety” (1)
8.35 10.30 „Domator”
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Moja w tym głowa” — film fab. prod. ZSRR
12.50 15.10 15.30 — Programy szkolne
18.05 „Z wiatrem i pod wiatr” — mag. żeglarski

16.25 Dla młodych widzów: „Wakacyjne wspomnienia” — reportaż
16.45 „Banda Rudego Pajaka” (5) — „Alarm w mieście” — serial prod. pol.
17.30 „Polska Walcząca 1939-1945” — „Wrzesień 1939” — pr. studyjno-filmowy
18.30 Studio Sport — Puchar Świata w lek. atletyce — Barcelona '89 (transmisja)
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Kret ogrodnik”
19.10 „Monitor rządowy”
20.05 Zwierciadło czasu: „Chłodne lato '33” film fab. prod. ZSRR
21.40 Kroniki PAT — Tak było...
21.55 „Czas” — mag. publicystyczny
22.25 Studio Sport — Puchar Świata w lek. atletyce — Barcelona '89
23.25 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Z czego śmieją się sąsiedzi” — komedia prod. ZSRR
19.00 „Dziecko na drodze” — widowisko rozr.
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Wrzesniowy koncert”
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka”
21.30 „Bubu z Montparnasse” — film fab. prod. włoskiej
23.20 Komentarz dnia

PROGRAM II

17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Z czego śmieją się sąsiedzi” — komedia prod. ZSRR
19.00 „Dziecko na drodze” — widowisko rozr.
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Wrzesniowy koncert”
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka”
21.30 „Bubu z Montparnasse” — film fab. prod. włoskiej
23.20 Komentarz dnia

9 IX — SOBOTA

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie” — pr. rekreacyjny
8.40 Program publicystyczny
9.00 „Drops” — mag. dla dzieci i młodz.
10.00 „Kino Dropsa” — „Arabella” — serial prod. CSRS
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Azymut” — woj. pr. publicystyczny
11.55 Telewizyjny koncert życzeń
12.25 „Wędrowni dalekie i bliskie” — „Życie codzienne w epoce kamiennej” — film dokumentalny
13.15 Telewizyjny Teatr Prozy: Jarosław Iwaszkiewicz — „Ślawa i chwała” (1), reż. Lidia Zamkow, wyk.: Zofia Małynicz, Aleksandra Śląska, Ryszard Hanin
14.45 Komedia, komedia, komedia... „Mocne uderzenie” — film fab. prod. pol.
16.05 Portrety: „Makarczyński, czyli co to jest film dokumentalny” — film dok. Losowanie Dużego Lotka
17.30 „Flesz” — mag. słowno-muzyczny
17.50 Studio Sport — Puchar Świata w lek. atletyce. Barcelona '89
18.30 „Butik” — pr. Grażyna Sześciński
19.00 Dobranoc „Przygód kilka wrobła Cwirka”
19.10 „Z kamera wśród zwierząt”
20.05 „Szuan” — film fab. prod. franc.
21.25 Telewizyjny przegląd sportowy oraz Puchar Świata w lek. atletyce
22.25 „Tydzień w noliwie”
22.35 Bałtycki Festiwal Piosenki — Karlisham '89
23.25 Kino Sensacji: „Inspektor Taggart” (2) — „Wampir z Glasgow” — film prod. angielskiej

PROGRAM II

14.30 „Barier”
15.00 Zwierzęta świata — „Alaska, krajina zrodzona z zimy” — serial przyrodniczy prod. USA
15.25 „Meandry architektury” — Zakł. w kamień
15.45 „Ord” — serial anim. prod. jap.
16.10 „Spektrum”
16.25 „Trzy ołtarze”, cz. 2 — film dok. prod. duńsko-ang.
17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Miss Uniwersum” '89
19.30 Studio Sport
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”
21.45 „Chantal Nobel” — Powrót do życia
21.50 „Chateaubillon” (18) — s. prod. franc.
22.45 Komentarz dnia

PROGRAM II

14.30 „Barier”
15.00 Zwierzęta świata — „Alaska, krajina zrodzona z zimy” — serial przyrodniczy prod. USA
15.25 „Meandry architektury” — Zakł. w kamień
15.45 „Ord” — serial anim. prod. jap.
16.10 „Spektrum”
16.25 „Trzy ołtarze”, cz. 2 — film dok. prod. duńsko-ang.
17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Miss Uniwersum” '89
19.30 Studio Sport
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”
21.45 „Chantal Nobel” — Powrót do życia
21.50 „Chateaubillon” (18) — s. prod. franc.
22.45 Komentarz dnia

PROGRAM II

14.30 „Barier”
15.00 Zwierzęta świata — „Alaska, krajina zrodzona z zimy” — serial przyrodniczy prod. USA
15.25 „Meandry architektury” — Zakł. w kamień
15.45 „Ord” — serial anim. prod. jap.
16.10 „Spektrum”
16.25 „Trzy ołtarze”, cz. 2 — film dok. prod. duńsko-ang.
17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Miss Uniwersum” '89
19.30 Studio Sport
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”
21.45 „Chantal Nobel” — Powrót do życia
21.50 „Chateaubillon” (18) — s. prod. franc.
22.45 Komentarz dnia

PROGRAM II

14.30 „Barier”
15.00 Zwierzęta świata — „Alaska, krajina zrodzona z zimy” — serial przyrodniczy prod. USA
15.25 „Meandry architektury” — Zakł. w kamień
15.45 „Ord” — serial anim. prod. jap.
16.10 „Spektrum”
16.25 „Trzy ołtarze”, cz. 2 — film dok. prod. duńsko-ang.
17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Miss Uniwersum” '89
19.30 Studio Sport
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”
21.45 „Chantal Nobel” — Powrót do życia
21.50 „Chateaubillon” (18) — s. prod. franc.
22.45 Komentarz dnia

PROGRAM II

14.30 „Barier”
15.00 Zwierzęta świata — „Alaska, krajina zrodzona z zimy” — serial przyrodniczy prod. USA
15.25 „Meandry architektury” — Zakł. w kamień
15.45 „Ord” — serial anim. prod. jap.
16.10 „Spektrum”
16.25 „Trzy ołtarze”, cz. 2 — film dok. prod. duńsko-ang.
17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Miss Uniwersum” '89
19.30 Studio Sport
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”
21.45 „Chantal Nobel” — Powrót do życia
21.50 „Chateaubillon” (18) — s. prod. franc.
22.45 Komentarz dnia

10 IX — NIEDZIELA

PROGRAM I

7.20 „Notowania” — program rolny
7.45 „Po gospodarsku” — mag.
8.15 „Tydzień” — mag. rolniczy
9.00 Dla młodych widzów: Telekanek oraz w kinie Telekanek: „Przygoda na bezludnej wyspie” (1) — film prod. australijskiej, reż. Genne W. Scott
10.35 Film dokumentalny
10.55 Telewizyjny koncert życzeń
11.40 „Morse” — magazyn
12.00 Teatr dla Dzieci: A. A. Milde — „Dawno, dawno temu” (2) „Motylek i róża”, reż. Stanisław Pieniak
13.00 Transmisja z Centralnych Uroczystości Dożynkowych
13.40 „Panna dziedziczka” (17) — serial obcy. prod. brazylijskiej
17.30 Studio Sport — Puchar Świata w lek. atletyce — Barcelona '89
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy Kaczora Donald” — s. prod. USA
20.05 „Klan” (2) — serial prod. franc.
21.05 „7 dni — Świat”
21.35 Sportowa niedziela
22.35 Premiery po latach: „Szkice do portretu Dostojewskiego” — film dok. Telegazeta

PROGRAM II

9.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
10.15 Film dla niesłyszących: „Klan” (2) — s. prod. francuskiej
11.15 Peryskop — wojskowy mag. publ.
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Aktualności kulturalne — II Ogólnopolski Konkurs Muzyki i Piosenki Ludowej Młodych — Jasio '89
12.45 100 pytań do...
13.25 Kino rodzinne: „Niebezpieczna zakłoka” (1) — „Ostatnia przygoda Jolce” — serial prod. kanad.
14.25 Formula I
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni: „Badacze nieznanych kultur” (1) — film dok. prod. angielskiej
15.35 Formula I
15.45 „Być tutaj” — gawęda prof. W. Zina
16.00 „Polacy” — film dokumentalny
16.35 Formula I
16.45 Studio Sport — Tenis ziemny — „Złota Polska Jesień”
17.30 „Bliżej świata” — przegląd TV-sat.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Galeria „Dwójki”: Józef Łukomski
20.00 Studio Sport — Piłka w grze
21.00 Festiwal Muzyczny — Jarocin '89 — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” (2) — s. prod. USA
22.35 „Wratislavia Cantans '89” — rep.
23.05 Komentarz dnia

11 IX — PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 14.00 TTR — sem. I
15.00 Powtórka przed maturą: Będzie Polska
15.30 NURT — Człowiek inteligentny
16.05 „Życie” — mag. ekologiczny
16.25 „Luz” — program nastolatków
17.30 Echa stadionów
18.00 Z wiatrem i pod wiatr — mag. żeglarski
18.20 Laboratorium: „Lekkość”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 „Gorące linie”
20.05 Teatr Telewizji: Nasza klasa — Jan Kochanowski — „Odpawa posłów greckich”, reż. Zbigniew Zapasiewicz wyk.: Stanisław Zaczka, Mirosław Komarowski, Piotr Fronczewski
21.05 Kroniki PAT — Tak było...
21.20 „Obok nas” — pr. publicystyczny

Kiedy zabierałem się do pisania tekstu „Pytania bez odpowiedzi?“, nie liczyłem na odzew kogokolwiek z władz zielonogórskiego sportu. Pamiętałem bowiem doświadczenia innych dziennikarzy, którzy swego czasu publikowali krytyczne uwagi na te same tematy, ale reakcji jakos dotrzeć się nie mogli. Miła niespodzianką był więc błyskawicznie napisany list wiceprezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu w Zielonej Górze — Mariana Rzeźnińskiego. Na tym jednak przyjemność się skończyła, bo bełkotliwa treść pisma pana prezesa budziła po prostu zażenowanie...

List M. Rzeźnińskiego, rozesłany do kilku redakcji i instytucji, choć był reakcją na tekst zamieszczony tylko w „Nadodruku“ (skąd my to znamy...?), nie zasługuje na polemikę, bo obnaża w pełni brak spójności i logiki w wywodach autora, a kopię leżącą do niego w moim stylu. Ponieważ sprawa — choć poprzez publikację w „Gazecie Lubuskiej“ — nabrała niejakiego rozgłosu, postanowiłem jednak do niej wrócić.

Wielu mądrzejszych ode mnie twierdzi od lat, że zmore polskiego sportu są urzędniczy. Przynam, że nie do końca wiedziałem, na czym to polega. Po lekturze listu prezesa Rzeźnińskiego mogę powiedzieć, że znam to już trochę z autopsji.

Prezes ujawnił się jako urzędnik w każdym calu, który istotę sportu dostrzega jedynie w klasyfikacjach, punktach, zestawieniach etc., a do listu dołącza do datkowo trzy kartki maszynopisu, zaś na nich maczkiem siedem kolumn jakichś punktów i zestawień, z których kompletnie nie wynika, poza urzędniczą potrzebą ujmowania wszystkiego w ramki, tabelę i schematy. Mnie natomiast wprawia prezys ligament, której zwolennikami wcale zresztą nie jestem. Instrukcji i urojonych zarzutów pod moim adresem w liście pana Rzeźnińskiego jest zresztą co nie miara. Mogłbym tylko zachęcić pana prezesa do po nowszej lektury mego tekstu, ale skoro ktoś chce czytać inaczej niż jest napisane, to żadne dobre rady nie pomogą...

Śmiesz mnie zestawienia sporządzone przez pana prezesa oraz dołączone do nich komentarze. To przecież bez związku. Gdybym był złośliwym, mógłbym odparować, że coś z tego, iż Zielonogórskie miało w Seulu aż pięciu olimpijczyków, a Gorzowskie tylko jednego, skoro ten jedyny zdobył medal, a tamtych pięciu żadnego. Złośliwy jednak nie jestem i proszę do potraktować jedynie jako próbę możliwości po lemitowania, gdybym chciał zniżyć się

do poziomu gry, zaproponowanego przez prezesa Rzeźnińskiego.

Prezes stwierdza, że koncepcja rozwoju sportu w Zielonogórskim jest zgodna z polityką władz polskiego sportu i stąd priorytet mają dyscypliny indywidualne, a nie transferowe wspomagające. Mogłbym podać wiele argumentów, że jest to takie sobie bajanie pana urzędnika. Brak miejsca i czasu, dam więc tylko jeden przykład.

Sportem indywidualnym i bardzo cenionym na Igrzyskach Olimpijskich jest lekka atletyka. Tradycje „królowej sportu“ w Zielonogórskim są wspaniałe. Inni mogą tylko pozazdrościć. Ale to tylko wspomnienia. Mogłbym zapytać, komu zależało na doprowadzeniu tego sportu do stanu agonialnego. W województwie było kiedyś bez liku sekcji lekkoatletycznych, Zielona Góra miała świetne kluby („Lumel“ w I lidze, MKS „Stadion“ w II), rekordzistów i reprezentantów Polski, w 1976 r. miasto wzbogaciło się o nawierzchnię sotarową na stadionie przy Sulechowskiej. Wiele na ten temat mogłoby powiedzieć jeden z licznej grupy społeczników twórców potęg lekkiej atletyki w owych latach, b. prezes OZLA — red. Józef Siwak, notabene skutecznie zniechęcony właśnie przez urzędników sportu. Cóż z tego wszystkiego pozostało? A pan prezes WFS w imieniu kierownictwa zielonogórskiego sportu opowiada bajki o jakichś priorytetach...

Prezes Rzeźniński nie rozumiał (albo tylko udaje), o co chodziło w moim tekście. Zachłystując się, że 90 procent uprawiających sport w województwie (ciekawe, jak to obliczył...?) to ludzie w wieku do 19 lat, a sport dla nich nie może być celem, lecz jedynie środkiem. I znów duby smalone. Wszak wśród wielu pytań postawiłem i takie: jak to się dzieje, że Zielonogórskie odnosi wielkie sukcesy w ogólnopolskich spartakiadach młodzieży, a potem talenty giną?

W świetle cyfr, zaprezentowanych przez prezesa, widać wyraźnie, że mojemu adwersarzowi wszystko się popłatało. Pytam więc, co się dzieje z ludźmi uprawiającymi sport, gdy kończą 19 lat? Jeśli dla młodzieży jest tylko środkiem, to celem powinno być uprawianie go na wyższym poziomie w wieku seniorskim. No tak, ale kłóży się troszczyć o to, by uprawiali sport — choćby dla zdrowia i przyjemności, gdy skończą szkoły. Urzędników ich losy już nie interesują. Przecież tylko sportowcy do 19 lat mogą zdobywać w spartakiadach młodzieży medale i punkty, które urzędnicy skrzętnie wpisują do odpowiednich rubryk i kla-

sifikacji, a potem wypinają piersi do odznaczeń.

Zorganizowanie i prowadzenie na odpowiednim poziomie sportu seniorskiego w dyscyplinach popularnych i widowiskowych, dających również możliwość udziału w Igrzyskach Olimpijskich, jest już rzeczą wymagającą znacznie większych umiejętności i wysiłku, niż przygotowanie uczniów do startu w spartakiadzie. Tego kierownictwo zielonogórskiego sportu nie potrafi lub nie chce, a od lat nie ma też na to koncepcji. To był jeden z moich konkretnych zarzutów, które prezes Rzeźniński skrzętnie pominął.

Argumenty zawarte w moim tekście zrozumiał br. nadesłał rozwiązanie krzyżówki na adres naszej redakcji, rozlosujemy trzy nagrody książkowe. W rozwiązaniu wystarczy podać ile razy w dialogu występuje litera Z. Na kopercie lub karcie pocztowej prosimy nakleić zamieszczony obok kupon.

Tak samo, jak nie potrzebuje obrońcy gorzowski sport. Stosując klarowne porównania, wcale nie ustawiałem się w roli jego mecenasa. W Gorzowskim radzą sobie sami.

Prezes Rzeźniński próbował rozprawić się z moim skromnym felietonem, jak by to było co najmniej opracowanie naukowe, a naraził się na śmieszność. Mogłbym się pocieszyć, że skoro felieton wywołał trochę szumu, to cel autora został spełniony. Mała to satysfakcja. Chciałem bowiem choćby w niewielkim stopniu zachęcić kierownictwo zielonogórskiego sportu do zastanowienia się nad rozsądną koncepcją rozwoju kultury fizycznej w województwie. Naivity to był zamiar. Kierownictwo zielonogórskiego sportu, jak wynika z listu napisanego w jego imieniu przez wiceprezesa Rzeźnińskiego, ma się zupełnie dobrze. Można tylko pozazdrościć dobrego samopoczucia. Daj Boże zdrowia!

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

MaRGinałki

PIĘKNE KOBIETY. Kasz w felietonie „Paryżanki“ („Szpilki“ nr 29) głosił po chwałę urody mieszkanki stolicy Francji, choć też przyznaje: „Osobliwie piękne kobiety są na ziemiach odzyskanych i to od Głiwic przez Opolszczyznę, Dolny Śląsk, Ziemię Lubuską...“. Z tej okazji przypominał się nam, gdy byliśmy w P. Jaroszewicz podczas spaceru po zielonogórskim deptaku równie zachwalał urodę lubuszanek. I co z tego wynikło?

PROBA DYSTANSU. W „Życiu Literackim“ (nr 29) Rafał Jaworski drukuje tak oto zaczynający się tekst: „Bolesny to okres dla wrażliwego człowieka: zaczyna się karmić pamięć, całym umysłem zagłębiać w minione, przeczytać, a jednak obecne. Teraźniejszość staje się martwym kadrem, machiną czasu buksującą na jałowym biegu i czeka...“ co wynika z tego „wstętu“, z gruntowania byłego. Strużka świadomości podrzuca wspomnienia i wizje przeszłości, wiednie radośnie zanurzając się w jutro, w możliwość osobowego spełnienia i z rachunków wyciera natrętnie gramatyczny błąd: niezawiniona wina. Przychodzi to wtedy, kiedy nad miarę dociąga człowieka bagaż doświadczeń... Czyż te słowa dotyczą doświadczeń artysty, pochylonego już nad grobem? Nie, to wstęp recenzji poetyckiego tomu 35-letniego Waldemara Mystkowskiego pt. „Wilgotny język polski“.

POETA NIE NADAŻA. W „Szpilkach“ (nr 30) poeta Czesław M. Szczepaniak publikuje „Balladę na pomocność“: „Dawno dworcy zapraszali do siebie / Pa chniały bigosem i piwem z kolnierzem / Dzisiaj kwaśno — ciepłe oddechy / Na peronach pety zduszone zapątki / Podróżni z zadramkami snu w oczach...“.

Poeta wyraźnie nie nadaża za dniem dzisiejszym — na peronach nie wolno palić, a w kioskach brak zapalek. To sytuacja w Polsce w połowie sierpnia br., i wcześniejsza...

W KRAJNIE CZAROW. Kazimierz Dzielanowski w artykule „Co się stało dziesiętnastego lipca“ („Tygodnik Solidarność“ nr 9) zauważa m.in.: „Ci, co mają dziś pretensje do tych opozycyjnych członków Zgromadzenia Narodowego, którzy nie przeciwnostawili się wyborowi generała Jaruzelskiego (na urząd prezydenta — nasz przyp.), zachowują

się, moim zdaniem, nie jak politycy, lecz jak krasnoludki. Rezultat nie podoba im się, ale nie potrafia określić, co by im się podobało, ani jak to osiągnąć. Sprawiają też takie wrażenie, jak by sądzili dotąd, że znajdują się w krainie czarów. Myślenie polityczne, które sprowadza się do obliczania, co by było, gdyby ktoś nie wyjechał z Warszawy, a ktoś inny przyjechał — jest myśleniem o takiej jakości, że lepiej dajmy sobie z tym spokój. Istotnie, dajmy sobie wreszcie z tym spokój. Sklepowe półki puste!

W BERLINIE ZACHODNIM. Bydgoski tygodnik „Fakty“ (nr 31) drukuje drugą część relacji Zbigniewa Juchniewicza pt. „Kierunek: West — Berlin“, w której czytamy m.in.: „Pewien mieszkaniec Gorzowa Wielkopolskiego wybrał się do Berlina swoim już nieco zdezelowanym maluchem. Zaparkował auto na któregoś z uliczek i poszedł „w miasto“. Proszę sobie wyobrazić jego minę, gdy po kilku godzinach wrócił do samochodu, a stojący obok policjant wręczył mu rachunek opiewający na 340 DM. Nie był to jednak mandat, lecz rachunek za uprzątnięcie i wymycie jezdni z oleju wyciekającego z jego auta. Służba drogowa uporządkowała to miejsce, zaś kosztami obciążono winnego. Morał: rowerem na zagraniczne wojaże bezpiecznie. Tylko, gdzie go kupić?

BUDOWA II NAD MORZEM. W tegorocznym Festiwalu Artystycznym Młodzieży Akademickiej w Swinoujściu uczestniczyli również liderzy zielonogórskiej grupy poetyckiej „Budowa II“ — Robert Gromadzki i Robert Rudiak. O ich działaniach wspomina Ryszard Giedroń i Marek Kasz w relacji „Uznam wyspa jak FAMA gorąca“ („Kultura“ nr 31): „Za dwie setki można było sobie zamówić dwuwers o cierpieniu miłosnym, niezaspokojonym. Równie atrakcyjna ze społecznego punktu widzenia była działalność grupy poetyckiej „Budowa II“, której członkowie palili swe wiersze natychmiast po publikacji w odczytaniu. Sądziły, że ta forma publikacji winna zainteresować Departament Książki i Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki mający kłopoty z promowaniem nie tylko młodych poetów (...). Poeci na festiwalu zajęci byli przede wszystkim krytykowaniem własnej twórczości i organizatorów, co nadeawało ich spotkaniem kolorytu. Cieszy nas skromność liderów „Budowy II“ — zjawisko do niedawna niespotykane...
GDZIE DIABEL. W I programie TVP, emitowanym 13 sierpnia br. pt. „Smak

życia“ wystąpił m.in. Jerzy Janoska z Wrocławia, życzliwy nieszczyśliwym ludziom, z tego też względu coraz bardziej zapracowany. Może właśnie dlatego niezbyt ładnie wyraził się o mieście swego poprzedniego zamieszkania, oświadcza: „Wyjechałem z Żar, z takim go miasta gdzie diabeł mówi dobranoc“. Ejże! Czy to nie przesada?

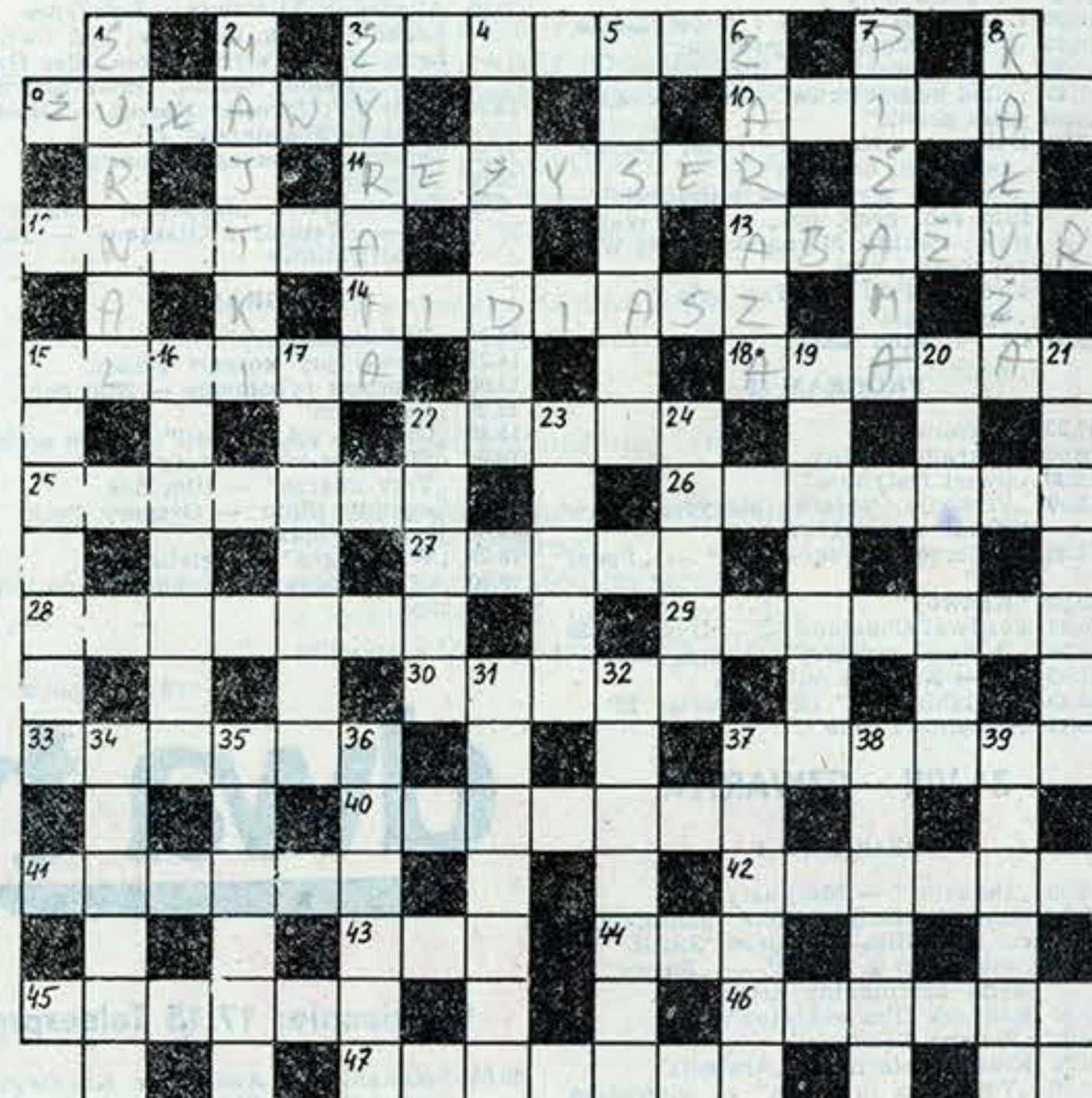
PO SOPOCIE. Podczas trwania sopockiego festiwalu ukazały się „Szpilki“ (nr 32), w których Redaktor pisze: „O festiwalistwie to i owo“, „Szpilki“ znakomicie nadają się do cytowania, więc zacytujmy: „Jak będzie w tym roku, w Sopocie, nie wiadomo, bosko ma być podobno, odgrają się organizatorzy, acz kolwiek kroi się nieco zagadkowo, bo jakby konkurencja wobec Zielonej Góry...“. Panie Redaktorze, bez przesady! W Zielonej Górze zabrakło tych licznych sponsorów uświetniających Sopot, więc jakże tu mówić o konkurencyjności?

FIGIEL HISTORII? W 33 numerze „Polityki“ Daniel Passent snuje rozważania o „Kapitanie tonącego okrętu“, czyli o próbach formowania nowego rządu. Konkluduje: „Co do mnie, to mam jeden powód do radości: o wiele łatwiej jest być felietonistą opozycyjnym i jeśli chodzi o mój interes, to gorąco popieram koalicję OKP — ZSL — SD z Wałęsą jako premierem“. Ktoś Passentowi spłatal figla — zza pleców ulubieńca wyrzucił Tadeusz Mazowiecki.

NASI NA WYBRZEŻU. W zespole redakcyjnym pierwszego numeru „Tygodnika Gdańskiego“, pismo TZR NSZZ „Solidarność“, znaleźli się byli zielonogórzanin: red. Henryka Dobosz z „Nadodrza“ i redaktor Adam Kinaszewski z „Gazety Lubuskiej“. Przygotowaliśmy dobre kadry.

PRZESAD JEDNOMYŚLNOŚCI. Pod takim tytułem Henryk Litwin publikuje ciekawy szkic w „Przeglądzie Katolickim“ (nr 27), konstatając m.in.: „...im bardziej oplakanie wygląda współczesność, tym gorliwiej bijemy się w pierś naszych przodków...“. Nie dziwnego, najłatwiej bić się w cudze piersi.

NIE JECHAĆ DO RZEPINA. W tygodniku „Veto“ (nr 35) publikacja o „Złoziech na Centralnym“, póra Iwony „Judyńskiej. Moment z deszczowymi: „Gdzie jest mój portfel?, przeszło go loszmarne przecieczcie. Właśnie wybiegał się do Rzepina, by odebrać dla swojej firmy kolejny zachodni samochód. Firma też zachodnia, dba o reprezentację“. A złodzieje krajowi, z lobby malucha?



Wśród Czytelników, którzy do 20 września br. nadesłał rozwiązanie krzyżówki na adres naszej redakcji, rozlosujemy trzy nagrody książkowe. W rozwiązaniu wystarczy podać ile razy w dialogu występuje litera Z. Na kopercie lub karcie pocztowej prosimy nakleić zamieszczony obok kupon.

Poziomo: 3. Pływa stylem klasycznym, 9. Leża w delcie Wisły, 10. Technika farbowania tkanin, 11. Andrzej Wajda, 12. Dusznica bolesna, 13. Osłona na lampę, 14. Rzeźbiarz, twórca jednego z 7 cudów świata starożytnego, 15. Kłamiwa pogłoska, 18. Dochód monarchy, 22. Dwa stronne zamś, 25. Miasto na trasie Rypin—Mława, 26. Maszyna licząco-analityczna, mieszacz, 27. Np. szklarz lub świetzianka, 28. Autor „Jeszeze Polska nie zginęła...“, 29. Wiazanka kwiatów, wiazka, 30. Szlak komunikacyjny, 33. Miasto w pin-wsch. części NRD, 37. Do rózkarz w gwarze warszawskiej, 40. „Zdrój niedaleko Rymanowa, 41. Starostwołaniejskie określenie ofiary, 42. Dawne wierzenie okrycie, podobne krojem

do surduta, 43. „Wielki...“ w tytule polskiego filmu, 44. Antonim dobra, 46. Spół osuszania gruntów, 47. Wyspa japońska na archipelagu Riukiu.

Pionowo: 1. Czasopismo z wykrojami, 2. Część damskiego kostiumu, 3. Ma długą szyję, 4. Obchodzi imieniny 9 maja, 5. Miasto w Bawarii, znane z festiwali bachowskich, 6. Epidemia, mor, 7. Nocny ubiór, 8. Woda na drodze, 15. Służba do hodowli bakterii, 16. Odpracowanie, 17. Zgromadzenie ludowe w starożytnym Rzymie, 19. Utuczona kura 4-6-miesięczna, 20. System znaków zapisu muzycznego, 21. Rodzaj tkaniny „sukienkowej“, 22. Pierwsze wyjście kartą w grze, 23. Dawniej but skórzany o wydłużonym nosie, 24. Ornamentowy liść, 31. Kontynentalna część Gwinei Równikowej, 32. Indyjski bóg pasterzy lub rzeka uchodząca do Zat. Bengalskiej, 34. Katar, 35. Pojemność w litrach, 36. Np. Babilon, 37. Uszczerbek, strata, 38. Choroba skóry, 39. Trwały rysunek na ciecie.

Oprac. WIESŁAW PYZEWICZ

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 16

Hasło: „GROMADA ułatwi każdemu po znanie całego świata“. Nagrody rzeczowe, ufundowane przez Zielonogórski Oddział Okręgowy Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada“, wylosowali: Janusz Salink z Międzyrzecz, Adam Bonhos z Konina oraz Krystyna Wielgos z Złotowa. Serdecznie gratulujemy.



Muzykolandia

★ **RICK ASTLEY** — 23-letni Anglik z Manchesteru, syn policjanta i piosenkarza, zewnętrznie uosabiający grzeźnego młodzieńca z college'u, po debiucie przed dwoma laty singlem „Never gonna give you up“, następnym „Whene ver you need somebody“ i przy pominiemieniu wielkiego przeboju „Nat King Cola „When I Fall in love“, będący dziś jedną z najsławniejszych postaci w muzyce pop na świecie (ostatnie przeboje: „Together forever“, „Tęke Me to your heart“) — podkreśla, że wiele zawdzięcza kompozytorom, a zarazem producentom swych piosenek (są nimi: Mike Stock, Matt Aitken i Pete Waterman), przyznaje się do zainteresowania piłką nożną i kinem (ulubiony aktor Dustin Hoffmann) i ponadto twierdzi, iż nie jada mięsa, a jego ulubionymi potrawami są rozmaite smaczki z sera.

★ **DESIRELESS** — ekscentryczna Parzyżanka lat 37 (prawdziwe nazwisko: Claudia Fritsch-Mentrop), początkowo wykorzystując swój wysoki wzrost i szczupłą figurę próbowała być modelką, potem sama projektowała damskie stroje — i przypadek rzucił, że będąc w Indiach zapoznała się z tajemną religią i filozofią, po czym, zafascynowana osobowością i ideami guru Nisargadaty Maharadiego, skoncentrowała swe zainteresowania na muzyce indyjskiej, najpierw grając i śpiewając w zespolech, aż wreszcie zdecydowała się pokazać solo w piosence „Voyage, voyage“, której nagraniem (tasma, płyta, teledysk) w ciągu ostatnich dwóch lat nie schodziło z anten radiowych i telewizyjnych.

★ **DINOZAURY ROCKA** — w sumie, łącznie z zespołami, miało ich być ponad stu, wśród nich Adrianna Ruso-

wicz, Bogusław Wyrobek, Tadeusz Nalepa, Czesław Niemen, trzech Wojciechowie — Korda, Gassowski i Skowronski oraz inni, nie wystąpił, jak było planowane — w Operze Leśnej w Sopocie w 30-rocznicę pamiętnego koncertu gdańskiego zespołu „Rythm and Blues“, gdyż organizatorzy imprezy (Bałtycka Agencja Artystyczna) odwołali zarówno koncert, jak i obchody jubileuszu, tłumacząc się względami finansowymi, jednakże zawiadamiając wznowienie obu tematów wicsną w przyszłym roku.

★ **IZABELLA TROJANOWSKA** — publiczności warszawskiej znana jako aktorka teatralna, telewizjom kojarząca się z znaczącymi rolami w serialach według powieści „Kariera Nikodema Dyzmy“ i „Strachy“, zaś tym, którzy na początku lat 80-tych należeli do pokolenia młodzieży „rockowej“ — z kilkom piosenkami właśnie w tym stylu, powróciła do Polski po kilkuletnim pobycie za granicą, by, jak to określiła w radiowej „Muzyce nocą“ (wśród śmiechu i jankania, czyżby były to już kłopoty z językiem...?) nagrać tu płytę z całkiem nowymi piosenkami, związanymi treścią z ekologią i degeneracją przyrody — co z pewnością cieszy niektórych, a nam, zielonogórzanom przy pomina, iż p. Trojanowska, dawniej Izabella Schuetz, w 1972 roku była laureatką III nagrody w VIII Festiwalu Piosenki Radzieckiej (nagrodę I otrzymała wówczas Wiesława Kubicka, a II Maciej Wróblewski), za wykonanie piosenki „Błkity len“.

★ **CAT STEVENS** — wokalista amerykański (przeboje: „Matthew and Son“, „Lady D'Arbenville“, „Morning Has Broken“, „Wild World“), którego popularność, po apogeum w środku lat 70-tych, mocno już przysiała. Nieoczekiwanie zmienił nazwisko na Yusuf Islam, stał się (w wieku 40 lat) gorliwym wyznawcą Mahometa i wypowiedział się publicznie za karą śmierci (wyrok Aja'ollaha Chomeiniego) dla pisarza Salman Rushdiego, autora książki „Satan's verses“, twierdząc, że „kto znieważił Proroka, ten musi umrzeć“.